PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XVI. 1938. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil." Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny"** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.

PAMIĘĆ NA USŁUGACH KAZNODZIEJSTWA.

Ks. dr Ild. Bobicz.

Ś. p. biskup Keppler zapytywał niekiedy odwiedzających go księży, czy mają dobrą pamięć. Jeżeli odpowiedź była twierdząca, biskup mówił: „W takim razie ksiądz nie wie, jak bardzo jest szczęśliwy. Ja pamięci nie mam i nigdy jej nie miałem". Rzeczywiście, jak stwierdza jego biograf [1]), biskup Keppler był pozbawiony daru wiernej pamięci i musiał z wielkim wysiłkiem przebijać się poprzez trudności, które z tego braku powstawały. Do końca życia z największą starannością i przez dłuższy czas uczył się napamięć swych kazań i przemówień oraz musiał ciągle notować na osobnych kartkach swe myśli i spostrzeżenia.

Nie ulega wątpliwości, że pamięć jest darem nader cennym, że jej rola w kaznodziejstwie jest wprost olbrzymia. Massillon, który również nie odznaczał się świetną pamięcią, zapytywany, jakie ze swych kazań uważa za najlepsze, stale odpowiadał, że te, których się najlepiej nauczył napamięć. Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, że kazanie zazwyczaj udaje się tylko wówczas, jeżeli na ambonie dopisuje nam pamięć: daje to pewność siebie, swobodę i jasność wykładu. Zacinanie się, utknięcie działa przygnębiająco zarówno na samego kaznodzieję, jak i na jego słuchaczy.

Kaznodzieja musi ciągle operować pamięcią, zarówno w przygotowaniu dalszem, jak i bliższem, a nadewszystko w przytaczaniu tekstów Pisma św., których przecież w niczem przekręcać nie wolno, Ojców Kościoła, orzeczeń dogmatycznych, w przeprowadzaniu argumentacji, utrzymaniu w głowie szczegółów kazania i całej wogóle dyspozycji. Co więcej: jeżeli chce osiągnąć trwały skutek kazania, powinien postarać się o utrwalenie nauki w pamięci słuchaczy.

Wszystko to przemawia za tem, że każdy kaznodzieja powinien bardzo dbać o rozwój w sobie pamięci. Wskazówek odpowiednich z natury rzeczy szukać będzie w podręcznikach homiletyki, lecz niestety tam ich nie znajdzie: zarówno starsi,

---

1) A. Donders: Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. Ein Künder katholischen Glaubens. Freib. im Br. Herder. 1935, str. 7.

z wyjątkiem Albana Stolza, jak i nowsi autorzy ważny ten przedmiot zbywają zazwyczaj paroma zdaniami. Chlubny wyjątek pod tym względem stanowi najnowszy podręcznik homiletyki A. D. Sertillanges'a O. P.: *Verkünder des Wortes*, który pamięci poświęca cały osobny rozdział. Próbą uzupełnienia tej przykrej luki w dostępnych dla większości podręcznikach niech posłuży niniejszy artykuł. Chcemy w nim I podać kilka potrzebniejszych uwag o pamięci w ogólności; II wskazać, jak należy ćwiczyć pamięć w sobie i III przedstawić, co może pomóc do utrwalenia kazania w pamięci słuchaczy.

I. Pamięć w ogólności.

Pamięcią nazywamy dyspozycję do przypominania i rozpoznawania. Nazwać by ją też można niewyczerpaną spiżarnią, w której się przechowują wszystkie nasze doznania całego życia. Stwierdzono, że w pamięci nic nie ginie. O żadnym stanie, któryśmy przeżyli, o żadnem pojęciu i wyobrażeniu, które kiedyś sformowało się było w naszej świadomości, nie można utrzymywać, że bez śladu znikło z pamięci. Całkowite zapomnienie należy do niemożliwości. Z tego, że czegoś nie możemy sobie przypomnieć, to tylko wynika, że nasza pamięć nie zawsze bywa w stanie pogotowia, że nie umiemy wskrzesić potrzebnego nam wrażenia, a to dlatego, że brak narazie odpowiedniego skojarzenia myśli.

Dziś na pamięć ludzie naogół za mało zwracają uwagi. Poco się trudzić uczeniem się napamięć, skoro potrzebne wiadomości można zapisać, odnotować w książce, znaleźć w encyklopedji? Utarło się nawet mniemanie, że wielka, fenomenalna pamięć jest zjawiskiem nienormalnem, niepożądanem. Takie mniemanie jest o tyle usprawiedliwione, że niekiedy rzeczywiście wielka pamięć może być kłopotliwa. Znane są wypadki nieświadomych plagjatów, popełnianych przez poetów, muzyków, uczonych i t. p. Fragmenty dzieł cudzych tak głęboko zapadają niekiedy w pamięci, tak się asymilują z psychiką człowieka, że zamieszcza on je w pracach własnych, będąc najmocniej przekonany, że tworzy samodzielnie. U nas do tego rodzaju ludzi należał o. Marjan Morawski T. J. Oto, co o tem pisze ks. Stanisław Kobyłecki:[1]).

---

1) X. Maryan Morawski T. J. Wspomnienie pośmiertne. Kraków, Przegl. Powsz. 1901. Odbitka. Str. 23—24.

„To, co powszechnie wielce pomaga w pisaniu, pamięć mianowicie wierna i trwała, dla niego (o. Morawskiego) było prawdziwą przeszkodą. Taką miał pamięć nadzwyczajną, że prawie dosłownie przez długi czas, długie nawet lata, wiernie w niej zachowywał to, co raz uważnie przeczytał; a tak się umiał wmyślić w rzeczy czytane, a potem spamiętane, że, jeśli trafiały mu do przekonania, przyzwyczajał się uważać je za swoje własne i nieraz bezwiednie podawał za własny tok myśli i sposób ich wyrażenia, co kiedyś przed laty w innym wyczytał autorze. Tem się tłumaczy dziwny napozór fakt, że w pismach jego tu i owdzie da się odszukać cały, dłuższy nawet nieraz, ustęp, który się czytało w innym pisarzu. Nieraz podobieństwo jest prawie rażące. — Stąd krytycy robili czasem zarzut ks. Morawskiemu, że podaje za swoje to, co drudzy wymyślili i napisali. Zarzut to ostry i przykry, a tak niesłuszny, tak nie ma cienia nawet podstawy, że aż wstrętem przejmuje samo o nim wspomnienie“.

Podobne zjawiska należą wszakże do rzadkich wyjątków. Ogromna większość ludzi powinna raczej dbać o rozwój w sobie pamięci. „Każdy z nas posiada możność rozwinięcia swej pamięci daleko poza granice tego, co dziś jest na porządku dziennym“ [1]).

Liczymy kilka rodzajów pamięci: Pamięć może być słuchowa (akustyczna), wzrokowa (optyczna), ruchowa (motoryczna); mechaniczna, rozsądkowa, sztuczna. Pamięć wzrokowa jest naogół pewniejsza, lubo pracuje wolniej. Pamięć słuchowa, która najczęściej występuje w połączeniu z ruchową, daje wyniki szybsze, ale zato mniej dokładne. Oba te rodzaje pamięci jednakowo dobrze nadają się do rozwinięcia i doskonalenia.

W jakimże kierunku rozwój ma podążać? Chodzi oczywiście o przyswojenie pamięci wszystkich cech dodatnich. Zaliczamy do nich:

a) Łatwość wyuczenia się. Łatwość pamięci wzrasta z wiekiem. U 46-letniego mężczyzny pamięć bywa jeszcze przeciętnie większa, niż u dzieci szkolnych. Najłatwiejsza u młodzieży między 20 a 25 rokiem życia. Na łatwość wpływa zainteresowanie przedmiotem oraz czynniki uczuciowe. Natomiast treść nudna, sucha, wraża się w pamięć z trudem.

b) Trwałość. Ten przymiot również wzrasta z wiekiem. Warunkiem trwałości czyli tego, ażeby pamięć przez długi czas była wierna, — sposób uczenia się rozsądkowy, nie mechaniczny. Trwalszą, wierniejszą pamięć ma ten, kto mniej

1) Oraczewski, Jak się uczyć? 70.

szczegółów pomija, mniej dodaje nowych, mniej zmienia jakościowo, w czasie i przestrzeni.

c) Gotowość. Jest to zaleta, pozwalająca nam przypomnieć sobie to, co chcemy, w każdej dowolnej chwili. Nie każdemu ona służy. Zapewne nieraz doświadczyliśmy na sobie, że dobrze znane nazwisko, melodja muzyczna albo tekst skrypturystyczny pomimo największego natężenia nie przychodzi na pamięć wówczas, kiedy jest potrzebny, ale zato przypomina się później ni stąd ni zowąd.

d) Pojemność. Im większy zakres pamięci, im więcej może w niej się zmieścić różnorodnego materjału, tem pamięć jest pojemniejsza. Wiemy, że i pod tym względem panuje wielka rozmaitość. Są ludzie, którzy bez trudu przyswajają sobie najrozmaitszy materjał, ale są i tacy, którzy nie mogą spamiętać jakiegoś rodzaju zjawisk, np. barw, liczb, słów obcych i t. p.

Wszystkie powyższe cechy pamięci występują naraz w poszczególnym człowieku chyba tylko wyjątkowo. Zazwyczaj jedna jakaś zaleta góruje nad innemi. Łączy się z nią jakiś brak, nad którego usunięciem należy pracować.

Na czem ta praca ma polegać? Ażeby dać na to pytanie odpowiedź, trzeba sobie dobrze uświadomić, że podstawą pamięci jest kojarzenie myśli i wyobrażeń. Wszystkie nasze wyobrażenia, wszystkie myśli jednoczesne albo bliskie sobie w czasie, stale ze sobą się kojarzą czyli wchodzą w związki tak, iż ilekroć odnawiamy jedno wyobrażenie, wnet rodzi się w nas gotowość, dyspozycja do odnowienia drugiego. „Prawo kojarzenia myśli panuje w umyśle ludzkim wszechwładnie i jest równie konieczne, jak prawo przyczyny i skutku, jak prawo powszechnego ciążenia. Następczość twych myśli w równej mierze rządzi się prawem, jak i upadek jabłka z drzewa i odpływ fal. Myśli twe są zawsze ze sobą powiązane, jakkolwiek nie zawsze możesz wyraźnie ten związek wyśledzić. Następują one grupami, i każda kolejna grupa związana jest z poprzedzającemi ją grupami... Nawyknienie zatem do prawidłowego kojarzenia myśli jest jednem z najważniejszych wymagań rozwoju zdolności przypominawczej“ [1]).

Chodzi więc o to, ażeby każdą myśl, która ma być z czasem przypomniana, każde wyobrażenie, które kiedyś trzeba

1) Oraczewski, o. c., 76.

będzie odtworzyć na nowo, powiązać z innemi myślami i wyobrażeniami, już dawniej w pamięci utrwalonemi. Im więcej będzie punktów powiązania, tem łatwiejsze będzie w przyszłości przypomnienie. Ale takie powiązanie wymaga pewnego czasu i spokoju. Dlatego trzeba materjał pamięciowy przyswajać sobie powoli i z wielka uwagą. Z tego, co się wbiło w pamięć gwałtownie, w nerwowym niepokoju, niewiele zazwyczaj mamy pożytku. Kto uczy się z roztargnieniem, nie usiłując skupić na przedmiocie uwagi, temu nanic się nie przydadzą bezmyślne powtarzania, choćby i najczęściej czynione.

Doszliśmy do punktu dla nas najważniejszego — powtarzania. Skojarzenia myślowe bez powtarzania są nietrwałe i niepewne. Polegać na nich nie można. Robiono mnóstwo skomplikowanych doświadczeń, ażeby ustalić ilość i jakość powtórzeń. Celował w nich Ebbinghaus, Jost, Wundt i in. Zestawmy, idąc za prof. Witwickim[1]), ważniejsze tych doświadczeń wyniki. Okazuje się, że dla siły skojarzenia najbardziej doniosłą jest druga powtórka tekstu, gdyż pierwsza daje zazwyczaj tylko ogólną orjentację. Powtórki dalsze mają naogół mniejsze znaczenie. Powtarzanie lepiej wbija w pamięć materjał dawny, niż nowy o jednakowej sile skojarzenia (prawo Josta). Wynika z tego, że ucząc się czegoś napamięć, należy robić dłuższe pauzy. Najlepiej się pamięta materjał, przyswojony, powiedzmy, wieczorem, a powtórzony zrana. Ustalono również, że pamięć najłatwiej ogarnia i najdłużej przechowuje w sobie początek i koniec materjału pamięciowego; środek natomiast daje się najtrudniej i ulatnia się z pamięci najprędzej. Dlatego na środek właśnie największą trzeba zwrócić uwagę. Wielkie też znaczenie mają przy zapamiętywaniu pauzy w tekscie. Najlepiej pamiętamy to, co stoi tuż przed pauzą lub zaraz po niej, a więc znowuż początki i końce zdań i okresów.

Powtórzenie trzeba odbywać szybko — ułatwia to zapamiętanie. Przy powtarzaniu wolnem więcej się odbiera roztargnień, więcej trzeba czasu na nauczenie się napamięć.

Materjał wyuczony prędzej pamięta się równie długo, jak wyuczony powoli. Szybko uczyć się najlepiej materjału już znanego, obznajamiać się natomiast lepiej powoli.

Wiele też zależy od zdrowia i nastroju. Prędzej się nauczy czegoś napamięć ten, kto jest zdrów, świeży, wypo-

---

[1]) Psychologja, 348—371.

częty, wesoły, niż ten, kogo trawi niepokój, przygnębienie, zły humor lub jakaś choroba. Przeszkadza również w pracy trawienie poobiednie, senność, trudność w skupieniu myśli. Co do pory dnia, niema określonych reguł; zależy to od indywidualnych upodobań i przyzwyczajeń.

Uczenie się na termin ma zazwyczaj ten skutek, że materjał tak wyuczony ulatuje z głowy, jak tylko termin minie. Istnieje w człowieku jakiś niewidzialny regulator, który oszczędza nasze siły wewnętrzne przed niepotrzebnym wysiłkiem.

Doświadczenia wykazały i to, że daleko lepiej jest uczyć się napamięć całościami, niż częściami. Mniej to wymaga powtarzań i mniej czasu. Całość też dłużej się pamięta, ale zato jej przyswajanie więcej nuży, gdyż wymaga większego skupienia uwagi. Uczenie się częściami — rozdziałek po rozdziałku, zdanie po zdaniu, wiersz po wierszu — powinno więc być zarzucone raz na zawsze.

Teraz słówko o z a p o m n i e n i u. Zapomnienie jest potrzebne. Stanowi ono w naszym intelekcie funkcję niemniej ważną, niż zapamiętywanie. Przecież gdybyśmy zawsze jednakowo wszystko pamiętali, tobyśmy się znaleźli w położeniu bez wyjścia, czyli takiem, któreby ani trochę nie było lepsze od zupełnej niepamięci. Wówczas bowiem do odtworzenia jakiegoś faktu z przeszłości potrzebowalibyśmy tyleż czasu, ile go upłynęło rzeczywiście od chwili ukazania się faktu w świadomości do momentu przypomnienia. Reprodukcja jednak faktu w pamięci odbywa się drogą znacznie krótszą, — zapomocą przeskoku przez olbrzymią ilość faktów i wyobrażeń, zapełniających dany okres czasu. W ten sposób dochodzimy do paradoksalnego wniosku: zapomnienie jest nieodzownym warunkiem przypomnienia.

Zapomnienie też podporządkowuje się pewnym prawom. Wiadomo np., że z dwóch skojarzeń jednakowej siły prędzej zanika w pamięci skojarzenie nowsze. Lepiej pamiętamy to, co przeżywaliśmy w dzieciństwie, niż to, co było przed rokiem, miesiącem, tygodniem. Łatwo też zapominamy to, co nam wygodnie jest zapomnieć: pamięć przeżytego bólu z czasem tępieje, doznana obraza po latach wydaje się mniejszą... Dziwnie jakoś nie trzyma się naszej pamięci adres osoby, u której musimy odbyć nieprzyjemną wizytę.

Według ks. Oraczewskiego „zapominanie materjału pamięciowego, wróciwszy po jednym dniu do poziomu pierwszej

godziny, postępuje w dalszym ciągu zwolna naprzód, tak iż mniej więcej połowa ulega zapomnieniu — u dorosłych z końcem pierwszego tygodnia, a dwie trzecie pogrąża się w niepamięci u starszych z końcem miesiąca, u dzieci nieco później. Najciekawszy i może najważniejszy rezultat z tego wszystkiego jest ten, że po ośmiu godzinach pamięta się bez porównania mniej, niż po całej dobie, a nawet po dwóch dniach“ [1]).

II. Praca nad własną pamięcią.

Znajomość przytoczonych wyników i badań może oddać każdemu kaznodziei bardzo poważne usługi.

Ale najpierw kaznodzieja powinien wyrobić w sobie przekonanie, że kształcenie pamięci jest jego świętym obowiązkiem. Dojdzie do tego, jeżeli dla swego urzędu kaznodziejskiego będzie miał głęboki szacunek. Przecież głosi słowo Boże, przecież zamiast Chrystusa poselstwo sprawuje; a więc powinien obudzić i uaktywnić w sobie wszystkie siły ducha, ażeby na ambonie wystąpić jak najgodniej. Nie o niego chodzi, ale o dobro sprawy.

Kaznodzieje o słabej lub zawodnej pamięci pomagają sobie zazwyczaj notatkami na ambonie. Wiemy jednak, że odczytywanie kazania z rękopisu lub wogóle częstsze zaglądanie do kartek ogromnie osłabia efekt. Mówca, związany z manuskryptem, traci swobodę i pewność siebie, co słuchacze wyczuwają odrazu i mimowoli zaczynają śledzić za tem, jak też często kaznodzieja zagląda do kartki, a to ich rozprasza. Nie zawsze zresztą można się posługiwać notatkami. A zatem zwyczaj odczytywania kazań należy stanowczo zarzucić.

Kazanie trzeba mieć w pamięci — na to niema rady. Im lepiej je tam umieścimy, tem lepszego będziemy mogli spodziewać się skutku.

Ale już w samem przygotowaniu kazania wierna i rozległa pamięć przysłuży się nam znakomicie. Jakżebyśmy bez niej mogli zebrać potrzebny materjał? Musimy przecież wiedzieć, gdzie go szukać. Nawet własne kolektanea, jeżeli nie obejmujemy ich należycie pamięcią, bardzo często zawodzą: nie wiemy, czy na dany temat mamy coś w swych zbiorach czy nie, i musimy nieraz dużo stracić czasu na przeglą-

---

1) O. c., 94—95.

danie, zanim coś odpowiedniego znajdziemy. Kto ma większą bibljotekę podręczną, nie zawsze będzie wiedział, do jakiego autora się zwrócić o pomoc, w jakim rozdziale jej szukać. A teksty? Mamy wprawdzie konkordancje, ale bp Keppler słusznie je nazwał herbarjami biblijnemi, gdyż tekst, wychwycony z konkordancji, zawsze będzie czemś suchem, za mało życiowem. Tekst, który nam sam przyszedł przy pisaniu kazania na pamięć, będzie miał więcej rumieńców życia. To samo trzeba powiedzieć i o cytatach z Ojców Kościoła.

W kazaniach cyklowych kaznodzieja, któremu niedopisuje pamięć, nie rzadko wpada w powtarzania i wykrywa je zazwyczaj po niewczasie.

Większość jednak jest takich, którzy kazań swych nie piszą. Ci powinni posiadać pamięć jeszcze lepszą, niźli piszący. Potrzebny im jest wielki zapas myśli, obrazów, dowodów, określeń i cytatów, i to takich, któreby się nadawały na każdą okoliczność. Im częściej się człowiek puszcza na niepewne flukta improwizacji, tem więcej trzeba mieć w pogotowiu zdatnych do użytku środków ratunkowych. „Robotnik, który idzie do miasta, nie wiedząc dokładnie, czego tam od niego zażądają, zabiera ze sobą wszystkie swe narzędzia“ [1]).

Dobrze uporządkować i powiązać zebrany materjał łatwiej jest na papierze, niż w samej tylko myśli. Wystarczy, by w ostatniej chwili jeden jakiś punkt istotny wyleciał z pamięci, a wnet runie cały gmach misternie zbudowany. Wypadnie sztukować byle czem, a to ogromnie osłabia skuteczność kazania i psuje wrażenie.

Niema więc najmniejszej wątpliwości: trzeba nad pamięcią swą pracować, trzeba ją rozwijać, a przedewszystkiem należycie korzystać z tej, jaką posiadamy od natury.

Utarło się wśród nas powiedzenie: „kuć kazanie“. Ten sztubacki sposób mówienia w większości wypadków rzeczywiście trafnie określa sposób, w jaki niejeden kaznodzieja przygotowuje się na ambonę: „kuje“! „Kuje“ tak, jak kiedyś „kuł“ szkolne pensa: częściami, zdaniami, niemal wierszami i słowo za słowem. Zdarza się to oczywiście przeważnie u bardzo młodych. Taki sposób przygotowania kazania należy uważać za najgorszy.

---

1) Sertillanges, o. c., 308.

Mówiliśmy już, że uczenie się częściami jest bardzo nieekonomiczne, zabiera bowiem wiele czasu i wymaga licznych powtórek. Ma jeszcze ten zły skutek, że prowadzi nieuchronnie do zacinania się na ambonie: dość bowiem zapomnieć jedno słowo, by nastąpiło zamieszanie i nadwyraz przykre jąkanie się i bezradność. Samo wygłoszenie przytem wypada zawsze znacznie monotonniej, jeżeli pamięć trzyma się tylko poszczególnych wyrazów.

Z niewolniczem wykuwaniem kazania trzeba raz na zawsze skończyć, gdyż ten sposób przygotowania się na ambonę upokarza nas i nie prowadzi do celu. Uczyć się kazania trzeba rozumnie. Należy dążyć zawsze do tego, by zachować w pamięci logiczny związek rzeczy, nie same tylko słowa. To pozwoli nam, gdy staniemy na ambonie, niejedno w kazaniu zmienić bez niebezpieczeństwa utknięcia. Jeśli nawet jakaś myśl wyleci z głowy, to mając w pamięci całość, plan logiczny, łatwo ją zastąpimy inną, aż wpadniemy znowu na już znany. Łarjonow[1]) radzi nawet, by wogóle nie uczyć się mowy napamięć, ale — po jej napisaniu — wygłaszać ją na nowo innemi słowami. Należałoby tak czynić dopóty, dopóki treść kazania ze wszystkiemi szczegółami nie zasiądzie mocno w pamięci. Rękopis ma tu spełnić rolę drogowskazu, według którego mówca się orjentuje.

Ten wszakże, kto woli przyswoić sobie dokładnie napisane kazanie, powinien uczyć się go z pierwszego, nie zaś z przepisanego rękopisu. Szczególnie niewdzięczną pracę będzie miał ten, kto zechce się uczyć ze skryptu przepisanego na maszynie. Maszynopis swoją jednostajnością, równemi odstępami i znakami, ogromnie utrudnia zaczepienie pamięci o szczegóły. Mogą tu chyba coś niecoś dopomóc podkreślenia różnokolorowe. Przy pisaniu kazania nie należy skąpić odstępów a linea; stwierdzono przecież, że najlepiej pamięta się to, co stoi przed lub zaraz po pauzie. Dotyczy to głównie tych, którzy mają pamięć wzrokową.

Bardzo poradną jest rzeczą czynić streszczenia kazań. Po pierwszem odczytaniu kazania należy zapisać sobie dość obszernie jego główne punkty, następnie z tego pierwszego streszczenia robi się drugi skrót, a z drugiego trzeci. Po niejakimś czasie, chcąc dokładnie odtworzyć w pamięci tekst wła-

---

1) O. c., 32—33.

ściwy, pierwotny, bierzemy do ręki skrót ostatni i według niego staramy się przypomnieć szczegóły, zawarte w skrócie drugim; na podstawie zaś skrótu drugiego będziemy mogli łatwo przypomnieć sobie wszystko, co się mieści w zasadniczym rękopisie. Na takie powtórki, gdy się ma pewną wprawę, zużywamy bardzo niewiele czasu. Mamy z nich jeszcze i ten pożytek, że materjał tak przyswojony pamięta się bardzo długo i łatwo daje się w razie potrzeby ponownie odtworzyć. Robiąc skróty, powinniśmy mieć przed oczyma trzy następujące reguły:

„1. Zawsze uczyć się z tych skrótów, które sami przygotowujemy. 2. Dany skrót nie powinien być już zbyt wielkiem streszczeniem, bo wtedy przypominamy sobie tylko cząstkę całości. 3. Robiąc streszczenie, nie należy zaniedbywać oryginału, z którego dany skrót został zrobiony, bo inaczej pamięć tak się przywiąże do skrótów, że nie będziemy w stanie orjentować się w całości przedmiotu“ [1]).

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika wyraźnie, że najlepiej uczy się kazania ten, kto ściśle trzyma się jego planu. Plan — to poręcze. Kładka, mocno zabezpieczona poręczami, pozwala nam swobodnie na niej się obracać. Gdy jesteśmy w trakcie głoszenia kazania, myśl nasza powinna nieco wybiegać naprzód i, niby górska ścieżyna ma łączyć to, co już zostało wygłoszone, z tem, co zgodnie z nakazami logiki winno następować. Jest to sposób jedynie pewny, jedynie godny ambony.

Ze względu na wielkie znaczenie pauz należy po wyuczeniu się trudniejszych miejsc w kazaniu nieco wypocząć, ażeby dać materjałowi możność przeniknięcia do świadomości. Tylko to, co się uleżało, stanie się naszym trwałym dobytkiem. Nie należy też się rozpraszać; uwaga i skupienie — to niezmiernie ważne warunki łatwego zapamiętywania. Dlatego uczyć się kazania trzeba w odosobnieniu i ciszy.

Nie można wyuczenia się kazania odkładać na ostatnią chwilę, powiedzmy, na ranek tego dnia, w którym będziemy kazanie głosili. Ten czas jest odpowiedni na drugą powtórkę. Pierwsza powinna mieć miejsce wcześniej, nprz. poprzedniego wieczora. Sertillanges[2]) radzi w celu umocnienia pamięci wykorzystywać nieświadomą pracę nocy. Odbywa się wówczas

---

1) Oraczewski, o. c., 89.

2) o. c., 311, p. 2.

przesiewanie myśli i pojęć takie, że nieraz ogarnia nas nad ranem zdumienie, że tak łatwo możemy powiązać ze sobą poszczególne części kazania, które wieczorem nie chciały się trzymać naszej pamięci.

Bezpośrednio przed wystąpieniem na ambonie dobrze jest przejść jeszcze raz w myśli całe kazanie, nie zatrzymując się wszakże dłużej na szczegółach, lecz robiąc ogólny przegląd najważniejszych punktów. Tak wódz, zanim wyda ostateczny rozkaz do boju, rzuca okiem na wszystkie oddziały, któremi dowodzi. Świadomość, że należycie panujemy nad całością, daje nam na ambonie spokój i pewność siebie.

Jeżeli mimo wszystko pamięć w ostatniej chwili nam nie dopisze, nie powinno to nas zbijać z tropu. Umiejmy panować nad sobą. Wypełnijmy, jak możemy najlepiej, lukę, która się utworzyła, i nie okazując wewnętrznego zamieszania, wybiegnijmy myślą naprzód, ażeby ułowić utracony wątek. Nie dawajmy się byle czem wytrącić z równowagi ducha!

O ile wypadnie nam głosić kazanie dawne, sprzed miesięcy, a może nawet sprzed lat, nie sięgajmy odrazu do rękopisu, ale starajmy się z pamięci kazanie odtworzyć w całości lub w częściach. Rękopis niech i w tym wypadku służy raczej do kontroli. Będzie to bardzo dobre ćwiczenie pamięci.

Ogólne kształcenie pamięci powinno się odbywać nie mechanicznie, ale świadomie, rozumnie. Najlepszą szkołą pamięci jest rozmyślanie. Tylko to dobrze się pamięta, co zrobiło na nas wrażenie, co albo mocno podziałało na zmysły, albo zostało należycie przemyślane. Z tego względu mały zazwyczaj mamy pożytek z pobieżnego czytania książek. Są ludzie, którzy wprost pochłaniają księgi, a mimo to nie mogą się pochwalić głębszemi wiadomościami. Przyczyna złego tkwi właśnie w braku zastanowienia, w zbytnim pośpiechu. Mimo wszystko jednak czysto mechanicznego sposobu zapamiętywania nie zdołamy uniknąć. Na każdym kroku spotykamy rzeczy, których nie można rozumnie powiązać w żadne związki myślowe, a trzeba poprostu wbić w pamięć. Do takich należą: liczby, daty, nazwy i t. p. Trzeba zawczasu w tym kierunku pamięć ćwiczyć przez to, że nie będziemy używali zakładek do książki, a postaramy się zawsze zapamiętać potrzebną stronicę, ani nie będziemy zapisywali do notesu nazwisk i sumy drobnych wydatków, a utrwalimy je w pamięci i t. p.

A teraz słówko o mnemotechnice. Jest to system osobnych sztuczek i sposobików do wbijania w pamięć materjału trudnego i nudnego zarazem, przyczem rzekomo zatraca się minimum czasu i minimum pracy. Zwolenników mnemotechniki mamy dość dużo. Praktyka jednak wykazała niezbicie, że wszystkie sztuczki mnemotechniczne dają bardzo niewiele pożytku. Przecież już samo posługiwanie się niemi suponuje dobrą pamięć. Mnemotechnika uczy tworzyć kompleksy sztuczne, nie mające znaczenia naukowego. Dowolnie utworzone symbole przeciążają pamięć, zaśmiecają myśl, przyzwyczajają nas do wiązania pojęć nie według istotnych, ale według przypadkowych przymiotów, wprowadzają do zdolności reprodukcyjnych mechanizm i kładą tamy naturalnej logicznej pracy rozumu. Wszystko to razem wzięte nie może nas nie upokarzać, i dlatego mnemotechnika zasługuje na pogardę i odrzucenie.

III. Utrwalenie kazania w pamięci słuchaczy.

Smutny to, ale niestety dość powszechny objaw, że większość kazań nie pozostawia trwalszego śladu w pamięci słuchaczy. Gdy kaznodzieja powie „Amen“, a słuchacze mu odpowiedzą „Panie Boże Wielki zapłać!“, przynajmniej w pięćdziesięciu wypadkach na sto można mieć pewność, że działanie kazania na psychikę słuchaczy jest skończone. Rzadko kto powróci do słyszanego kazania myślą, rzadko kto będzie mógł nazajutrz powiedzieć, o czem mówiono z ambony. Skoro tak jest, możnaż się dziwić, że wpływ naszych kazań na życie bywa zazwyczaj minimalny? Ażeby kazanie zmieniło coś w duszy i postępowaniu słuchacza, trzeba, żeby długo trwało w jego pamięci. Kaznodzieja powinien bardzo dbać o to, by słuchaczom ułatwiać spamiętanie kazania. Ten postulat musi wciągnąć w orbitę swej pracy na ambonie, gdyż inaczej trud jego będzie daremny.

Tu również nauka przychodzi nam z pomocą. Wysuwa ona szereg warunków, które pobudzają działalność pamięci naszego audytorjum. Nie są to zresztą jakieś nowe wymagania; tkwią już one w samej istocie dobrego kazania.

Warunek pierwszy: rozciekawienie. Kazania nasze powinny być ciekawe. Tylko rzeczy ciekawe chętnie bywają słuchane i długo tkwią w pamięci. Kazania szablonowe, wzięte żywcem ze starych podręczników i wyrecytowane monotonnie,

zgóry skazane są na rychłe zapomnienie. Natomiast to, co jest świeże, życiowe, blisko słuchaczy obchodzące, zawsze wzbudzi zainteresowanie i pozostanie w pamięci na długo. Łatwo się o tem przekonać. Im dłużej prowadzimy na ambonie wykład abstrakcyjny, tem więcej spostrzegamy znudzenia na twarzach słuchaczy; ale dość rozpocząć jakieś opowiadanie z życia, przytoczyć jakiś frapujący przykład, a wnet wszystkie oczy zwracają się ku ambonie. Najczęściej sam tylko przykład pozostaje z całego kazania w pamięci słuchaczy na dłużej. Stąd wniosek: nie skąpmy przykładów i nie przeciążajmy uwagi słuchaczy abstrakcyjnemi wywodami!

Niemniej ważny jest postulat następny: jasność i zrozumiałość. Jeżeli kaznodzieja, ucząc się kazania, do miejsc ciemnych, do dowodów zawiłych, musi wracać kilkakrotnie, ażeby je spamiętać, to jakże możemy wymagać od słuchacza, ażeby przechowywał w pamięci to, czego odrazu nie mógł zrozumieć? Kazań niejasnych wogóle być nie powinno. Prawdy Boże mamy obowiązek głosić tak, by każde słowo było na tyle jasne, iż nie można go nie zrozumieć. Wbijajmy poszczególne wyrazy w pamięć słuchacza, jak wbijamy gwoździe do ściany. Ustalono[1]), że najłatwiej zapadają w pamięć słowa znane, codzienne; natomiast wyrazy wyszukane, spotykane po raz pierwszy, wzbudzają reakcje bardzo powolne i łatwo ulegają zapomnieniu. Wnioskujemy zatem, że słowa niepowszednie dla danego audytorjum, a zwłaszcza obcojęzyczne, nie powinny się znaleźć w naszych kazaniach. Ze słów znanych najłatwiej możemy spamiętać rzeczowniki konkretne, trudniej rzeczowniki oderwane, dalej przymiotniki, jeszcze trudniej czasowniki — najtrudniej wyrazy bez sensu (do tych ostatnich słuchacz zaliczy wszystkie wyrazy obce, niezrozumiałe). Wiadomo również, że materjał, który trudniej zapamiętać, łatwiej się zapomina, a odświeża się powolniej. Kiedy więc przygotowujemy kazanie, miejmy na względzie powyższe właściwości słów i unikajmy przeładowywania mowy abstrakcjami i przymiotnikami. Czasowniki natomiast, aczkolwiek spamiętanie ich należy do najtrudniejszych, mają w sobie dużo malowniczości, ruchu, życia, i dlatego będą zawsze na miejscu.

Pamiętajmy i o tem, by rzeczy ważniejsze podawać w kazaniu kilkakrotnie. Nie znaczy to, że mamy

---

1) Witwicki o. c. 351.

ciągle jedno i to samo powtarzać temi samemi słowy, nie! Umiejmy prawdy, na których nam szczególnie zależy, ubierać coraz to w inną szatę, byle konkretną, podawać je w coraz to nowych związkach myślowych oraz zastosowaniach praktycznych. Jeżeli jedna forma ujdzie uwagi słuchacza, zatrzyma ją na sobie druga i trzecia, a gdzie jest uwaga, tam będzie i pamięć.

Spamiętaniu kazania nie sprzyja zbyt szybkie jego wygłoszenie. Mówmy zatem powoli! Na to, by wyraz wymówiony trafił do świadomości i pamięci, potrzeba pewnego czasu. Czas przeciętny, wymagany do zrozumienia wyrazu znanego, wynosi około 0,1 sek. Ten czas decyduje o czytaniu książek. Ebbinghaus przekonał się na sobie samym, że jednak czytanie z szybkością 0,1 sek. na dłuższą metę jest zbyt męczące. Tem bardziej męczące jest słuchanie mowy, wygłaszanej pospiesznie. A gdzie jest zmęczenie, tam niema co mówić o łatwem spamiętaniu. Rzeczy ważniejsze należy uwydatniać głosem podniesionym i odpowiednim gestem. Przy tem wszystkiem uważać trzeba, by kazania nie przedłużać i nie przeładowywać pod względem treści. Musi być ono bardzo dobrze zbudowane logicznie, gdyż mowy chaotyczne nie nadają się do zapamiętania. Postulat jedności celu, najważniejszy w całej teorji kaznodziejstwa, ma olbrzymie znaczenie również i dla pamięci.

Słuchacze zgodnie z ogólną zasadą psychologiczną najlepiej pamiętają początek i koniec kazania, najgorzej środek. Trzeba się z tem liczyć. Źleby było, gdyby kaznodzieja lekceważył wstępy i domówienia swych kazań, gdyby podawał w nich same tylko nic nie znaczące ogólniki. Wstęp ma za zadanie rozciekawić słuchacza, rozbudzić jego uwagę na dalszy ciąg kazania; domówienie zaś jest poto, by to, co się mówiło poprzednio, lepiej przygwoździć w pamięci i ugruntować w woli. Dobrze więc będzie podać w zakończeniu streszczenie całego kazania, jego punktów najważniejszych, oraz wysnuć wnioski dla życia, jak najbardziej konkretne i jasne. Tylko takie pozostaną w pamięci, tylko takie mogą liczyć na urzeczywistnienie. Wszystko, co ogólnikowe, niezdecydowane, mgliste, oklepane, przejdzie bez wrażenia.

Jak wiadomo, myśl ludu operuje nie tyle pojęciami, ile raczej obrazami. Podobnież i jego pamięć. Dlatego i mowa nasza powinna być obrazowa, malownicza. Niech w niej

będzie jak najwięcej ruchu i życia! Tego ruchu i życia słuchacze oczekują już od samego kaznodziei i dlatego zwracają ku niemu swe oczy. Przyświeca im nadzieja, że jeżeli czego nie zrozumieją lub nie spamiętają w słowach, to im kaznodzieja dopowie to stosownym ruchem ręki, głowy, oczu, wogóle mimiką. A zatem kaznodzieja nie powinien stać na ambonie sztywnie, nie powinien używać zawsze jednych i tych samych, najczęściej nic nie mówiących gestów.

* * *

Jak widzimy, rola pamięci w kaznodziejstwie jest wielka. Jej zaniedbywanie byłoby rzeczą wprost karygodną. Kto tedy poważnie patrzy na urząd kaznodziejski, kto świadom jest odpowiedzialności, jaka dziś ciąży na naszych ambonach, ten niczego nie zaniedba, by pamięć swą poprawić, by ją ciągle rozwijać i doskonalić.

LITERATURA:

1. Witwicki Wł.: Psychologja do użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. Wyd. 2. Lwów. Ossolińskich, 1930. Tom I, str. 336—376.
2. Lindworsky Jan ks. T. J. Psychologja eksperymentalna. Kraków. Ks. Jezuici, 1933. Str. 149—175.
3. Oraczewski Cz. ks.: Jak się uczyć? Wyd. 2. Warszawa. Arct, Str. 67—95.
4. Sertillanges A. D., O. P.: Verkünder des Wortes. Salzburg—Leipzig. Anton Pustet. 1936. Str. 308—311 i passim.
5. Stolz Alban: Homiletik, Freiburg i/Br., Herder, 2 Auflage. Str. 255—260.
6. Gobczanskij J.: Opytnaja psichołogija. Petersburg. Rikker, 1901. Wyd. 2. Str. 87—100.
7. Łarionow W., Dr med.: Psichołogija krasnoreczija. Petersburg i Moskwa. Wolf.
8. Kothe Herm./Pietsch G. Dr.: Katechismus der Gedächtniskunst. Wyd. 9. Leipzig, Weber. 1905.

WYGŁOSZENIE KAZANIA.

Ks. M. Sopoćko, Wilno.

Wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusa[1]. Z przytoczonych słów Apostoła narodów wynika, że prawda Boża, rodząca w duszy wiarę, w zwykłych warunkach może być poznana i należycie przyjęta tylko przez ustne nauczanie, do którego należy głoszenie kazań. Słowo pisane działa tylko swą treścią i dlatego wpływ jego jest połowiczny. Słowo zaś żywe odzwierciedla duszę mówcy, jego ideały, dążenia, nastroje, — sięga ono do głębi dusz słuchaczy nie tylko swą treścią, ale zapałem i gorliwością mówcy, jego głosem, przekonaniem wewnętrznem, objawiającem się w wyrazie oczu, twarzy, postawie, ruchach i zharmonizowanych z nimi odpowiednich akcentach. Dlatego można przyrównać słowo pisane do kwiatu zasuszonego w zielniku, a słowo żywe — do kwiatów w ogrodzie i na łące; tamte — do mumji martwej, a te — do żywego człowieka. Kazanie tedy napisane choćby o najbogatszej treści i według wszystkich zasad homiletycznych jest tylko ciałem bez duszy — trzeba je jeszcze ożywić tchnieniem ożywczem kaznodziei, wlać w nie życie, jakie ma w sobie mówca. Tego żywego czynnika — bezpośredniego oddziaływania mówcy na słuchaczy nie zastąpi prasa, telefon, radjo, ani żaden inny środek sztuczny, gdyż nie pochwyci i nie odda właściwego piękna sztuki wymowy.

W wygłoszeniu największą i decydującą rolę odgrywa osobistość mówcy, jego koloryt głosu, ton, mimika, a głównie jego duch, ciepło serca, które się przejawia w najmniejszem drgnieniu głosu i jego barwie. Kazanie najlepsze pod względem treści przy wadliwem wygłoszeniu przez nieodpowiedniego mówcę nieraz zupełnie traci na wartości; natomiast kazanie przeciętne, a nawet pod względem treści nieco słabsze, ale wypowiedziane głosem dźwięcznym i poparte należytą akcją, podoba się słuchaczom i oddziaływa na nich skutecznie. Demostenes w swym pierwszym występie położył nacisk głównie na treść, nie przygotowując się do wygłoszenia pod względem

---

1) Rzym. 10, 17.

technicznym, i mowa mu zupełnie się nie udała: wygwizdano go, wyśmiano i mówca okryty w płaszcz pobiegł do domu z postanowieniem już nigdy więcej nie przemawiać. Po drodze spotyka go Eunamjusz i mówi: „Myśli twoje godne są Peryklesa, ale nie uwydatniłeś tego dykcją i akcją“. Wówczas Demostenes udał się do retorów i tak się pod ich kierunkiem wyćwiczył, że w podziw wprowadzał słuchaczy i podziśdzień uchodzi za największego mówcę u Greków.

Wprawdzie zawsze treść jest rzeczą pierwszą i istotną w kazaniu, ale i forma czyli strona zewnętrzna, objawiająca się w wygłoszeniu, winna być również należycie ceniona, gdyż ona ułatwia dokładne zrozumienie treści, uwydatnia myśl główną, budzi odpowiednie do motywów i pobudek uczucia, a tłumi nieodpowiednie, nie przeszkadza łasce, a tylko przygotowuje dla niej grunt do działania. Nie wiemy, jak przemawiał Pan Jezus, ale możemy przypuszczać, że głos jego, mimika i postawa doskonale odpowiadały i wyrażały myśli i uczucia, że takie np. „Kazanie na górze“ było wypowiedziane iście po mistrzowsku. Co się tyczy apostołów, to w Dziejach Ap. znajdujemy wzmianki o wygłaszaniu kazań przez nich pod względem technicznym poprawnie, gdyż często słuchacze byli bardzo wzruszeni, a na kazaniach św. Pawła lud rzewnie płakał. *A gdy to rzekł, klęknąwszy modlił się z nimi wszystkimi. I stał się płacz wielki wszystkich, a upadając na szyi Pawłowej, całowali go*[1]). Stąd i dla nas wynika potrzeba i konieczność odpowiedniego wygłaszania treści kazania pod względem technicznym, o czem pokrótce tu będzie mowa, a mianowicie: o głosie, oddychaniu, artykulacji, dykcji, modulacji, mimice i gestykulacji.

1. Głos. Każdy człowiek (z wyjątkiem ludzi głuchoniemych) posiada pod pewnym względem wrodzone zdolności mównicze, które się opierają na prawach fizjologicznych i psychologicznych. Te wrodzone zdolności drogą ćwiczeń i pracy usilnej przekształcają się w sztukę wymowy, kierowaną pewnemi zasadami teoretycznemi. Bez znajomości tych zasad i odpowiednich ćwiczeń nieraz największe zdolności są tylko ślepym instynktem, który łatwo może zejść na manowce. Szczególnie dotyczy to głosu.

1) Dz. Ap. 21, 36 n.

Głos jest to dźwięk, wytwarzający się wskutek uderzenia wydychanego powietrza z płuc o struny głosowe, które drgając wywołują w uchu dźwiękowe wrażenia. Wytworzenie głosu odbywa się zapomocą wielu narządów, które się dzielą na motoryczne, dźwiękowe i oddźwiękowe. Narządy głosu motoryczne można przyrównać do piętrowego magazynu, którego górną część stanowi pierś z płucami i sercem, a dolną — jama brzuszna z żołądkiem, wątrobą i jelitami. Górny lokal — jama piersiowa — oddzielony jest od parteru jamy brzusznej wypukłą błoną — diafragmą czyli przeponą brzuszną, w której znajduje się najważniejszy z mięśni oddechowych, kurczący się i płaszczący ku dołowi i napowrót. Najmniejsze poruszenie przepony lub ścian jamy piersiowej oddziaływa na płuca, które rozszerzając się wchłaniają powietrze, a przy ściskaniu się je usuwają. Rozszerzenie płuc może odbywać się trojako: przez podniesienie obojczyków i żeber górnych (oddychanie szczytowe), przez rozszerzenie ścian bocznych jamy piersiowej (oddychanie żebrowe) i przez obniżenie przepony brzusznej (oddychanie diafragmowe czyli brzuszne). To ostatnie jest najodpowiedniejsze do wytwarzania głosu, gdyż wówczas w górnej części płuc zawsze jest odpowiedni zapas powietrza, umożliwiający wypowiedzenie dłuższego zdania bez obawy łapania powietrza w czasie mowy. Zapobiega to świstom, połykaniu zgłosek i tworzeniu się tak zwanych kogucików. Dlatego należy się ćwiczyć w oddychaniu brzusznem.

Prąd wydechowy winien być wyłącznie zużytkowany do kształtowania tonu i najmniejszy atom powietrza nie może ujść z płuc bez zużytkowania w głosie. Od tej ekonomji oddechu zależy równość i trwałość tonu, łatwość, płynność i potoczystość wymowy. Wdechowi nigdy nie powinien towarzyszyć wysiłek, wywołujący głośny oddech, który szkodzi strunom głosowym i sprawia przykre nieestetyczne wrażenie. Aby temu zapobiec, należy jak najbardziej rozszerzać płuca i nabierać dostatecznie ($^3/_4$ objętości płuc) powietrza, nie trwoniąc go do ostatka oraz zapobiegając, by przewody powietrzne nie stawiały w żadnem miejscu zapory wpływającemu powietrzu (przez zwężenie szczęk, szpary głosowej i wiązadeł). Motor tedy musi funkcjonować cicho bez wysiłku, gromadząc jak najwięcej popędowej siły w zbiorniku (płucach). Ćwiczymy się w tym kierunku przez pływanie, ślizgawkę, chodzenie po górach, czytanie głośne i śpiew.

Tchawica stanowi połączenie narządów motorycznych głosu z właściwym instrumentem dźwiękowym. Jest to rura służąca za przewód powietrza, a dzieląca się ku płucom na dwie gałęzie — bronchi. Tchawica kończy się u góry rozszerzoną częścią, zwaną krtanią. Jest to właściwa kolebka głosu i zastępuje w naszym instrumencie dźwiękowym t. zw. munsztuk instrumentów dętych. Składa się z czterech ruchomych chrząstków połączonych stawami, więzami i mięśniami. Wpoprzek krtani idzie przegroda, utworzona z dwóch fałdów błony śluzowej, które wystają po obu bokach z przodu ku tyłowi. Pośrodku zaś wolne ich krawędzie tworzą między sobą szczelinę, zwaną szparą głosową albo głośnią. Te fałdy — elastycznie lśniące włókna koloru masy perłowej — nazywają się wiązadłami albo strunami głosowemi i są najważniejszą częścią składową krtani. Wnętrzne krtani wysłane jest błoną śluzową, podczas gdy na zewnątrz krtań otoczona jest mięśniami. Nad każdem wiązadłem znajduje się drugi fałd błony śluzowej, który jednak, nie mając wolnej krawędzi, nie drga podczas wydechu. Pod szparą głosową u górnego grubego końca krtani znajduje się mały daszek, rodzaj samotrzasku-chrząstku, który naukos z przodu i z dołu tworzy ku dołowi i górze pokrywkę krtaniową, zwaną nagłośnią. Chrząstka ta ma kształt spłaszczonej gruszki, a każdy z nas podczas jedzenia i picia połkniętym kęsem i łykiem przyciska nagłośnię do krtani, zamykając tem samem szparę głosową i umożliwiając przejście łykowi do żołądka.

Przy głośni otwartej aparat dźwiękowy milczy i powietrze swobodnie przechodzi przy wdechu i wydechu. Gdy wiązadła nieco się do siebie zbliżają, prąd powietrza wytwarza lekki szmer, ocierając się o brzegi wiązadeł i uderzając o ściany jamy ustnej, powoduje szept. Gdy wiązadła zwężają szparę, a prąd powietrza, przedzierając się przez wąską szczelinę, wprawia je w drganie, powstaje normalny głos i mowa. Gdy wiązadła zupełnie zamkną szparę głosową, a silny prąd energicznie i nagle otworzy, wprawiając wiązadła w drganie, powstaje silny głos w mowie i śpiewie. Stąd siła głosu zależy od narzędzi motorowych, jakość zaś, dźwięczność i wysokość tonu — od strun głosowych, ich elastyczności i zdolności do naprężenia i drgania. Im krótsza jest głośnia i im silniej naprężone są struny głosowe, tem wyższy jest ton wytworzony i naodwrót. Szybkość, sprawność i dokładność, z jaką struny

nasze głosowe są zdolne zmieniać swe naprężenie, kształt i stosunek wzajemny stawia (obok subtelności innych organów i rezonansu jamy ustnej) głos ludzki na czele wszystkich instrumentów muzycznych jako najszlachetniejszy, najdoskonalszy i niedościgły instrument. Jakkolwiek on jest darem natury, to przez systematyczną gimnastykę głosu i odpowiednie nastawienie da się w dużej mierze wykształcić i udoskonalić.

Narządy oddźwiękowe głosu czyli rezonatory są wszystkie przestrzenie puste, pozostające w związku z krtanią, a mianowicie jama ustna i jamy nosowe. Jama ustna jest przedsionkiem do ust i żołądka, a zawiera najważniejszy organ artykulacyjny — język, zrośnięty z dolną jej podstawą. Górne sklepienie jamy ustnej nazywa się podniebieniem: — z przodu twarde, a z tyłu — miękkie; to drugie składa się z dwóch łuków podniebieniowych, które w środku wydłużają się w elastyczny języczek podniebieniowy. Na zewnątrz jamę ustną ograniczają zęby i wargi, które zapomocą szczęk możemy dowolnie zamykać i otwierać. Otwór między wargami nazywamy ustami — są to przednie wrota niezmiernie ważne dla mowy i śpiewu. Tylny otwór stanowi przestrzeń pomiędzy podniebieniem miękkiem a korzeniem języka, która się nazywa zwężenie gardzielowe — przestrzeń również dla mowy i śpiewu bardzo ważna. Podniebienie twarde stanowi podstawę dla drugiej przestrzeni oddźwiękowej — jamy nosowej, czyli wnętrze nosa naszego, przedzielonego pionową ścianą chrząstkową na dwie połowy. Otwory przednie jamy nosowej stanowią nozdrza, a otwory tylne — choany, przez które jama nosowa łączy się z jamą ustną, a dalej z krtanią i tchawicą. Jama tedy nosowa służy nie tylko zmysłowi powonienia, ale i oddechowi, tworząc ważną przestrzeń oddźwiękową dla głosu.

Podczas mowy lub śpiewu narzędzia motorowe, oddźwiękowe i dźwiękowe łączą się i współdziałają razem. Od działania i kształtów przestrzeni oddźwiękowych zależy przedewszystkiem jakość głosu czyli *timbre* — indywidualna właściwość, zapomocą której ucho nasze rozróżnia szereg znajomych mu głosów, jak oko rozpoznaje szereg znajomych twarzy. Zapomocą działania mięśni możemy zmieniać indywidualnie w pewnym stopniu kształty tych przestrzeni — rozszerzać lub zwężać — zamykać lub otwierać dla fal głosowych. Szczególnie podniebienie miękkie może podnosić się lub opadać albo

nawet przylegać jak kotara do twardej ściany gardzieli i tak wpływać na zmianę rezonansu. Również kształt ust poddaje przestrzeń oddźwiękową jamy ustnej ciągłym zmianom i modyfikacjom.

W każdym dźwięku rozróżniamy trzy pierwiastki: siłę, wysokość i jakość. Siła głosu ludzkiego jest bardzo rozmaita i stanowi najistotniejszy jego pierwiastek. Największym wrogiem siły jest nadużycie głosu, czem grzeszy bardzo wielu kaznodziei. Ćwiczenia w sile wymagają umiarkowania, by największe natężenie nie było krzykiem. W bezpośrednim związku z siłą głosu stoi tempo: im głośniej, tem powolniej. Zwiększając siłę głosu, baczyć należy, by wysokość tonu nie przekroczyła głosu zwykłej mowy. Głos mimowoli potężnieje, gdy mówimy o rzeczach wielkich, uroczystych, wspaniałych i naodwrót.

Wysokość głosu rozciąga się na dwie lub nawet na trzy gamy — oktawy. Im obszerniejsza jest skala, tem wdzięczniejszy jest głos. Wedle wysokości rozróżniamy w głosie ludzkim trzy gatunki: niski, średni i wysoki. Najlepszym głosem krasomówczym jest średni — baryton lub tenor drugi, tenor pierwszy przechodzi w pisk, a bas zamienia się w huczenie i wytwarza monotonję. Wedle sposobu funkcjonowania wiązadeł głosowych rozróżniamy dwa rejestry głosu ludzkiego: piersiowy i falcetowy. Pierwszy głos odznacza się pełnym dźwiękiem, a jego rezonansem jest klatka piersiowa (obok jamy ustnej i nosowej). Głos falcetowy tworzy się głównie w rezonansie jamy ustnej *(voix de téte)*, gdy klatka piersiowa wcale nie wibruje. Od falcetu należy odróżnić głos gardlany, przy którym ani klatka piersiowa ani jama ustna nie dają rezonansu. Falcet nie męczy płuc, bywa bardzo donośny przy wyraźnem wypowiadaniu spółgłosek i dlatego należy w nim się ćwiczyć i jak najczęściej stosować. Piersiowy głos jest zawsze nieco stłumiony, a gardłowy dławiący i przykry. To też jednem z najważniejszych prawideł wygłoszenia, zwłaszcza wobec mas na wielkiej przestrzeni, jest to, żeby mówić falcetem, gdyż głos ten jest bardzo przenikliwy, subtelny i uduchowia słowa. Ćwiczenia falcetem będą znakomitym środkiem sprowadzenia głosu na usta, co jest warunkiem dobrej wymowy i śpiewu.

Jakość czyli barwa głosu zależy od kształtów i objętości rezonatorów — jamy ustnej i nosowych. Pod wpływem

afektu kształty i wzajemne ustosunkowanie się przestrzeni oddźwiękowych ulegają zmianom, a zmiany te wpływają na zmianę barwy głosu. Jeżeli ton zasadniczy siłą swą dominuje, dźwięk staje się pełny, w przeciwnym razie robi wrażenie puste. Jeżeli wyższe tony górne występują zbyt wyraźnie, dźwięk staje się ostry i szorstki. Każde uczucie podrażnia nieco odpowiednie mięśnie. A ponieważ skala uczuć jest niesłychanie bogata i rozmaitość ich odcieni (zależnie od wieku, płci, temperamentu, inteligencji, środowiska i miejsca) nieskończenie wielka, przeto powstaje i wielkie bogactwo barwy głosu. Mimo niesłychanej rozmaitości barw i odcieni próbowano ułożyć zasadniczą skalę barw: ciężką (ból, smutek), lekką (żart, wesołość), jasną (swoboda, radość, zachwyt), ciemną (groźba, niezadowolenie, ponurość), twardą (oburzenie, gniew, uczucia wrogie), miękką (wzruszenie, litość, pieszczoty), spokojną (opowiadanie, nauczanie, sprawozdanie), żywą (podnieta, podrażnienie), ciepłą (miłość, wdzięczność) i zimną (obojętność, pycha, wyniosłość, zarozumiałość).

Cały tedy artyzm słowa polega na tem, by zapomocą odpowiedniej barwy głosu objawić nasze uczucia i stan nasz psychiczny w ten sposób uzmysłowić. To też nic tak nie czyni głosu miłym, jak dobro mówiącego, czyli świętość jego duszy. I w tem leży cały sekret powodzenia świętych apostołów (jak św. Paweł, Piotr amjeński, św. Franciszek, św. Jan z Ars i t. p.). Zasadniczą rzeczą jest, by ton był przekonywujący czyli zabarwiony uczuciem, gdyż mowa ludzka tylko w połowie składa się ze słów i zdań, a drugą połowę stanowi głos z przymiotami i pierwiastkami, a szczególnie ze swoją barwą. Przymioty głosu to wytwór najskrytszej i najgłębszej indywidualności, wywodzą się z tajników duszy mówcy i rządzą łzami i śmiechem słuchaczy, ich hipnotyzują i pobudzają do postanowień i czynu.

Błędy głosu są liczne. Wszelkie nieprawidłowe użycie narządów głosowych zabarwia głos niewłaściwą przymieszką i czyni go przykrym dla ucha. Najważniejszą rzeczą jest poprawne położenie krtani, w której dźwięk powstaje, i należyte ukształtowanie rezonatorów (t. j. odpowiednia pozycja warg, szczęk, języka i podniebienia miękkiego), od których zależą kształty przestrzeni oddźwiękowych. Fałszywe położenie krtani wytwarza przykre i brzydkie tony gardłowe. Nieodpowiednie ruchy narządów kształtujących jamę ustną i jamy nosowe, a szczególnie wciąganie języka w tył (przez co powietrze uderza w jamę

nosową), wywołuje tony nosowe lub tak zwane cedzenie przez zęby. Tony nosowe łatwo możemy sprawdzić, jeżeli podczas mowy umieścimy przed nosem lusterko lub zapaloną świecę: płomyk świecy będzie drgał, a lusterko się spoci, gdy powietrze będzie uchodzić nosem. Zębne tony powstają wskutek zbytniego ściskania zębów, co wywołuje syczenie albo seplenienie. Maniera głosu rodzi się z przesadnej jakiejś zalety, np. ciepły ton zamienia się w pieszczotliwość lub jakąś nieznośną pretensjonalność, nastrojowy — patos i t. p. Jeszcze bywają następujące cechy błędne głosu: głos ostry, surowy, skrzeczący, wymuszony, teatralny, nadęty, zbyt wysoki albo też niski, zbyt słaby lub zbyt grzmiący.

Higiena głosu polega przedewszystkiem na tem, by go nie przemęczać nadmiernem natężeniem, a w razie przemęczenia — zastosować odpoczynek. Głos nadto zależy od układu i zdrowia organów mowy, dlatego mówca winien wszelkiemi sposobami zapobiegać chorobie, a organy chore — leczyć. Poza tem stałe ćwiczenie w śpiewie wzmacnia struny głosowe, oczyszcza je, czyni głos dźwięcznym, a ucho wrażliwem na melodyjność oraz rozszerza skalę głosu w górę i w dół. W ćwiczeniach należy zachować miarę, by głosu nie „przedrzeć“. Pod wpływem ćwiczeń można dojść do tego, że głos piskliwy, słaby, przytłumiony, ponury, niski i drżący przemieni się na średni, pewny, dźwięczny, łagodny, miły i jasny. Następnie trzeba unikać kurzu, dymu, długiego mówienia i krzyku — unikać alkoholu i papierosów (głos surowy, gardłowy i chrypliwy), nagłej zmiany temperatury — nie przechylać się przy mówieniu, nie krępować szyi, nie zaciskać zębów. Szczególnie krzyczenie napręża i rozpala struny głosowe, a to powoduje fałszowanie głosu i ochrypnięcie. Takim głosem wyjątkowo czasami można narazie zelektryzować słuchaczy, ale później staje się on nużący i bardzo drażni. Umiejętne i oszczędne szafowanie głosem nie szkodzi płucom i sercu, a nawet je nieco wzmacnia, dlatego przestrzegając higieny głosu, wpływamy na ogólny stan naszego zdrowia.

2. Oddychanie. W technice głosu ważną rolę odgrywa ochrona przyrządu oddechowego przez regularne i ciche oddychanie. Na początku mowy czy ustępu nie wolno wypowiadać żadnego słowa, zanim się płuca nie napełnią powietrzem przynajmniej w $3/4$. (Napełnienie płuc do $4/4$ utrudnia wstrzymanie powietrza podczas mowy). Po wdechu należy zamknąć szparę i wstrzy-

mać oddech, zanim rozpoczniemy mówić. W mowie proces oddychania odbywać się ma niedostrzegalnie i niedosłyszalnie dla słuchaczy. Po wydechu zachować należy najskrupulatniejszą ekonomję, by każdy atom powietrza był zużytkowany dla głosu. Akt wdechu winien nastąpić zawczasu, zanim jeszcze pewna nadwyżka powietrza pozostaje w płucach; inaczej bowiem jednym tchem wciągamy zbyt wielki zapas powietrza, co wywołuje gwizdanie i charkotanie głosu. Wytrzymałość oddechu jest ważna w zdaniach, wymagających nieprzerwanej ciągłości. W miejscach silnych oddychajmy tak często, jak sens treści pozwala. Mowa bowiem namiętna zużywa powietrza więcej, niż każda inna modulacja głosu. W ekonomji oddechu szczególnie dwa czynniki są ważne: proporcjonalne otwieranie krtani i regularny ruch osierdzia. W tym celu należy się ćwiczyć naprzód bez mówienia, a potem mówiąc wydechać powietrze wolniutko. Dobrze jest podnosić jakiś ciężar czy gimnastykować się, a jednocześnie usiłować wydech zwalniać i głos wydawać równiutko.

Błędny oddech w mówieniu wywołuje fatalne następstwa: żyły na szyi nabrzmiewają, oblicze czerwienieje, głos tremoluje, urywa się i uniemożliwia dokończenie przemówienia. Dobry oddech ułatwia zrozumienie treści przez pauzy, które oddzielają myśl jednę od drugiej. Oddychanie wogóle należy dostosować do podziału gramatycznego i logicznego, wyrażonego w znakach pisarskich. Atoli jak nie każdy znak pisarski może być wskazówką dla wdechu, tak i nieraz trzeba odetchnąć tam, gdzie niema żadnego znaku. W tym ostatnim wypadku należy czuwać, by nie oddzielać oddechem przymiotnika od rzeczownika, a przysłówka od czasownika, natomiast można i trzeba oddzielić oddechem antytezy, porównania, stopniowania, a przy wyliczeniu oddech winien być przed pierwszym przedmiotem. Zwykle stale oddychamy na kropce, średniku, dwukropku, wykrzykniku i pytajniku, na przecinku zaś — nie zawsze.

Higiena oddychania polega na tem, by nie tamować oddechu ciasnem ubraniem, zwłaszcza obok szyi; nie jeść przed kazaniem przynajmiej w ciągu dwóch godzin; mówić stojąc prosto, ale nie sztywnie; jeżeli wypadnie koniecznie siedzieć w czasie przemówienia, należy oprzeć się plecami o tył krzesła, nie zagłębiać się w niem i siedzieć możliwie wysoko (siedzenie w fotelu bardzo utrudnia mówienie); oddychać nosem, nie zaś ustami, gdyż powietrze w nosie ogrzewa się, zwilża, oczyszcza od kurzu i nie drażni gardła; nie mówić odrazu głośno i za

silnie; oddech powtarzać często i oddychać zawsze przeponą; nie oddychać mówiąc; nie wciągać powietrza więcej nad potrzebę wymówienia jednego zdania; nawet w największym zapale wdychać i wydychać wolno, nie gwałtownie i tylko przez nos, gdyż inaczej gardło się oziębia i struny głosowe opadają. Kto przestrzega tych prawideł, ten nawet przy słabej kompleksji nie zaszkodzi swemu zdrowiu mówieniem. Natomiast przy nieprawidłowem oddychaniu ludzie zdrowi dostają rozmaitych chorób gardła, ochrypnięcia, astmę, katar i t. p.

3. Artykulacja — członkowanie dosłownie oznacza połączenie kości w stawach, w znaczeniu przenośnem przez ten wyraz rozumiemy dobitne wymawianie pojedyńczych dźwięków i zgłosek. Materjałem mowy jest dźwięk, który winien być odpowiednio ukształtowany artykulacją, aby mógł wyrazić pojęcie i myśl. Artykulacja polega na władzy, jaką duch ludzki sprawuje nad narządami mowy, zniewalając je do wytwarzania takich dźwięków, jakie odpowiadają jego dążeniom. Człowiek popędem swej duszy wyrywa swym cielesnym narządom dźwięk artykułowany, który jest podstawą i istotą wszelkiego mówienia. Dlatego artykulację nazywamy plastyką dźwięczną mowy ludzkiej, jako rozmyślne działanie duszy, dążącej do uzewnętrznienia i wytworzenia myśli. Artykulacja różni się od krzyku zwierzęcego i tonu muzycznego, gdyż głównym pierwiastkiem jej jest duch, a tylko podrzędnym — narządy mowy i ich ruch dostrzegalny i rozumiany np. przez głuchoniemych.

a) Narządy mowy artykulacyjne mieszczą się w jamie ustnej. Wejście do niej stanowią usta, na których kształtują się wszystkie nasze samogłoski i spółgłoski wargowe. Usta dobrego mówcy to ruchliwy kalejdoskop, który odzwierciedla całą plastykę mowy ludzkiej. Samogłoski otwierają nam usta niby wrota jaskini, w której wytwarzają się i rozbrzmiewają dźwięki mowy — głoski, a każda z nich posiada osobliwy instrumencik. Z wyjątkiem języka i podniebienia wszystkie te instrumenty są parzyste: dwie wargi, dwa rzędy zębów, dwie szczęki i dwie pary wiązadeł. Do wytworzenia spółgłosek potrzeba koniecznie pary narzędzi, z których jedno działa ruchem na drugie nieruchome: ruchomemi są podniebienie miękkie, języczek podniebny, język, dolna szczęka, dolne zęby, dolna warga i dolne wiązadła głosowe; nieruchome zaś stanowią podniebienie twarde, górna szczęka, górne zęby, górna warga i górne wiązadła głosowe.

Samogłoski powstają przez rezonans akustyczny całej jamy ustnej, który każdej z nich nadaje właściwą barwę akustyczną. Samogłoski wydzwaniają wiązadła, a dźwięk ich bez współdziałania innych narzędzi faluje przez otwarte usta, które mu nadają właściwą formę plastyczną. Każdej samogłosce odpowiada ściśle określony ton, stąd one są muzycznym pierwiastkiem mowy ludzkiej. Wyrazistość samogłosek w mowie to tajemnica czarów, wywołanych w duszy słuchaczy, a znamieniem ich jest niezmienność i czystość. Język polski nie znosi dyftongów (przejście od pozycii pewnej do pozycji innej — *AU)*, w które obfituje np. język litewski. Dlatego na kresach zauważamy skłonność do tworzenia nieczystych dźwięków, z czem kaznodzieja winien usilnie walczyć (np. *pomogę* wymawiają jak *pamogą)*. Samogłoski służą do wywoływania uczuć: A symbolizuje jasność, czystość i pełnię; O — uroczystość i wspaniałość; U — zgrozę, żal i ponurość; E — próżnię i obojętność; I — ostrość i jaskrawość.

O ile samogłoski tworzą pierwiastek muzykalny mowy ludzkiej, o tyle spółgłoski nadają jej charakterystykę i koloryt właściwy, są więc pierwiastkiem plastycznym i malarskim. Przy wytwarzaniu spółgłosek najczynniejszym i najruchliwszym ze wszystkich narządów mowy jest język, którego mianem ochrzczono mowę ludzką. Ćwicząc się w szeptaniu, najlepiej rozpoznajemy funkcje języka, który jest potrzebny każdej samogłosce i spółgłosce (pomocniczo), z wyjątkiem dźwięków niemowlęcych (M, B, P, F, W). Spółgłoski reprezentują refleksję, ścisłość pojęcia i stanowią pierwiastek myślowy mowy ludzkiej.

Połączenie samogłosek ze spółgłoskami nazywamy wymawianiem. Jednostką tego połączenia jest zgłoska, która występuje jako ściśle określony jednolity dźwięk, przedstawiający zawsze jednolitą całość. W kompozycji zgłoski występują trojakie formy: samogłoska na początku (ul, oś), samogłoska w środku (koń, kot) i samogłoska na końcu (kra, pchła). Forma ostatnia jest najmuzykalniejsza i najłatwiejsza, a druga najtrudniejsza. Dźwiękowa płynność i gładkość mowy powstaje wówczas, jeżeli po sobie następujące brzmienia o ile można najbardziej od siebie się różnią. Samogłoska nie powinna się łączyć z samogłoską, a spółgłoska z identyczną lub pokrewną spółgłoską, gdyż wówczas powstaje twardy i niemiły dźwięk, zwany przy połączeniu tych samych samogłosek

rozziewem (doorać). Przy kombinacji A i O z innemi samogłoskami rozziew mniej razi ucho. W języku polskim mało jest wyrazów o dwóch tych samych spółgłoskach następujących po sobie. Następstwo takie jest tylko pozorne (np. panna) i przy wymawianiu nie wolno ich od siebie wyraźnie oddzielać.

b) Mowa jest to połączenie jednostek dźwiękowych czyli zgłosek w wyższe jednostki czyli wyrazy, które są znakami pojęć. W każdym wyrazie schodzą się jedność dźwięku i jedność pojęcia, które przez ten dźwięk jest uzmysłowione, Należyte uzmysłowienie dźwięku czyli artykulacja wytwarza jasność, energję, siłę i namiętność mowy. Znaczenie artykulacji jest tak wielkie, że wyręcza nawet i zastępuje głos, np. u głuchoniemych. Biegłość w artykulacji to biegłość w wyrażaniu myśli i uczuć, to zdolność pokonywania wszelkich trudności mechanicznych wymowy. Nie można mówić bez głosu, sam jednak głos nie wystarcza, a są mówcy, którym bogactwo głosu staje się nawet szkodliwe. Brak poprawnej artykulacji sprawia u nich, że ton zjada słowa, a samogłoski w dźwięku swym pochłaniają spółgłoski. Należy się tedy pilnie ćwiczyć w należytem artykułowaniu każdego dźwięku i poprawnem akcentowaniu wyrazów.

Akcentem nazywamy energję, z jaką pewne zgłoski występują obok innych. W naszym języku przeważają wyrazy jedno i dwuzgłoskowe o jednym akcencie, w wyrazach zaś cztero i więcej zgłoskowych mamy dwa akcenty: na pierwszej i na przedostatniej sylabie. Zasady artykulacji dadzą się streścić w trzy najważniejsze: 1) Czyste wytwarzanie dźwięków poszczególnych wedle ich znaczenia czyli ostro odgraniczać ich jednolitość, 2) łączenie dźwięków w organiczną całość zgłoski i 3) wiązanie zgłosek energją akcentu naturalnego w wyrazy. Umiejętność wymawiania polega więc z jednej strony na ostrem i ścisłem uwydatnieniu każdego dźwięku, a z drugiej strony na lekkości i płynności, z jaką dźwięki bezpośrednio po sobie następujące łączą się z soba i wiążą w całość wyrazu. Dobra artykulacja umożliwia jeden z bardzo cennych przymiotów mowy — jej wyrazistość. Lepiej być niemym, niż mówić niewyraźnie, powiedział Cycero, gdyż słuchacze ten warunek uważają za najważniejszy. By zdobyć ten przymiot, nie trzeba krzyczeć, lecz należy wypowiedzieć walkę lenistwu ust, języka i mięśni twarzy. Przedewszystkiem usta muszą być dostatecznie otwierane i zamykane, gdyż przy mo-

wie codziennej otwieramy je za mało, a muskuły nieużywane tracą swą elastyczność. Dlatego należy codziennie czytać na głos, aby każdy wyraz każda zgłoska były wygłoszone wyraźnie, wolno i głośno; można również brać do ust kulki i wygłaszać zdania trudne do wygłaszania (wpadł ptak w dół).

Akcent w języku polskim jest stały i spoczywa na drugiej zgłosce od końca. Wyjątek stanowią wyrazy z zachowanym akcentem łacińskim (arytm*e*tyka, l*o*gika, f*i*zyka, f*a*bryka, *a*lgebra) i pochodne od nich (matem*a*tykiem, l*o*gików i t. p.). Czasowniki w 1. osobie liczby mnogiej mają akcenty również na trzeciej zgłosce od końca (powiedzi*e*liśmy). Są jeszcze wyrazy odosobnione o niezwykłym akcencie: rzeczposp*o*lita, *o*gółem, w*o*góle, szcz*e*góły; są również enklityki czyli wyrazy bez własnego akcentu, które, łącząc się z innemi, mają akcent wspólny (koł*o* mnie, ni*e* chcę, n*a* was); nie zawsze jednak mamy taki łączny akcent (wyskoczył na brz*e*g). Akcent i wyrazistość innych nieakcentowanych sylab muszą iść w parze i na tem polega sztuka artykulacji, osiągana przez ćwiczenia.

Zboczenia i błędy mowy pod względem artykulacji mogą pochodzić z dwojakich przyczyn: z fizjologicznych czyli organicznych wad narządów głosu lub mowy i z intelektualnych — jak niedbalstwo, naśladownictwo, afektacja i przyzwyczajenie. W wypadku pierwszym należy chore narządy leczyć, o ile to jest możliwe, — intelektualne zaś przyczyny wchodzą w zakres techniki żywego słowa oraz praktycznego jej zastosowania. Zdrowie ogólne ciała i ducha wywiera bardzo wielki wpływ na instrument naszego głosu i każda choroba wycieńczająca organizm może przemienić głos silny i dźwięczny na cichy szept. Złe odżywianie powoduje również głos cienki, pusty i nikły. Namiętności też wywierają wpływ: gniew wywołuje szorstkość i przeraźliwość; miłość lub litość brzmi u tych samych ludzi łagodnie, dźwięcznie i przyjemnie, wielka radość lub przestrach powodują chwilowe zamarcie głosu. W tem miejscu możemy poruszyć tylko te zboczenia, które pochodzą z niedbalstwa, naśladownictwa, afektacji i przyzwyczajenia, jak jąkanie się, bełkotanie, niewymawianie pewnych spółgłosek i używanie narzecza.

Niedbalstwa mowy pochodzą z potocznej rozmowy, która czasami wymaga pewnego się zaniedbania. Ale to, co stanowi urok w pogadance, staje się grzechem w wystąpieniu publicznem. Sztuka wymowy wymaga pozbycia się niedbalstwa,

a w szczególności: nienależytego otwierania ust, które powoduje szpecące dźwięczność szmery (jobłoki), nieczystego wymawiania spółgłosek B, D, Y, pochodzącego z przedwczesnego brzmienia głosu (mBoże, ndrogi); zlewania rozziewów samogłosek (ta altana) i spółgłosek (wróg grozi); nieunikania asymilacji dwóch brzmień podobnych (lód taje, Bóg karze); przeciągania końcowych spółgłosek na początkowe samogłoski wyrazu następnego (gnie-w ojca, be-z obuwia); połykania głosek i zgłosek (pań/ie ł/skawy, mjeszanowanie); intonowania pomiędzy wyrazami z lenistwa lub powolnego myślenia (e proszę pana).

Jąkanie i zacinanie się bywa natury organicznej i intelektualnej. W pierwszym wypadku należy udać się do lekarza, w drugim — badać przyczynę (gniew, niecierpliwość, nieśmiałość, brak ścisłości w myśleniu) i ją usunąć przez specjalne ćwiczenia. Przyczyny te są często skutkami pewnych chorób (koklusz) lub silnych wstrząsów (przestrach), nieraz nabywają się przez naśladownictwo, a czasami występują jako skłonności dziedziczne. Czasami jąkanie się powstaje wskutek wadliwego oddychania — nieużytkowania całego prądu wydechowego do wytworzenia głosu. Leczenie zatem polegałoby na systematycznem ćwiczeniu procesu oddychania: mówić powoli i spokojnie, artykulując zgłoski, wyrazy i zdania; nie mówić za głośno ani za cicho; stać lub siedzieć prosto; odetchnąć krótko ale głęboko przed mówieniem; oszczędzać wydech; otwierać dobrze usta; prąd oddechowy kierować tylko ku samogłoskom; mówić wyraźnie, spokojnie, czysto i dźwięcznie. — Zwyrodnienie mowy powstaje u psychicznie zwyrodniałych idjotów, a objawia się w bełkotaniu, momotaniu, szwargotaniu, halaniu i lalkaniu, — zupełnie wyleczyć te braki trudno. Natomiast seplenienie spotykane u nas dość często, nawet u osób starszych, da się usunąć przez systematyczne ćwiczenia. Nieczyste wymawianie spółgłosek S, T, L, Ł, R, K, G, można również usunąć tą drogą. Używanie narzecza czasami zbliża mówcę do słuchacza i zacieśnia ich węzły duchowe, w zasadzie jednak należy w mowie prowincjonalizmów unikać.

Dok. nast.

AMBONA i ŻYCIE.

GŁOS KRYTYCZNY W SPRAWIE PRZYKŁADÓW.

Ks. Nikodem Cieszyński, Poznań.

(Materjał **dyskusyjny**).

Pamiętam jeszcze z czasów gimnazjalnych jedno z oryginalniejszych kazań prefekta-proboszcza, wygłoszone z ambony parafjalnej. A pamiętam tylko dlatego, że niemal całe uwite było jak długa, tasiemcowata girlanda z samych przykładów. Lecz czy była to świeża, wonna, kwiatami łyskająca girlanda? Widocznie nie, bo nie pamiętam, na jaki temat kaznodzieja mówił, ani też żadnego, dosłownie żadnego przykładu mimo wybornej mojej pamięci nie pomnę, ani też zaraz na drugi dzień niewiele sobie z kazania spamiętałem.

Muszę też przyznać, że z setek, tysięcy słyszanych kazań i nauk majowych czy czerwcowych niewiele przykładów utkwiło w mojej pamięci, a bardzo nieliczne uczyniły na mnie wrażenie. A jeżeli uczyniły na mnie wrażenie, to dziś po latach stwierdzam, że nie tyle wewnętrzną swoją prawdą, ile literackiemi walorami: wspomnieniami z mitologji, nowelistycznem ujęciem, historycznością anegdotki. A te wszystkie legendowe, tak modne w 18 wieku, jak świadczy o tem św. Alfons Liguori *(Selva di materie predicabili*, Bassano 1822), czy jeszcze dziś używane po misjach, budziły u mnie sprzeciw, prowadząc młodzieniaszka do skrupułów, mężczyznę zaś do oburzenia na brak krytycyzmu u kaznodziejów i nadużywanie słowa Bożego.

Zato pamiętam długi szereg argumentów rzeczowych czyto dogmatycznych czy moralnych, cały tok zasłyszanych kazań, np. świetnego mówcy ks. Kazimierza Michalskiego w katedrze poznańskiej (przykładów wogóle, o ile pomnę, nie używał) — oryginalnych zwrotów, (np. ks. Łabudy, mówiącego w r. 1912 w Zakopanem i używającego porównań z Giewontem), śmiałych i zręcznych chwytów, a zwłaszcza erupcyj uczuciowych, twórczych, tak rzadkich we współczesnem, zintelektualizowanem kaznodziejstwie.

Szczególnego wstrętu do przykładów nie miałem, ale sam ich bardzo rzadko używałem i nie lubiłem sobie toku kazań niemi rozrywać. Wogóle małą przywiązywałem wagę do „przykładu“ w kaznodziejstwie i obecnie znajduję coraz więcej rozumowego uzasadnienia, by ostrzegać przed rozpanoszeniem się przykładu w kazaniu i przed zbytniem jego zalecaniem.

Robi to z niesłychanem powodzeniem ks. Tihamer Tóth. Kazania jego są naszpikowane przykładami, zwłaszcza gazeciarskiemi, lecz na mnie żadne mimo to nie uczyniło wrażenia jakiegoś wybitnego kazania, a nawet niektóre przykłady uważam za banalne i wprost rażące. W „Dekalogu“ (tom I, str. 168) przytacza, kiedy mówi o „spoczynku niedzielnym“ i o „nienawiści i zaślepieniu klasy robotniczej w stosunku do światopoglądu chrześcijańskiego“, przykład z mułami, które w mrokach kopalni oślepły. Do tych oślepłych mułów przyrównywa oślepłe dusze robotników. — Nie, przytoczenie takiego przykładu nie świadczy o wnikaniu kaznodziei budapeszteńskiego w duszę współczesnego robotnika, który wysoko sobie ceni swoją godność i acz zbłąkany w chaszczach komunistyczno-socjalistycznych nie po to przychodzi pod ambonę, by mu ubliżano niesmacznemi przykładami[1]). Przyznam otwarcie: nigdybym się nie odważył, jakkolwiek jako ksiądz-proletarjusz,

---

1) Uwaga Red. Kaznodzieja mówi tu nie do robotników, tylko do inteligencji, gromadzącej się w kościele uniwersyteckim, której pragnie w jaskrawszym obrazku ułatwić zrozumienie stanu dusz współczesnego proletarjatu. Dla samodzielnej oceny tego spornego zestawienia przytaczamy cały ten urywek z kontekstem.

„Ile dziś jest zaślepienia, nienawiści, stłumionego buntu, ile groźnego rozgoryczenia mieści się w dusznch robotników! A ilu z pośród tych naszych braci zapomniało o Bogu! Tak, oni są naszymi braćmi, bo wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca niebieskiego! A jednak, tak nieraz w życiu wygląda, jakby oni i my, pracownicy fizyczni i umysłowi, nie należeli do jednego rodzaju ludzkiego — z taką nienawiścią odnoszą się do społeczeństwa dzisiejszego! Najbardziej piekącem zagadnieniem współczesnego świata jest: bezdenna nienawiść i zaślepienie klasy robotniczej w stosunku do światopoglądu chrześcijańskiego.

Zaślepienie? Tak! Ale to jest ślepota, której częściowo nie są winni robotnicy! Czytałem, że w jakiejś kopalni do wożenia węgla używano mułów, którym urządzono na dole, pod ziemią stajnię. Gdy po pewnym czasie muły wywieziono na powierzchnię ziemi, zauważono, że wszystkie oślepły.

Bracia, nie dziwmy się temu, że i dusze mogą oślepnąć. Dusze ludzi, którzy całemi latami żyją bez przerwy w kłopotach, w ciemnościach codziennych trosk i ryją ziemię, by zdobyć kawałek chleba“.

zamknięty w żydowskich zaułkach, mogę „sobie wiele pozwolić“ wobec moich proletarjackich słuchaczy, na przytaczanie podobnych przykładów.

Tak samo i w swoich teoretycznych wywodach „Jak głosić słowo Boże z powodzeniem?“ wynosi ks. Tóth znaczenie przykładów pod niebiosa i przytaczanie ich uważa za *conditio sine qua non*, jeśli chodzi o niecenie „życia duchowego“. Słusznie jednak dodaje, że „miarą skuteczności kazań jest ich oddziaływanie na życie duchowe“ [1]).

Jednak nie możemy tego twierdzić, by klasyczni kaznodzieje przez wieki i podziśdzień podziwiani i naśladowani nie oddziaływali na życie duchowe. Przeciwnie, nie tyle dla wartości literackich, ile dla ducha Bożego, twórczego, jaki ożywia ich kazania, my ich cenimy i nimi się chlubimy. A właśnie u klasycznych kaznodziei, czyto będą starożytni: św. św. Jan Chryzostom, Augustyn, Leon Wielki, Ambroży; czy francuscy: Bossuet, Bourdaloue, Massillon, Monsabré, Pinard de la Boullaye; czy niemieccy: Ketteler, Eberhard, P. Bonaventura, Faulhaber, Donders, przykłady napotykamy niesłychanie rzadko, albo wcale ich nie znachodzimy. Podobnie u polskich: u Skargi, Woronicza, Kajsiewicza, Prusinowskiego, Goliana, Kłosa, Teodorowicza. Nawet u ludowych mówców — jak Woronicz (Kazania i nauki parafjalne, Kraków 1832—33), Antoniewicz, Gryglewicz, niemiecki Mohr — przykładów jest niewiele.

Zastanawiając się też głębiej nad rodzajem literackim, do jakiego należy kaznodziejstwo, dochodzi się do wniosku, że „przykład“, zwłaszcza ten epicznie rozwałkowany, nie bardzo odpowiada parenetycznemu i dramatycznemu charakterowi kazania. Kazanie ma przedewszystkiem w energiczny sposób wpływać na wolę, nie nużąc uwagi i nie wysuszając uczucia. Dlatego też mocne ujęcie w karby woli słuchacza, celowe skierowanie jej we właściwym kierunku, dramatyczne zawiązanie wątka i piętrzenie argumentów nie bardzo sprzyja epicznemu spokojowi i nowelistyczno-powieściowej rozwlekłości. A przyznać trzeba, że przytaczanie przykładów, zwłaszcza kilku, prowadzi nieodzownie do takiej „rozlazłości“ i odciąga wolę i uwagę słuchaczy od głównego przedmiotu, który kaznodzieja omawia. Zanadto bawi, a za mało porusza i porywa. Trzeba pamiętać, że podobnie jak liryczna rozlewność, podobnie i epi-

---

1) Przegląd Homil. Kielce, 1935, str. 14 i 15.

czna rozwlekłość nie są pożądane w kazaniu, a potrzebna przedewszystkiem dramatyczność, jak tego słusznie domagał się w krytykach swoich o. Euzebjusz Stateczny, autor znakomitych „Listów o wymowie".

Przytaczanie przykładów sprzeciwia się duchowi przedewszystkiem dzisiejszego kazania. Bezustannie w homiletyce wracamy do hasła, wyrażonego w niemieckiem przysłowiu: *„In der Kürze liegt die Würze* — w krótkości okrasa". A jakże można w krótkiem kazaniu, zwartem i do celu zmierzającem odwodzić uwagę od przedmiotu i skierować na przykłady! Tem się też dzieje, że główną winę za rozwlekłość kazań, które w niektórych parafjach stały się już plagą, głównie z winy proboszcza, i odstręczają niekiedy ludzi od chodzenia na nabożeństwa, ponoszą przykłady kazaniowe. Pozwólcie sobie powiedzieć *confratres sermonis unius horae:* miast pomóc duszom, szkodzicie im jeszcze. Już o wymownym Goljanie powiedziano: pierwsze pół godziny mówił dla Boga, drugie dla siebie, a trzecie dla szatana. Więc jeżeli on, o ileż więcej my, przeciętni zjadacze kaznodziejskiego chleba, grzeszymy, jeżeli długie głosimy kazania, choćbyśmy w nich i najbarwniejsze przytaczali przykłady[1]. Dawniej, kiedy ludzie gazet nie czytali, kazania niejedną przynosiły im „sensację" w formie przykładów. Ale dziś już to chyba zbyteczne, żeby kazania bibułę gazeciarską uzupełniać miały!

Również karygodnemby było, jeśliby ktoś przez dobieranie przykładów chciał się popisywać swoją uczonością, imponować słuchaczom, gonić poprostu za tanim poklaskiem bezkrytycznego tłumu. Św. Alfons Liguori podaje przykład takiego próżnego kaznodziei, który nie chcąc się nawrócić na łożu śmierci, na widok Hostji wołał: „Oto ten Bóg, któregom zdradzał tyle razy w Jego świętem słowie" i nie chcąc przyjąć Komunji świętej, po trzykrotnym takim okrzyku dodał: „Sprawiedliwym wyrokiem Boga jestem potępiony". Pewnie, że my dziś krytyczniej usposobieni od synów 18. wieku bralibyśmy taki wypadek, o ile jest prawdziwy, za *casus himericus,* ale tyle wynika z tego,

---

1) Uwaga Red. Głównym powodem rozwlekłości są nie przykłady, a brak przygotowania się do kazań, oraz wskutek tego przyzwyczajenie się do szerokiego i rozlewnego mówienia okresami nawet tam, gdzie starczy do wyrażenia myśli jedno najprostsze zdanie. Wspomniany ks. Goljan przykładów nie używał, a mawiał po godzinie i dłużej, gdyż, przemawiając często, nieraz 3 i 4 razy dziennie, mówił tylko ze szkiców, dzięki twórczemu umysłowi i wielkiej łatwości słowa.

że próżność w głoszeniu słowa według nauczycieli Kościoła smutne pociąga za sobą skutki. Toteż i Grzegorz Wielki mocno piętnuje popisywanie się uczonością, nawiązując do Pisma św.: *Perversus quisquis est vanae gloriae serviens, recte adulterari verbum Dei dicitur, quia per sacrum eloquium, non Deo filios gignere, sed suam scientiam desiderat ostentare et voluptati magis quam generationi operam impellit. (Selva di materie predicabili,* 358).

Obrońcy przytaczania przykładów, jak ks. Tóth, powołują się na przypowieści Pana Jezusa. Lecz czy mają słuszność[1]? Czy doszły nas zresztą autentyczne kazania Pana Jezusa? A ponieważ jednak te przypowieści od Niego pochodzą, czy te parabole są równoznaczne z naszemi przykładami? Proszę porównać, jak nikle i nędznie nasze „przykłady" wyglądają w obliczu tych nieśmiertelnych przypowieści! Jak przypowieści te nabrzmiałe są treścią Bożą, jak one w twórczym zawiązku zawierają owoc wielkich nauk objawionych! Jeżeli ktoś umie takie przypowieści tworzyć, jak to robił Mickiewicz, naśladując Ewangelję, *chapeau bas,* takich przypowieści niech używa, a nie tylko zajmie uwagę, ale i nasyci duszę.

Z tego wszystkiego nie wynika jednak, żebym ja potępiał wogóle używanie przykładów w kazaniu. Jedno chciałbym wezwać do krytycyzmu, więcej, do hiperkrytycyzmu w tej metodzie. Przykłady stosować jak najoszczędniej, najwyżej dwa w kazaniu! Jakie zaś i jak je zastosować, piszą o tem fachowo autorowie „Homiletyki duszpasterskiej" (Kielce 1935, str. 125 i 427). Przedewszystkiem zaś strzec się tych misjonarskich przykładów, straszących ludzi i przyprawiających niemal o histeryczne wstrząsy nerwowe kobiety... Jeśli zaś chodzi o przykłady z historji, to niech to raczej będą wskazania, porównania, dotknięcia, niż te zwykłe opowieści i anegdotki, nazwane „przykładami".

Że powrócę jeszcze raz do moich wspomnień! Jako kleryk użyłem w kazaniu jakiegoś przykładu o pani, która zmilczała policzek, wymierzony jej przez sługę. Ojciec mój, który należał od swojej młodości do najpilniejszych słuchaczy kazaniowych w mieście, zwrócił moją uwagę na niestosowność takiego przykładu w naszych warunkach społecznych. Nie rozu-

---

1) „Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich". Mt. 13, 34. — Przyp. Red.

miałem tego, ale dziś to pojmuję i uważam przytaczanie takich przykładów wprost za demoralizujące. A przykład ten wziąłem z innego kazania.

Stosujmy więc jak najdalej posunięty krytycyzm wobec naszych kazań, nie idźmy ślepo za innemi kazaniami czy kaznodziejami, czy zbiorami przykładów! Nie przeceniajmy znaczenia „przykładu“, jak to u nas niemal powszechnie się dzieje! Wobec rozkołysanych naszych wyobraźni polskich, rozumem trzeźwym rzadko ujętych w karby, strzeżmy się dziwnych i dziwacznych jej wyskoków, choćby się one nawet podobały naszemu ludowi.

KS. SPIRAGO O UŻYTECZNOŚCI PRZYKŁADÓW.

Autor poprzedniego artykułu zupełnie słusznie podaje swe wywody, jako materjał dyskusyjny. Porusza w nim bowiem sprawy jeżeli nie sporne, to w znaczej mierze dowolne, dla których szkoła nie ma i nie może szukać szablonowych reguł. Już z prawa przyrodzonego nauczanie ma być w miarę możności konkretne, poglądowe, a więc i obrazowe. Kaznodzieje mają z natury większy lub mniejszy dar mówienia plastycznie czy popularnie. Tym wymogom i zdolnościom odpowiada używanie przez nich przykładów. Jedni kaznodzieje obchodzą się niemal zupełnie bez przykładów, inni używają ich oszczędnie, a będą i tacy, jak np. jeden z największych — Paweł Segneri, że się nimi posługują ponad miarę. Refleksja homiletyczna może i powinna wskazywać pewne normy podstawowe do pracy twórczej, obowiązujące wszystkie typy mównicze, przestrzegając zwłaszcza przed nadużywaniem i nadmiarem środków ilustracyjnych, ale nie może faworyzować jednych typów, stawiając je ponad inne, bo to jest sprawą uzdolnień przyrodzonych, a nawet i upodobań poszczególnych autorów i krytyków.

Przykłady odgrywają przy nauczaniu w szkole i w kościele zbyt ważną rolę, abyśmy mieli dawać pierwszeństwo kaznodziejom intelektualistycznym czy woluntarystycznym, więc dla przeciwwagi, dla utrzymania i praktyki i poglądów w pewnej równowadze, przytoczymy tutaj sąd o użyteczności przykładów największego w ostatnich czasach kolektora tych pomocy nauczania, ks. Fr. Spiragi, wypowiedziany w przedmowie do 6. wydania „Zbioru przykładów“ (w 2. wyd. polskiem u K. Miarki w Mikołowie 1934 r.). *Uwaga Red.*

„Jeśli chodzi o nauczanie dzieci i ludu, przykłady mają ogromną wartość. Już Rzymianie mawiali: *Verba movent, exempla trahunt*, a Seneka pisał: *Longum iter per praecepta, breve et efficax per exempla.* Wynika to stąd, że przykłady oddziaływują na skłonność do naśladowania; szczególnie silna jest ona u młodzieży. Przykłady mają wskutek tego wielką siłę wychowawczą, a pozatem bardzo korzystnie oddziaływują na sam przebieg nauki, albowiem czynią wykład jasnym, naukę przyjemną i miłą, i podtrzymują zainteresowanie i uwagę słuchaczy. W szkole dość powiedzieć: „Dzieci, uważajcie, bo wam teraz opowiem ciekawą historję“, a oczy wszystkich natychmiast zwracają się ku nauczycielowi. Następnie, prawdy, przedstawione zapomocą przykładów, łatwiej wbijają się słuchaczom w pamięć. Wielu prostych ludzi, wyszedłszy z kaza-

nia, pamięta tylko przykłady, ale zato często zapamiętywają je sobie na całe życie. Przy nauce religji przykłady są koniecznie potrzebne, dlatego, że powszechnie używane katechizmy i książki religijne są ujęte krótko i zwięźle, a główny nacisk kładzie się w nich na oświecenie umysłu. Jeśli katecheta nie wplata w ten krótki i zwięzły wykład przykładów, nauka religji wydaje się słuchaczom czcza i oschła, ponieważ nic nie porusza ich serca i woli. Nauczanie zapomocą przykładów odpowiada zresztą zupełnie sposobowi nauczania Chrystusa, albowiem Chrystus chętnie nauczał przy pomocy przypowieści...

Na podstawie niniejszego „Zbioru przykładów“ i mojego „Katechizmu ludowego“ opracowywać można dobre kazania, oraz wykłady i odczyty w związkach i stowarzyszeniach religijnych. Należy zaznaczyć, że niektóre przykłady nie nadają się do użytku w szkole i w kazaniach, natomiast mogą być z pożytkiem użyte w wykładach w związkach religijnych. Wybór jest rzeczą taktu i rozumu kapłana. Np. przykłady budzące śmiech ze zrozumiałych względów nie nadają się do użytku w kazaniach, natomiast mogą być stosowane w szkole i w związkach“...

MATERJAŁY i SZKICE.

ODKUPIENIE CZŁOWIEKA PRZEZ MĘKĘ I ŚMIERĆ CHRYSTUSA.

(MATERJAŁY DO KAZAŃ PASYJNYCH).

Ks. dr Jan Mucha, Kielce.

Wstępna uwaga. Postaram się podać Czytelnikowi niektóre myśli uwydatniające wielkość bezkrwawej Ofiary, jej rację, jej skutki. Niejedno z tych rozważań może podsunąć kaznodziei wiele tematów, opracowanie zaś ułatwią liczne stosunkowo teksty Pisma św.; zatytułowanych jednak szkiców i tematów nawet nie usiłowałem tu podawać, biorąc pod uwagę, że kaznodzieja, który będzie szukał szkiców i kazań gotowych, znajdzie je już opracowane mniej lub więcej szczęśliwie w obfitej literaturze kaznodziejskiej.

* * *

Odkupienie ludzkości przez Chrystusa jest czemś tak wzniosłem, tak wielkiem, że swoją wielkością przerasta nawet tajemnicę Wcielenia Słowa. Ludzkość przewidywała Wcielenie Boga-Człowieka, ale nikt nigdy nie przeczuwał takiej Kalwarji, jaką nam Bóg zgotował. Bóg zstępujący na ziemię, by ponieść karę należną człowiekowi grzesznemu, Bóg osądzony, skazany, ukrzyżowany przez swoje stworzenie i odradzający je Swoją męką, zadaną przez to stworzenie w szale złości i ślepoty — rozum tego pojąć nie może, miesza się, obrusza i, zanim przyjdzie poznanie tej prawdy, będzie wołał o ukrzyżowanym Chrystusie, jako o tym, który Żydom jest zgorszeniem, a poganom głupstwem [1]).

Potem dopiero nastąpi zrozumienie i łzy ludzkie popłyną i ramiona grzesznika obejmią krzyż, a z ust wyrwie się wołanie na cały świat się niosące, że ten Ukrzyżowany „samym wezwanym i Żydom i Grekom jest mocą Bożą i mądrością Bożą. Bo to, co jest głupstwem Boga, jest mędrsze nad ludzi, a słabość Boża jest mocniejsza nad ludzi“ [2]). Krzyż więc Chrystusa urósł do symbolu Potęgi Bożej, która w krzyżu zawisła ponad ziemią. Krzyż stanął na granicy nowego świata i nowej religji umierającego Boga. W tem leży jego nadzwyczajność, jego idealna piękność i siła, którychby najśmielsze marzenia człowieka nie wyśniły.

* * *

1) 1 Kor. 1, 23. 2) 1 Kor. 24, 25.

Pomiędzy ludźmi stanął Ten, który mówił o sobie: „Jak mnie zna Ojciec, tak i ja znam Ojca“ [1]) i składa Ojcu życie w ofierze za ludzkość. „Duszę moją kładę za owce moje“. Ofiara ta jest dobrowolną i dlatego staje się miłą Bogu. „Dlatego miłuje mię Ojciec, że ja kładę duszę moją... Nikt nie bierze jej ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie: i mam moc położyć ją i mam moc znowu wziąć ją“ [2]).

Było to wszystko tak niepojęte, że wielu ze słuchających tych słów Chrystusa, choć nie wiedzieli, jak straszną będzie ta męka Jego, mówiło o Nim: „Opętany jest i szaleje, czemuż go słuchacie?“ [3]).

A tymczasem Mądrość Boża nie mogła inaczej pomyśleć uleczenia z grzechu zepsutej natury człowieka i zadośćuczynienia zagniewanemu Bogu.

Grzech bowiem nie tylko spaczył naturę ludzką: miał też inne, o wiele gorsze następstwa. Obraził i zagniewał Boga. A Bóg, nieskończona Sprawiedliwość, nie mógł scierpieć nieukaranego zła, gdyż sprawiedliwość widząca zło, a nie karząca tego zła, nie byłaby sprawiedliwością. „Syn cześć oddaje ojcu, a sługa panu swemu; jeżeli tedy ojcem ja jestem, gdzież jest cześć moja?, a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?“ [4]). Skoro więc ludzkość zgrzeszyła, trzeba było, by została ukaraną; chyba, że rozbroiłaby nieskończoną Sprawiedliwość przez wystarczające zadośćuczynienie, to znaczy, by tak samą siebie ukarała, jak na to zasługiwała. Na to człowiek nie potrafiłby się zdobyć kosztem choćby największego wysiłku natury ludzkiej. Umysł ludzki nie jest dostatecznie głęboki, by odczuć karę, na jaką zasługuje grzech. Serce człowieka nie jest na tyle wspaniałomyślne, by przyjąć cały ciężar kary. A zresztą grzech był podwójnie powszechny. Powszechny, gdyż wszyscy zgrzeszyli w Adamie, powszechny, gdyż następnie wszyscy, poddani osobistej próbie, zgrzeszyli na swój własny rachunek. Dlatego potrzeba było również, by zadośćuczynienie było powszechne i by cała ludzkość na nie się zgodziła. Tymczasem wiemy, że człowiek zbiorowy jest pospolity, nikczemny, niezdolny do bohaterstwa i do miłości. Bohaterów stosunkowo jest niewielu. A może tych niewielu wystarczyłoby Bogu? „Panie, Panie, lud ten jest grzeszny, ale gdyby było pięćdziesięciu sprawiedliwych? — Oszczędzę go dla pięćdziesięciu sprawiedliwych. Ale gdyby ich było tylko czterdziestu?, trzydziestu?... Gdyby ich było tylko dziesięciu? — Nie zatracę dla dziesięciu“ [5]).

Panie, Panie, cała ludzkość jest grzeszną i nawet dziesięciu sprawiedliwych niema, dla którychbyś ją oszczędził, ale może znajdzie się choć jeden sprawiedliwy, który zechce zadośćuczynić za wszystkich. Czy przyjmiesz, Panie, jego ofiarę i przebaczysz całej ludzkości? wszak przez jednego ludzkość zginęła, czyż nie wystarczy, by jeden zadośćuczynił? — I Bóg na to wołanie odpowie-

---

[1]) Jan 10, 15. [2]) Jan 10, 16, 17, 18. [3]) Jan 10, 20. [4]) Malach. 1, 6. [5]) Gen. 18, 24, 39 n.

dział: — Nie zatracę dla jednego sprawiedliwego. „A przeto jak przez jednego na wszystkich ludzi przestępstwo ku potępieniu, tak też przez jednego na wszystkich ludzi sprawiedliwość ku usprawiedliwieniu żywota“ [1]).

Lecz któż z ludzi mógł nazwać się sprawiedliwym i bez grzechu? Któż mógł zaspokoić Sprawiedliwość Boga i zadośćuczynić za grzechy świata? Czyż jeden z tych ludzi, którzy wołają nieszczęśliwi po wszystkie dni życia ludzkości: „Nieszczęsny ja człowiek! kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ [2]).

Sprawiedliwy ten musiał być przedewszystkiem człowiekiem, jakimś tajemniczym sposobem musiał niejako zawierać w sobie całą ludzkość, by ofiarnik, wymierzając w niego cios, mógł zawołać: Oto człowiek! Sprawiedliwy ten musiał być powszechnym w przestrzeni i czasie, by zadośćczyniąca krew wszędzie, na niebie i na ziemi po wszystkie wieki Bogu mogła być ofiarowywaną. Sprawiedliwy ten musiał również być w oczach Bożych ofiarą za grzechy i dlatego te grzechy miał wziąć na siebie i tak nimi obciążony miał się Bogu ofiarować; a wreszcie zadośćuczynienie miało być godne Boga. Któż się podejmie takiego zadośćuczynienia? Przecież nic nie jest godne Boga prócz Boga, a więc sprawiedliwy ten, któryby mógł Bogu zadośćuczynić, musiał być również Bogiem.

Oto dlaczego Bóg, który mógłby wprost przebaczyć grzesznikowi (co dla wielu wydaje się ideałem), postanowił coś piękniejszego, głębszego, godniejszego Boga, a lepiej zastosowanego do zranionej naszej natury, zdolniejszego zachwycić i wzruszyć ludzkość na wieki, a równocześnie najbardziej odpowiadającego nieskończonej Jego sprawiedliwości.

* * *

Bóg, jak niegdyś Abraham, upatrzywszy ofiarę, również „zbudował ołtarz i... Syna Swego włożył na ołtarz na stos drzew. I wyciągnął rękę i porwał miecz, aby ofiarował Syna Swego“ [3]). Ale żaden anioł nie powstrzymał ręki Wszechmocnego Boga, by życie Synowi ukochanemu raczył oszczędzić, tak, jak na górze Moria Anioł Pański powstrzymał wyciągniętą do zadania ciosu ofierze rękę Abrahama.

Nadchodzi chwila ofiary, której się domagała Sprawiedliwość Boga i ludzkie grzechy. Człowiek od zarania swojego życia pędzonego poza rajem, nosząc w sobie poczucie winy, wysiłkiem czasem dziwacznym, często ohydnym, zawsze bezużytecznym, niecierpliwie pragnął zaspokoić Boga i z Nim się pogodzić. Siebie, skaleczonego grzechem, nie ośmieliłby Bogu złożyć w ofierze i dlatego szukał ofiary jak najpiękniejszej, jak najczystszej, jak najdrogocenniejszej, nakładał na nią swe ręce, obciążał grzechami swojemi i potem, uważając ją z tego powodu za przeklętą, zabijał ją lub niszczył wśród modłów i uroczystych obrzędów religijnych.

---

1) Rzym. 5, 18. 2) Rzym. 7, 24. 3) Gen. 22, 9, 10.

Prawdziwie godna ofiara powinna być krwawą. Człowiek był grzeszny, „a bez rozlania krwi nie bywa grzechów odpuszczenie“ [1]) — „bo życie (dusza) ciała we krwi jest... abyście nią na ołtarzu oczyszczali za dusze wasze, a krew była na oczyszczenie duszy“ [2]).

Ale wysiłek ten był próżny. Niebo się nie zbliżało do ziemi. Wtedy napisano na ołtarzach: „jeżeli zmaza naszej grzesznej rasy nie będzie obmytą we krwi człowieka, gniew bogów nigdy zaspokojony nie będzie“ [3]). Lecz i teraz niebo nie zbliżało się do ziemi.

Aż ta chwila prawdziwej ofiary nadchodzi. Zagadnienie nękające świat zostanie w tej dostojnej ofierze tak bosko i jasno rozwiązane, że odrazu wszelka trwoga zniknie. Krwawe ofiary ustaną, gdyż człowiek będzie czuł, że Bóg mu przebaczył i dlatego duszy swej nie będzie starał się zbawić przez przelanie krwi, jak to przedtem usiłował. Ale nie przestanie wierzyć w potrzebę ofiary. Przeciwnie, jeszcze silniej, niż w starożytności będzie głosił potrzebę, konieczność krwi zadośćczyniącej, ale już jej nie będzie szukał, gdyż ją będzie posiadał. Zwróci się do krzyża, na którym ofiara się wykona, a potem będzie się powtarzać po wszystkie wieki. Ta krew z krzyża spływająca na ziemię nie tylko ją z przekleństwa Bożego obmyje, ale będzie dla niej źródłem odrodzenia i życia.

II.

Przyjrzyjmy się tej Ofierze na Krzyżu. — Umysł ludzki nigdy nie czuje się tak bezsilnym, jak u stóp krzyża. Nawet nie powinno się o tem mówić. Spojrzyjmy na Kalwarję — Marja, matka Jezusowa, stała pod krzyżem i milczała; Magdalena w milczeniu obejmowała stopy umierającego Zbawiciela; św. Jan wzrok pełen miłości utkwił w przebity bok Mistrza, ale nic nie mówił. Słychać tam było tylko słowa samej Ofiary.

Wzruszenie i zdumienie ogarnia, gdy się odczytuje opis Męki Pańskiej u czterech ewangelistów.

Jezus przygotował się do tej męki, a od chwili, kiedy Piotr o Nim powiedział „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego“ [4]), często podkreślał w rozmowach ze swoimi uczniami konieczność złożenia za nich ofiary w męce i śmierci. „Odtąd począł Jezus pokazywać uczniom swoim, iż potrzeba, aby szedł do Jeruzalem i wiele wycierpiał... i był zabity“ [5]). „Syn człowieczy ma być wydany w ręce ludzkie. I zabiją go“ [6]). „A jak Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak trzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy“ [7]). „Mam być chrztem ochrzczony i jakże ściśniony jestem, póki się to nie dokona“ [8]). „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i dać duszę swą na okup za wielu“ [9]). A przecież,

---

1) Żyd. 9, 22. 2) Kapł. 17, 11.

3) Faber, Horae Mosaicae.

4) Mat. 16, 16. 5) Mat. 16, 21. 6) Mat. 17, 23. 7) Jan 3, 14. 8) Łk. 12, 50. 9) Mat. 20, 28. Mrk. 10, 45.

kiedy ta Męka się zbliżała, jakiż bezdenny smutek i strach ściskał Jego duszę na widok czekających Go cierpień. „Wówczas przyszedł Jezus z uczniami do zagrody, zwanej Getsemani, i rzekł do uczniów Swych: Usiądźcie tutaj: ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił... I zaczął się smucić i odczuwać odrazę. Wtedy rzekł do nich: Smutna jest dusza moja, aż do śmierci“[1]. „Głębokości smutku okryły Go“. Pod brzemieniem trwogi pada w Ogrójcu na kolana, by szukać dla swej duszy ulgi u Boga. Grzech spadł na Niego całym ciężarem — widzi piekło i dusze potępione, — jakże straszna jest męka Jego duszy! Wszystkie namiętności człowieka zbiegły się, by się z Niego natrząsać, Judasz, Jego apostoł odstępuje Go i zdradza, Piłat Go skazuje na śmierć, choć wie, że jest niewinnym, Herod z Niego szydzi, kapłani Go znieważają, tłum taki okrutny, obok krzyża umiera w rozpaczy łotr, — i tyle grzechów zewsząd, i tyle dusz ginie. O grzechu, jak okrutną, bezbożną i straszliwą jesteś potęgą! — „Ojcze, odzywa się w ciszy nocnej głos Jezusa, jeśli chcesz, oddal odemnie ten kielich; wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie“[2]. „Nie odstępuj odemnie, albowiem utrapienie bliskie jest, bo niemasz, ktoby żałował“[3]. „I wystąpił nań pot jak krople krwi, spływające na ziemię“[4].

Przyniósł na ziemię wzniosłą naukę, życie idealnie czyste, serce niezrównanie szlachetne, ręce pełne dobrodziejstw i... ginie od spisku wszystkich podłości i wszystkich zbrodni człowieka. Doprawdy, możnaby zwątpić o prawdzie i zniechęcić się do cnoty.

Lecz umysł szybko odzyskuje równowagę. Cóż te wszystkie grzechy i podłości mogą zdziałać przeciwko tej dostojnej Ofierze? Dusza wielka, jeszcze większą wychodzi z ucisków i cierpień, jak źródło wody wytryska z większą siłą, jeżeli się je chce zatkać. Tak samo męka i śmierć Chrystusa posłużyły jedynie do zajaśnienia uwielbionej piękności Ukrzyżowanego. Kalwarja, to nowy Synaj — idą od niego błyskawice i huczą grzmoty, ale nie owe nienawiści i gniewu Bożego, lecz błyskawice i pioruny miłości. Przez nie Jezus Chrystus uzdrowił i odkupił świat. Cisną się na usta słowa św. Jana Chrzciciela: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“[5]. „Trzeba było sprawiedliwego, ale sprawiedliwego, na którego spadłaby klątwa, jaką grzech za sobą pociąga i kara, którą sprowadza“[6].

Jezus taką właśnie ofiarę składa za ludzkość. Sam jest sprawiedliwy. „Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?“[7] — jest On „święty, niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników i podniesiony nad niebiosa“[8]. A równocześnie Apostoł ukazuje Go nam, jako klątwą Bożą obciążonego. Wziął bowiem na siebie grzechy rodzaju ludzkiego i stanął przed Bogiem jako grzesznik. „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... i postawą znaleziony jako

---

1) Mat. 26, 36-38. 2) Łk. 22, 41. 3) Ps. 21, 14. 4) Łk. 22, 44. 5) J. 1, 29. 6) Św. Aug. De littera et spiritu, par. 17. 7) Jan 8, 46. 8) Żyd. 7, 26.

człowiek"[1]). — On sam w ciele swojem przeniósł grzechy nasze na drzewie, abyśmy umarłszy grzechom, sprawiedliwości żyli, gdy sinością jego jesteście uleczeni"[2]). Bóg „Tego, który grzechu nie zaznał, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą"[3]). „Chrystus nas wykupił od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem"[4]).

A przecież ta Ofiara, to Bóg, zrodzony przedwiecznie, równy i współistotny Ojcu swemu, przyjął ludzką naturę, aby móc cierpieć, ale w tem miłosnem poniżeniu nie poniżył natury Boskiej, przeciwnie, podniósł naturę ludzką i złączył ją w jedność z naturą Boską. Chrystus więc, ten nowy Adam, zbliża się do ołtarza, na którym ma umrzeć, niosąc w sobie całą ludzkość, aby zadośćuczynieniem nie tylko ludzkiem, ale i boskiem w sposób nieskończenie doskonały zmazać winy całej ludzkości.

Lecz „umrzeć, mówił pewien wielki pisarz, odsłonić szyję, położyć, klękając przed Bogiem, głowę na pieńku i czuć, jak spada na świadectwo prawdzie i sprawiedliwości, oto najwyższe przeznaczenie tu na ziemi! Nawet starożytni to uznawali; o ileż więcej my, którzy widzieliśmy umierającego Jezusa Chrystusa. To też uważajcie, iż znajdował On śmierć zbyt piękną i zbyt słodką, by ją wziąć samą. *Przyoblókł ją w szatę cierpienia i hańby*".

Tak — w tem jest wzniosłość poświęcenia się Jezusa Chrystusa. Śmierć sama aż nadto wystarczała dla naszego odkupienia, ale wydała się Jezusowi nazbyt piękną i oto jaką ją sobie zgotował!

Upadły człowiek grzeszył przedewszystkiem przez *pychę*, *pożądliwości zmysłowe* i *nieposłuszeństwo prawom Bożym*. Bóg, chcąc przygotować odrodzenie ludzkości, z cnót przeciwnych tym grzechom, t. j. z pokory, umartwienia i posłuszeństwa, uplótł straszliwą mękę, która spowodowała śmierć Ofiary. Oto dlaczego Jezus Chrystus z całego życia swojego uczynił wzór pokory, posłuszeństwa i umartwienia, a za to wszystko zachował sobie hańbę śmierci krzyżowej. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Jezus upokorzony za pychę człowieka.

Najprzód został zdradzony przez jednego z Apostołów, przez drugiego zaprzany, przez wszystkich opuszczony; pojmany jak zbrodniarz, wzgardzony, oplwany jak ostatni złoczyńca, a potem postawiony przed sąd, przed którym stawiają złoczyńców, niewiasty rozpustne, wyrzutki społeczeństwa... Takie to wszystko upokarzające! Ale to dopiero początek. Oto Piłat skazuje Go jak uwodziciela, Herod w szyderstwa szatę Go odziewa i naigrawa się z Niego, jak z szalonego. A oto Kajfasz oskarża Go jako bezbożnika i bluźniercę. I wreszcie staje się igraszką motłochu. Mówił, że jest prorokiem — zasłaniają Mu oczy, a bijąc po twarzy, żądają, by im prorokował. Mówił, że jest królem — wtłaczają na Jego głowę cierniową koronę, a w rękę wtykają berło trzcinowe. Nazywał się Synem człowieczym — zbili Go, oszpecili Jego twarz, tak, że do ludzkiego oblicza niepodobną się stała, a następnie, pokazując Go takim tłu-

---

[1]) Filip. 2, 6. [2]) I Piotr 2, 24. [3]) 2 Kor. 5, 21. [4]) Gal. 3, 13.

mowi, szyderczo Nań wołają: „Oto Człowiek!“ Mówił, że jest Synem Bożym — tłum podczas, gdy On konał, miotał na Niego obelgi dlatego, że On wzywał Boga, a Bóg nic nie odpowiadał.

I tak na krzyżu umiera nagi, opuszczony, wzgardzony, oplwany. „A jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili ustami i kiwali głpwą: Nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie, niechaj go zbawi, ponieważ go miłuje!“ 1).

„O pycho, woła Bossuet, zbliż się, przypadnij tu, do stóp Krzyża!“

D r u g ą t o c z ą c ą l u d z k o ś ć c h o r o b ą, t o r o z p u s t a i p o ż ą d l i w o ś c i z m y s ł o w e. Żądza cielesna w człowieku wszystko skalała, a zwłaszcza serce. I to wszystko zostało w Chrystusie złamane, zbite, krwią zlane: głowa Jego cierniem ukoronowana, nogi Jego i ręce do Krzyża przybite, ciało Jego razami biczów poorane tworzy jedną wielką ranę, serce Jego włócznią przebite. „I widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć... wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona: stąd i za nic go mieliśmy. Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz“ 2).

A wreszcie, kiedy pycha człowiekowi rozum zamracza, a rozpusta pcha go do najohydniejszych czynów, wślad za tem cała istota człowieka bywa unoszona p r z e z b u n t i n i e p o s ł u s z e ń s t w o p r z y k a z a n i o m B o ż y m. I dlatego Ten, który jest absolutnem wszechwładztwem, posłusznym staje się aż do śmierci krzyżowej: „Oto idę, abym czynił Boże wolę twoją“ 3). „Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“ 4). Chcą Go całować, pisze Bossuet, nadstawia usta, chcą Go krępować, wyciąga ręce, chcą Go policzkować, nie cofa twarzy, kiedy Go biją, poddaje grzbiet i ramiona pod nieludzkie biczowanie. Wydaje się dobrowolnie na igraszkę ludzkich namiętności, choć mógłby jednym aktem woli swoich oprawców zmiażdżyć i zniszczyć. — „Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a przysłałby mi zaraz więcej niż dwanaście hufców anielskich“ 5).

Nigdy człowiek nie zbuntował się tak Bogu, jak Bóg stał się posłuszny człowiekowi.

Oto dlaczego Jezus, On, nieskończony, umiera w najwyższym nadmiarze upokorzeń, cierpień i posłuszeństwa — naprawił czyn, w którym pycha, pożądliwość i bunt miały cechę nieskończoności. Czegóż mogłaby jeszcze wymagać najsurowsza sprawiedliwość?

Consummatum est.

Zadośćuczynienie jest wystarczające. Krew obmywająca winy już wysączyła się z Jezusa ostatniemi kroplami z otwartej rany

---

1) Ps. 21, 7-9. 2) Iz. 53, 3; 1, 6. 3) Żyd. 10, 9. 4) Iz. 53, 7. 5) Mat. 26, 53.

boku Jego — ta krew, którą On wziął od ludzkości, grzesznej i występnej w oczach Boga. Lecz kiedy ta Krew Boska wypływała wśród urągań, zniewag i boleści z żył Syna Człowieczego, zaspakajając sprawiedliwość Bożą, równocześnie przenikała ona w nasze żyły, by nam z sobą przynieść odrodzenie. Jakże ta Krew jest drogocenną! „O krwi, woła Bossuet, która wypływasz czy z głowy, czy z oczu zbolałych, czy z całego rozdartego Ciała, o Krwi przenajdroższa, niech cię zbiorę! Ziemio, ziemio, nie pij tej Krwi! *Terra ne operias sanguinem meum.* Ziemio, nie zakrywaj mojej krwi, mówił Hiob. Ach! Co mnie obchodzi krew Joba! Ale, o ziemio, nie pij Krwi Jezusa! Niechże się w niej obmyję, niech cały tą Krwią okryty zostanę; niech nią napełnię moje żyły; niech wszczepię w siebie czystość, moc, zasługę tej Krwi“ 1).

Na freskach w starych katedrach, na pięknych średniowiecznych malowidłach, często się powtarza motyw, jak kielich z miłością wielką trzymany jest przy samej ranie boku Jezusowego, by nie uroniła na ziemię żadna kropla Krwi Przenajdroższej. To ludzkość tak zazdrosna o tę Krew i tak strzeże, by ziemia jej nie piła — Ona stanowi już napój ludzkości.

Cóż powoduje w pijącym Krew Chrystusowa? Płynie do mózgu i powoduje tam wzniosłe myśli, ale nie pychą napuszone, pochłania wszystkie zmazy: „Panie, niech Krew, którą piłem, przylgnie do mych wnętrzności, ażeby zmaza grzechów nie została we mnie“ — modli się kapłan przy ołtarzu. „Prostuje wszystko, mówi św. Fr. Salezy, oczyszcza wszystko, ożywia wszystko, i wtedy nie żyjemy już my, ale Jezus Chrystus w nas“. „Nie skazitelnem złotem albo srebrem zostaliście wykupieni... Ale drogą Krwią Chrystusa, jako niezmazanego i niepokalanego Baranka“ 2).

Vexilla Regis prodeunt.

„Sztandary Króla wychodzą, jaśnieje tajemnica Krzyża, na którym życie poniosło śmierć, a w śmierci przyniosło życie. Spełniło się coś, co śpiewał Dawid... Zapanował Bóg (z wysokości) drzewa“.

Sztandarem Chrystusa-Króla jest Krzyż. Spójrzmy na ten Krzyż, to arcydzieło Boże, nad wszystkie arcydzieła największe, najpotężniejsze: najniezbędniejsze dla rodzaju ludzkiego. Śmiesznem jest porównywać to dzieło choćby z piramidami od 40-tu wieków szydzącemi z piasków pustyni i z tylu, tylu pokoleń ludzkich, lub z Colosseum cezarów w Rzymie — z tych dzieł wieje w naszą stronę pycha, o pożądliwościach człowieka one nam opowiadają, są uosobieniem buntu człowieka przeciwko Bogu. Co nam po tem? Nam potrzeba pokory, zaparcia się siebie, posłuszeństwa i tego nas tylko Krzyż nauczy: *O Crux, ave, spes unica!*

Nam nie potrzeba było człowieka w purpurze, człowieka opływającego w rozkoszach, dumnego — takich mamy miljony i tacy są przekleństwem ludzkości. Nam było potrzeba wzoru na całe wieki,

1) 1-e kazanie o Męce. 2) 1 Piotr 1, 18, 19.

człowieka pokornego, umartwionego, posłusznego, byśmy mogli pychę leczyć, pożądliwość zwalczać, bunt tłumić. — Nam trzeba było owego mocnego, obiecanego Króla przyszłego wieku, którego przepowiedział prorok Izajasz. — *Pange, lingua, gloriosi...* Opiewaj języku zwycięstwo chwalebnej walki i o (zwycięskim) znaku Krzyża śpiewaj wzniosłą (pieśń) triumfu. — Tak śpiewa Kościół. A św. Paweł z jakimże zachwytem mówi o Jezusie Ukrzyżowanym: „Bo nie sądziłem, że trzeba mi umieć coś między wami, prócz Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego“ 1). — „Bo i Żydzi cudów się domagają, i Grecy mądrości szukają. Lecz my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, który żydom wprawdzie jest zgorszeniem, a poganom głupstwem, ale samym wezwanym... jest mocą Bożą i mądrością Bożą“ 2).

Nic dziwnego, bo ten uwielbiony Krzyż wyciąga ponad światem swoje ramiona obciążone miłością i wszystkim głosi jedyną drogę życia: posłuszeństwo, pokorę, zaparcie się siebie. — W tem jego potęga. Zdarza się wprawdzie, że ludzkość w chwilach szału rzuca się nań, druzgoce go, ale wtedy środowisko, w którem Krzyż bywa obalony, staje się nieznośne dla ludzi i dlatego strwożony człowiek szuka w pyle jego szczątków, składa je powtórnie w ten święty znak, a władze publiczne łączą się, by wspólnie głosić na nowo jego potęgę. *Crux fidelis, inter omnes arbor una nobilis.*

*
* *

Ale przedewszystkiem Krzyż Chrystusa jest symbolem nieskończonej miłości. — Na Krzyżu bowiem umarł Bóg, który uczynił niebo i ziemię z miłości ku ludziom. Trzeba było silnego wstrząsu, by zadygotało serce ludzkie zbezczeszczone od wieków zmysłowością, które wprawdzie zdolne jeszcze było zdobyć się niekiedy na uczucia szału, namiętności, ale tylko względem stworzeń, bo względem Boga nie żywiło już żadnych uczuć. Trzeba więc było poruszyć skostniałe, zamarłe struny serca ludzkiego, a na to mogła się zdobyć tylko miłość; — i to nie byle jaka miłość, tej nie wystarczyłoby, tu była potrzebna miłość poświęcająca się całkowicie, taka, która nie znosi obojętności, którą można wielbić lub nienawidzieć, mieć ją za miarę, za przewidzenie; szydzić z niej, jak z szaleństwa lub wyznawać wśród łkania. Taką była miłość Ukrzyżowanego. „Większej miłości nikt nie ma nad tego, kto duszę swą kładzie za przyjaciół swoich“ 3).

W poniżeniu umarł za ukochanego miłością odwieczną człowieka, by go uwolnić od kary, na którą zasługiwał, — a umarł śmiercią zadaną Mu przez tegoż człowieka. Nic dziwnego, że ta miłość przeogromna staje się niejako zgorszeniem tym, którzy nie „umieją Jezusa Chrystusa i to Ukrzyżowanego“. Umysł zdziwiony tem pyta się szyderczo sam siebie: „Jakto! Ten Ukrzyżowany, to Bóg?... — Ale kiedy przychodzi zastanowienie, kiedy rozum

1) I. Kor. 2, 2. 2) I. Kor. 22 — 24. 3) Jan 15, 13.

zaczyna pojmować, że ten Ukrzyżowany to Bóg i choć mógł zmiażdżyć swych katów, nie uczynił tego, nie ze słabości, ale dlatego, że z miłości ku ludziom chciał cierpieć, wtedy serce najbardziej twarde wzrusza się i na miłość odpowiada miłością. — Tak więc miłość Boga dla człowieka zrodziła miłość człowieka dla Boga, a wślad za tem prawdziwą miłość człowieka do człowieka. „Jak mnie umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was: trwajcież w miłości mojej“ [1]).

---

1) Jan 15, 9.

KATOLICKIE ZASADY PODSTAWĄ USTROJU SPOŁECZNEGO.

(WOLNY WYKŁAD)

Ks. Bolesław Rydzy, Zagnańsk.

Uwaga. Ważną musi być rzeczą do wykładu o katolickich zasadach społecznych użyć dobrej metody dla jasnego i popularnego przedstawienia rzeczy. Głównie powinno o to chodzić, aby wykład skupić przy niewielu podstawowych hasłach, łatwych dla prostych umysłów do zapamiętania. Takiemi mogą być: prawa jednostki i rodziny, prawa pracy czyli robotnika, własności i religji, jako instytucyj społecznych. Niemal cały materjał przy tych hasłach da się skoncentrować.

Drugi cykl powinien objąć powstanie nowożytnych kwestyj społecznych i środki naprawy według encyklik społecznych. Przytem nie należy pominąć kwestji wsi.

Trzeci może objąć wykład o stosunku państwa do zagadnień gospodarczych i ustrojowych oraz do Kościoła.

Czwarty — o socjaliźmie, komuniźmie i pogańskim totaliźmie w oświetleniu katolickiem. Naprzód nauczmy swych zasad, później omawiajmy cudze.

Niezaprzeczoną prawdą jest, że każda człowiecza istota na ziemi pragnie szczęścia. Za szczęściem goni, dla szczęścia pracuje. Nie myślimy o szczęściu nadzwyczajnem, rajskiem, krezusowem. Lecz o szczęściu ziemskiem dla wszystkich, aby potrzeby ciała mogły być zaspokojone. Dla duszy zaś — choć tyle światła z narodowej skarbnicy kultury, by każdy godnym synem swego narodu się uczuł, i mógł rozumieć i pełnić powołanie człowieczeństwa: Boga znać, kochać i osiągnąć, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują. Chodzi więc o to, by jednostka wśród społeczeństwa osiągnęła dostateczny dobrobyt materjalny i zaspokojone były elementarne prawa jej ducha w życiu i wieczności.

A osiągnięcie tych dóbr zależy nietylko od wysiłków samej jednostki, ale i od pomocy i warunków, jakie w ustroju społecznym znajdzie. Gdyby taki ustrój był tylko na ziemi jeden możliwy i stały, wystarczał na wszystkie czasy i dla wszystkich odmian ludzkości, pewnie, że do jego zbudowania jużby ludzkość doszła, funkcjonowałby już dziś doskonale i wszystkich zadowolił. Niestety, każdy etap rozwoju ludzkości, różnorodna psychika różnych społeczności, różnorodność warunków bytowania potrzebują różnych odmian i zmian ustrojowych w czasie i przestrzeni. Co było dobre gdzieś wczoraj, to dziś nam w naszych warunkach nie wystarcza. Nowe potrzeby, dawne braki i zawody, cierpienia rodzące, dyktują nowe pomysły poprawy i urządzenia społecznego i gospodarczego

życia. Każdy wtedy światopogląd zaleca swe recepty — którąż wybrać? A tragizm w tem, że są sobie przeciwne i sprzeczne. A za omyłki znowu płaci ludzkość nowym bólem i błąkaniem się.

Jest nad światem Bóg! Stwórca, Pan i Gospodarz. Jego opatrznościowa moc wytknęła drogę każdemu ciału we wszechświecie. Przez prawo fizyczne utrzymuje ład, porządek i celowość w przyrodzie. Czyż Ten, który pamięta o robaczku każdym i nie zapomina o lilji polnej, mógłby zapomnieć wskazać ludzkości drogi rozwoju i osiągnięcia szczęścia, którego pragnieniem dusze ludzkie napełnił? Człowiek w duchu swoim jest wolny, nie może tedy być prowadzony przez konieczne fizyczne prawo czy instynkty do celu, jak nierozumne twory. Natomiast wyposażony jest w inne kierownicze władze — rozum i sumienie. Przez rozum, oświecony wiarą, uczciwe sumienie, szlachetne serce znajduje przyrodzone prawo Boże dla określenia drogi życiowej każdej jednostce, te same władze wskazują najważniejsze zasady, które kośćcem każdego ustroju być winny, a życie ludzkiej społeczności kierują w prawidłowe łożysko, zapewniające ogółowi zaspakajanie koniecznych potrzeb. Są głosem naturalnego porządku, z potrzeb natury płynącego, a tem samem są i Bożemi i dlatego katolickiemi. Celem zaś ich musi być: zabezpieczenie życia i pomyślności materjalnej jednostce i rodzinie, zapewnienie im rozwoju duchowego i wolności w granicach dobra ogólnego, oraz wprowadzenie zgody i pokoju we współżycie społeczne.

KATOLICKIE TEZY O ŻYCIU SPOŁECZNEM WEDŁUG KODEKSU SPOŁECZNEGO.

Człowiek a społeczeństwo.

(Numeracja kodeksowa).

1. Jedynie człowiek, i to bez wyjątku każdy człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boskie, a nie społeczeństwo, posiada nieśmiertelność. Jedynie człowiek, i to każdy bez wyjątku, był umiłowany od Boga i odkupiony przez Jezusa Chrystusa.

2. Nie jest prawdą, że jednostka wystarcza sama sobie. Jakkolwiek cenne byłyby jej przymioty, nie potrafi ona bez społeczeństwa, w którem żyć jej wypadło, ani zachować swego bytu, ani osiągnąć doskonałości serca i umysłu.

3. Jeśli indywidualizm przecenia prawa jednostkowe, inne kierunki przeceniają natomiast prawa zbiorowości. Indywidualizm ubóstwia jednostkę, socjalizm zaś ma za boga Państwo, a socjologizm pozytywistyczny — społeczeństwo.

Myśliciel chrześcijański, równie daleko stojąc od tych krańcowości, trzyma mocno oba ogniwa łańcucha, t. j. uznaje zarówno wysoką godność osoby ludzkiej, jak i konieczność społeczeństwa dla jej wszechstronnego rozwoju.

5. W rzeczywistości zaś człowiek ma osobiste przeznaczenie, a społeczeństwo jest dlań koniecznym środkiem, który mu ułatwia osiągnięcie własnego celu. Prawa człowieka wypływają z samej jego natury. Podlegają wszakże ze strony społeczeństwa pewnym ograniczeniom nakładanym przez współżycie społeczne.

Społeczeństwo i społeczności.

9. Życie ludzkie rozwija się w łonie pewnej liczby społeczności, mianowicie:

1) Społeczność rodzinna, w której człowiek otrzymuje życie i wychowanie.

2) Społeczność cywilna, której celem jest rozwój życia. Dba ona o wspólne dobro członków, z których się składa. W łonie społeczności cywilnej albo politycznej organizują się społeczności o mniejszym zakresie: naukowe, artystyczne, literackie, przemysłowe. Ich właściwością jest to, że każda z nich dąży do szczególnego celu, zgodnego zresztą z dobrem ogólnem.

3) Społeczność zawodowa, podtrzymująca życie z pomocą zorganizowanej i uregulowanej pracy. Rozwija się ona w łonie społeczności cywilnej.

4) Społeczność narodów, ogarniająca wzajemne stosunki ludów pomiędzy sobą i koordynująca je, aby wszystkie ludy mogły korzystać z dobrodziejstw cywilizacji.

5) Społeczność nadprzyrodzona wreszcie, czyli Kościół, którego zadaniem jest dawać duszom życie nieskończenie wyższe, życie Boże, utrzymywać je, rozwijać i prowadzić do nadziemskiego celu.

I. PRAWO DUSZY.

Nie dość nam — tu na ziemi — że będziemy syci, przyodziani, że mamy gdzie i wygodnie mieszkać. Taka zwierzęca błogość człowiekowi nie wystarczy, bo ma on wyższe jeszcze potrzeby duchowe, porywy, wzloty, tęsknoty w inny jeszcze świat, nadziemski, duchowy. Szuka celu życia, ma odczucie obecności Boga i wyższego świata, pojmuje, że trzeba coś wyższego i lepszego ze siebie zrobić, wznosić się wzwyż ku dobru, siebie, innych i życie doskonalić. Taka więc jest już natura ludzka, że jak ktoś powiedział, gdyby Boga nie było, toby człowiek musiał Boga sobie stworzyć, bo bez Boga, nieba życieby na świecie ludziom mierzło. Te porywy i tęsknoty za wyższym ideałem Dobra mówią nam o wyższym celu naszego ziemskiego życia. Że przez ziemski swój żywot do Boga zdążać mamy, aby w Nim znaleźć pokój i szczęśliwość trwałą. Pocóżby bowiem Bóg wlewał w nas tęsknoty, któreby zaspokojone być nie mogły. Dlatego mówi św. Augustyn: Niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Bogu! Stąd wyrosła religja: z odczuwanej potrzeby czci Boga i doskonalenia duszy. I już w części tu przez religję tęsknoty nasze ku Bogu są zaspakajane, religja też przygotowuje nas przez udoskonalenie do osiągnięcia żywota wiecznego.

Łatwiej też pojąć każdemu, że jest Bóg. Dlatego zawsze wszelaka ludzkość uznawała wyższą Istotę nad światem i była religijną. Ale widocznie bardzo trudno jest pojąć ludzkości, jakim Bóg jest. Dlatego mamy takie zróżniczkowanie w wierzeniach od pogaństwa do chrześcijaństwa. Gdyby ludzkość mogła mieć prawdziwe, doskonałe pojęcie, jakim Bóg jest, wówczas wszyscybyśmy zjednoczyli się w prawdziwej i jednej czci Boga. Najdoskonalsze zrozumienie istoty Boga posiada nasza katolicka wiara, jest też najdoskonalszą

religją na świecie. Ale nie jest to zasługą tylko naszą, lecz zawdzięczamy dar ten Objawieniu. Natura więc ludzka domaga się oddawania czci Bogu. Bóg tego żąda przez objawienie. Głos duszy i Chrystus żąda od nas doskonalenia przez wezwanie „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". A więc należy się, powinnością z natury płynącą jest — dać miejsce czci Boga w życiu ludzkiem! Dać możność ludziom doskonalić swe dusze dla Boga i nieba! To jest najważniejszem prawem duszy, i potwornością, gwałtem najohydniejszym jest odmawiać duszy ludzkiej tego prawa.

W wyznawaniu więc i czci Boga nikt i nic nie może nam przeszkadzać. Nie wolno nikomu, żadnej potędze, tamować dążeń ludzkich do uświęcania i doskonalenia się. Miejsce, cześć i pomoc należy się w życiu ludzkiem Kościołowi katolickiemu, jako prawdzie Boga. Dla wywalczenia miejsca i czci dla tej prawdy Bożej w życiu męczeńską śmiercią umiera św. Szczepan, apostołowie i miljony męczenników. I dziś w Meksyku, Bolszewji, Hiszpanji za prawo do wyznawania Boga walczą i giną. Droższe ono ludziom nad zdrowie i życie.

Bożą prawdą jest nasza wiara katolicka, dana na oświecenie i zbawienie wszystkich. Naszym obowiązkiem, prawem Chrystusa nam przekazanym, jest nieść to Boże światło na cały świat. Wolno musi być Kościołowi prowadzić prace misyjne, wolno prawdę Chrystusową przed oczyma ludzkości rozświecać, dobro jej okazywać, aby do jej uznania i pokochania różnowierców przywieść. I jasnem jest, że tej wiary nie można gwałtem narzucać, przymusem do przynależności z Kościołem wiązać. Bo choć wiara nasza jest jedynie prawdziwa i godziwa, to jednak w życiu godzić się musimy na ustępstwa dla różnowierców, którym od Boga dana przecież wolna wola, więc i swoboda religijna przysługiwać im musi.

Religją zainteresowane winny być nietylko jednostki, ale rodziny i państwo. Bo gdy obowiązkiem każdego jest Boga czcić, to siłą logiki przechodzi ten obowiązek i na zbiorowości ludzkie. Gdy każdy — to i wszyscy. Poszanowanie i należne miejsce w prawodawstwie i urządzeniach państwowych powinno być przez państwo okazywane religji, a szczególnie w państwach o większościach katolickich religji katolickiej, jak u nas w Polsce. Bowiem szczególnie religja katolicka wznosi duchowe fundamenty pod ustrój państwowy. Religja, ucząc miłości bliźniego i solidarności społecznej, wychowuje tem samem dobrych, miłujących zgodę obywateli. Religja, niszcząc grzech i nieprawość wszelką, tem samem uodpornia obywateli przeciw wszelakim krzywdom, zbrodniczości i przestępczości, które są przecież nieszczęściem dla państwa. Religja umacnia porządek społeczny przez naukę poszanowania dla rodziców i władzy. Religja, żądając szacunku dla dziecka, kobiety, kaleki, chorego czy starca, a nawet dla ciał zmarłych, tem samem wznosi społeczne życie na wyżyny szlachetności. Religja głosi obowiązek pracy, postępu duchowego, a przez to wychowuje wyższej wartości ludzi, tak potrzebnych państwu. W życiu państwowem niema czynnika, któryby spełnił rolę religji, i przynosił tyle pożytku i błogosławionych owoców, co religja.

Państwo więc opiekę i pomoc powinno okazywać Kościołowi do wypełniania jego zadań. Umożliwić, by każdy miał możność wypełniać obowiązki religijne. Dziecko katolickie w szkole powinno odbierać naukę swej wiary i przez szkołę po katolicku być wychowywane. Religijne małżeństwo winno państwo uszanować i prawną opieką otaczać. Żołnierzowi w wojsku, urzędnikowi czy robotnikowi dać możność wypełniania obowiązków religijnych przez ustawowy spoczynek niedzielny. Czas w razie potrzeby na przystępowanie obowiązkowe do sakramentów świętych ludziom zależnym powinien być zapewniony. Już stary Arystoteles powiedział, że państwo winno dbać, aby obywateli cnotliwymi czynić. Bezpośrednia akcja taka nie jest jego zadaniem, ale pośrednio do tego celu powinno pomagać Kościołowi. Zwalczać i karać też dlatego winno państwo wszelkie bluźnierstwa, ataki złośliwe na religję oraz tępić niemoralność publiczną. Może również państwo wzbraniać wierzeń i sekciarstwa, które podkopują pokój publiczny, moralność czy byt państwowy.

Tezy o Kościele według Kodeksu Społ.

140. Kościół katolicki jest społeczeństwem doskonałem, podobnie jak i Państwo.

Jego zadaniem jest prowadzić ludzkość do najwyższego celu, do jakiego Bóg ją raczył powołać, i wyposażyć ją w dary nadprzyrodzone, gdy obowiązkiem Państwa jest dostarczać jej dóbr doczesnych i ziemskich.

Atoli katolicyzm nie poprzestaje na samem tylko uświęceniu jednostek, sumień indywidualnych, obejmuje on również w swem nadprzyrodzonem i boskiem posłannictwie związki społeczne i instytucje publiczne.

Prawdziwe „panowanie społeczne Chrystusa“ istnieje wówczas, gdy Jego święte prawo sprawiedliwości i miłości przenika wszystkie organizmy społeczne. Praca, zbożna praca polega w naszej dobie właśnie na przeniknięciu niem owych organizmów społecznych z pomocą środków najgodniejszych i najbardziej przystosowanych do stanu umysłów, do ich ułomności i uzdolnień.

141. Katolicyzm nie jest zatem systemem politycznym, ponieważ w sposób widoczny żyje, rośnie, rozkwita, zarówno w demokracjach, jak i w monarchjach. Nie jest również systemem naukowym. Ani on sam, ani jego księgi święte nie mają na celu rozstrzygania zagadnień z dziedziny wiedzy ludzkiej, fizyki, chemji, mechaniki.

Nie jest wreszcie systemem ekonomicznym w ścisłem tego słowa znaczeniu, ponieważ od dziewiętnastu wieków jest świadkiem różnych kolejno po sobie następujących ustrojów gospodarczych i społecznych, niewolnictwa, poddaństwa, zamkniętego cechu, najemnictwa i być może ujrzy jeszcze inne formy, które zastąpią dzisiejszy salarjat.

Katolicyzm jest religją, t. zn. widzi w człowieku przedewszystkiem sumienie, które ma samo przez się swą wartość, swą godność istotną i osobistą, niezależne od środowiska politycznego, ekonomicznego i społecznego.

142. Głosi bezmierną wartość owych sumień, ich świętą wolność i równość w obliczu Boga. Niesie owym sumieniom podwójny skarb.

prawdę objawioną przez Chrystusa, swego Boskiego Założyciela, i łaskę Bożą, zdobytą Jego zasługą.

Zespala owe sumienia w jedną olbrzymią społeczność, która przekracza wszelkie granice, obejmuje wszystkie kraje, rasy, narody.

Wreszcie poprzez sumienia indywidualne pragnie przepoić wszystkie organizacje zbiorowe swoją nauką i swoją świętą etyką. Nie pyta więc o to, jaki ustrój polityczny lub ekonomiczny, jaką organizację rodziny lub jaki układ międzynarodowy obrało sobie każde z przemijających stuleci, lecz o to, czy obrane przez nie instytucje nie obrażają sprawiedliwości i miłości. Taką jest prawdziwa koncepcja katolicyzmu.

Wszystkie wyżej wspomniane społeczności, przyrodzone i nadprzyrodzone, mają każda swój własny przedmiot i własną względną niezależność. Ponieważ jednak one obejmują jedne i te same jednostki, muszą porozumiewać się ze sobą, uzgadniać swe wysiłki i wzajemnie się sobie podporządkowywać, aby ułatwić ludziom osiągnięcie ich podwójnego celu.

Rodzina ma swoje prawa, Państwo swoje, zawód swoje, Liga Narodów swoje i Kościół swoje, lecz wszystkie te prawa winny szanować się wzajemnie.

II. PRAWO DO ŻYCIA, CZCI i RODZINY.

Każde życiem obdarzone stworzenie na świecie chce żyć i życia swego przed zniszczeniem broni. Dąży do życia i owocowania roślina, chce żyć każdy robaczek, ptaszątko — wszystko, co żywe. I człowiek narodził się, by żyć. Czemże człowiek? I rozum i wiara powiada: stworzeniem Bożem, z woli Bożej przez rodziców zrodzonem co do ciała, bo duszę nieśmiertelną przy poczęciu od Boga otrzymuje. Życie więc nasze jest darem Boga i do Boga należy. To iskra Boża, której nikt nie ma prawa zgasić. Dlatego Bóg obwarował życie nasze przykazaniem: Nie zabijaj! Skąd i dlaczego Bóg taką troską otacza życie ludzkie? Dlatego, że życie ziemskie potrzebne jest człowiekowi do przygotowania duszy swojej dla nieba. Gdyby człowiek miał tylko cel ziemski, a np. światu stał się niepotrzebny, mogłoby być mu życie odjęte. Nie znali poganie pozaziemskiego znaczenia życia ludzkiego. I dlatego, jak w Sparcie, nowonarodzone dzieci słabe, które nie zdawały się przydatne światu, tracono. I w starożytnym pogańskim Rzymie mógł właściciel swego niewolnika zaćwiczyć karnie na śmierć, żywcem w ziemi zakopywać — bez żadnej odpowiedzialności! Życie niewolników było tyle u nich warte, co życie zwierzęce.

Tymczasem życie jest tajemniczą mocą z Boga płynącą. Wiedza ludzka dokonała wielu odkryć, wynalazków, poznała wiele tajemnic organizmów zwierzęcych i ludzkich, ale czem jest owa żywa moc w organizmach, co ożywia organizmy roślinne i zwierzęce, czem jest istota życia, tego chyba nigdy się nie dowiemy. Więc słuszną prawdę głosi nam chrześcijaństwo: Bóg nas ludzi do życia powołał dla celu wiecznego, Bóg jeno zna chwilę, w której dusza dojrzała dla nieba i Bóg tylko kres naszemu życiu położyć może. I wówczas nawet nie czyni nam krzywdy: zabiera z ziemi, by dać niebo!

I dlatego Kościół największą czcią otacza fizyczne życie ciała ludzkiego. Kościół dla starców, kalek budował przytułki, dla chorych organizował szpitale, dla niemowląt i sierot żłóbki. Dość zapoznać się z żywotami św. Wincentego à Paulo, Jana Bożego, Piotra Klawera, a zrozumiemy zasługi Kościoła dla utrwalenia w społeczności szacunku dla życia ciała. Dlatego i katechizm zachęca nas do uczynków miłosiernych dla ciała bliźnich. Grzechami, o pomstę wołającemi do nieba, nazywa kuszenie się o niszczenie życia i zdrowia bliźnich. Za zbrodnię ma grzech Herodowy rodziców, największem pogwałceniem prawa Bożego jest samobójstwo czy zabójstwo. Potępia kalectwa i wszelkie szkody na zdrowiu ciała sobie samemu z lekkomyślności, czy ze złej woli przez innych nam zadane. Drogie Kościołowi każde życie i zdrowie — niemowlęcia czy starca, króla czy nędzarza, pana czy robotnika, bo wszyscy są dziećmi jednego Boga. I tylko w jednym wypadku zezwala Kościół podnieść rękę zbrojną przeciwko bliźniemu: w swej obronie, gdy mi ten grozi wydarciem życia czy kalectwem, lub wielkiego dobra, potrzebnego dla naszego bytu. Dla tej samej przyczyny zezwala na wojnę obronną, gdy napadnięty naród musi przez zbrojną walkę bronić dobra swego, a napaść sądom Bożym oddaje: Rozprosz, Panie, narody, wojny łaknące!

Również władze państwowe korzystają z prawa karania śmiercią. Oby mogło tego nie być! Czynią to dlatego, że jak jednostce potrzeba nieraz odciąć gangrenujący członek, grożący śmiercią ciału, tak państwo pozbawia życia zbrodniarzy, którzy czyto innym życie wydzierają, czy też zagrażają życiu społecznemu lub bytowi państwa.

Dziś pogląd chrześcijański na prawo do życia każdej jednostki i każdego narodu jest przez cały świat przyjęty. Na nowe tory wyższe i szlachetniejsze zwrócił życie rodzinne, na duchu braterstwa oparł normy prawne współżycia społecznego i można powiedzieć, że z jego przyjęciem innemi obyczajami znaczą się dzieje ludzkości. Ostatecznym owocem jego będzie, gdy nikt kainowej ręki na brata nie podniesie i znikną plagi wojenne. Tak samo jak jednostce, i narodom przysługuje prawo życia i rozwoju. O odzyskanie tego prawa, o prawo do swego państwa, ileż walczył naród polski! Gdzie jednak różne narodowości są przemięszane, tam naturalnie jedno państwo utworzyć tylko mogą, zapewniające każdej należne prawa do zachowania i rozwoju.

Prawo do czci jest także wielkiej wartości dla ludzi z tytułu ich użyteczności i zasług osobistych. Tylko człowiek nie mający zasad, podstaw życiowych, może go nie cenić. Jest ono pobudką do najszlachetniejszych i najwspanialszych czynów na świecie i wielkiej wagi społecznej. Do czci ma także każda jednostka prawo z tytułu swego człowieczeństwa. Toć jesteśmy koroną i najdoskonalszym kwiatem ponad wszystkie twory. Także zdanie, że niema najnędzniejszego człowieka na świecie, od którego nie moglibyśmy się czegoś nauczyć, każe nam w pyle nędzy i podłoty doszukiwać się jeszcze moralnego złota. Dla godności naszej Bóg ma cześć, dla sprawiedliwych i dla grzesznych. Toć jeszcze upad-

łym winy maże i niebo im otwiera. Więc należy się cześć dla człowieczeństwa, nawet w łachmany przybranego, a nawet jeszcze dla w kajdany zakutego.

RODZINA INSTYTUCJĄ SPOŁECZNĄ.

Już przez sam fakt, że ludzkość dzieli się na dwa rodzaje: mężczyzn i kobiety, jasną jest wola Stwórcy, że Bóg chce, aby ludzie tworzyli związki rodzinne. Instynktem do założenia rodziny jest ożywiony każdy człowiek. Nikomu przeto prawa tego odmówić nie można. Wprawdzie Chrystus Pan podnosi godność dziewictwa dozgonnego, ale od nikogo go nie wymaga, zaleca tym tylko, którzy zapragną z wolnej woli być doskonałymi. I Bóg tylko może ważyć trudy i zasługi każdego stanu.

Bóg tylko posiada moc stwarzania, a rodziców czyni swemi narzędziami dla odnawiania ludzkości. W cieple ogniska rodzinnego, w atmosferze miłości i oddania się przez rodziców dobru potomstwa, ma być wychowany nowy człowiek. Najczulszą opieką ma być przez rodziców otaczany owoc ich małżeńskiej miłości aż do dojrzałej samodzielności, co koło 20 lat wymaga dla każdego z dzieci. Dobro więc dzieci przez całe prawie życie musi rodziców jednoczyć i oczywistem jest stąd, że prawo natury wymaga ich nierozerwalnego związku.

Ale rodzina nietylko służy rozmnażaniu się ludzkości, jest też ważnym czynnikiem dla uszlachetniania i rozwoju duchowego rodziców. Cóż w życiu ludzkiem zdolne jest tak uszlachetnić, rozjaśnić szczęściem serca ludzkie, jak obowiązki rodzicielskie? Skarby świata nie dadzą ludziom tego szczęścia, jakie im przynosi posiadanie potomstwa. Nic też tak mocno nie wiąże ludzi, jak węzeł małżeński, wzajemna miłość i jedność w miłości ku dzieciom. Niema też w świecie silniejszych pobudek, któreby mogły z najprostszych nawet natur wydobyć tyle zaparcia, nieustannego i wieloletniego trudu i ofiar, przez nikogo niewynagradzanych, ile ich wydobywają z siebie rodzice dla wychowania i szczęsnej doli swych dzieci. Jest więc rodzina przyrodzoną szkołą doskonalenia duchowego ludzi.

Przez swe zespolenie w miłości, przez związek krwi między dziećmi a rodzicami, przez wspólny cel szukania swego dobra, który wszystkich ożywia, rodzina staje się nowym organizmem społecznym. Najstarsza być musi ze wszystkich związków ludzkich. Wieki przechodziły, tysiące ludzkich pokoleń kładły się do grobu, tysiące innych powstawały, a wszystkie brały początek w rodzinie i przez rodziny wychowywane były. Przeszły potopy, pożogi i wojny, znoszące całe ludy z powierzchni, padały wszelkie dzieła rąk ludzkich, odmieniały się mowy i obyczaje, nigdy tylko w żadnych wstrząsach, w żadnych przewrotach nie padła rodzina. Z ruin, popiołów, ze zgliszcz zburzona powstawała, znowu dwoje ludzi nad kołyską łączyła, aby pełnić swe zadanie odnowy i życiodajnego źródła rodzaju ludzkiego.

Rozmnażając swe ciało i krew i ducha obyczajów, rodziny stały się komórkami i cegiełkami nowych szerszych zjednoczeń, —

społeczeństwami jednej mowy, jednych obyczajów, jednego ducha, stawały się narodami. Ale źródłem bytu, rozrostu i żywotności narodów były i są i będą rodziny, wiekową moc i niepożytość narodów podtrzymujące. Ktoby chciał zabić naród, trzeba mu niszczyć rodziny, czyto przez niszczenie ich ducha narodowego lub też przez osłabianie ich życiodajnych mocy. Toteż naród, który chce żyć i rozwijać się, najczujniejszą opieką otoczy swe życiodajne rodziny.

Chrystus Pan tę rozrodczą cywilizacyjną siłę, jaką jest rodzina, uzdalnia jeszcze do wykonywania nowych zadań. Chce, by się stała sanktuarjum Bożem, gdzie nietylko co do ciała i krwi ludzie będą powstawać, ale w Bożym duchu się wzmacniać, w świętości krzepić, z pod dachu rodzin ku Bogu i niebu wzlatać. Czyni więc małżeństwo sakramentem, umacniając jeszcze jego przyrodzoną nierozerwalność, jako mające służyć ziemi i Bogu.

Obowiązek czci Boga spada na każdę jednostkę, musi więc także na rodzicach ciążyć obowiązek przyuczenia dzieci swych do czci Boga na swój sposób. Jak bowiem z siebie dają życie dziecku, tak samo przelewać mają prawo w dusze dzieci swą duchową treść, jak wiarę, obyczaje, narodowość. Z prawa przecież natury dzieci są przedewszystkiem własnością rodziców, więc też nikt nie może mieć prawa do odmieniania ich dzieciom wiary czy narodowości. Byłoby to naruszeniem podstawowych praw rodziców, ograbianie ich z prawa do duszy dziecka. Może ktoś zmienić religję z wolnej i dojrzałej swej woli, ale żadne czynniki nie mogą w dziecku podkopywać jego wierzeń i ideałów, wpojonych mu przez dom rodzinny. Katoliccy więc rodzice mają prawo do wychowania swych dzieci w duchu katolickim — ani szkoła, ani państwo prawa tego pomniejszać, ani odmawiać im nie mogą. Jeżeli zaś Kościół jest kierownikiem dusz rodziców, tem samem ma prawo do kierownictwa w religijnem i moralnem wychowywaniu dzieci katolickich. Szkoła wyznaniowa najlepiej wypełnia swe zadania wychowawcze religijnomoralne.

WEDŁUG KODEKSU SPOŁECZNEGO.

Zagadnienie ludnościowe.

60. **Życie ludzkie jest najistotniejszem bogactwem. Obfita ludność jest więc dobrem, lecz wymaga odpowiednich środków w celu utrzymania jej przy życiu.**

61. **Pomiędzy zdolnością rozrodczą ludzi a zdolnością społeczeństw do zdobywania środków utrzymania istnieje stosunek współzależności. Niedostateczność środków materjalnych może niekiedy wskutek okoliczności przypadkowych i w pewnych okolicach położyć tamę rozwojowi zaludnienia. Nie wynika stąd jednak, by należało narzucać ludziom ograniczanie rozrodczości, zwłaszcza odkładanie małżeństwa, naogół bowiem rodziny i społeczeństwa winny zaufać Opatrzności.**

63. **Braki mieszkaniowe, które odczuwa wielka liczba rodzin, należących do klas średnich i ludowych, ciężar wydatków domowych i świadczeń publicznych, sprawiają, że wydanie na świat i wychowanie licznego**

potomstwa staje się zadaniem szczególnie uciążliwem i chwalebnem. Zdrowa polityka ludnościowa będzie więc przedewszystkiem polityką rodzinną. Zawiera ona cały program tanich mieszkań i wspólnych środków komunikacyjnych, spółdzielni i ulg podatkowych na korzyść wielodzietnych rodzin. System dodatków rodzinnych, który się rozpowszechnia coraz bardziej, zapewnia lepszą równowagę dochodów i ciężarów rodzinnych.

Życie rodzinne.

10. Rodzina jest źródłem, z którego bierzemy życie, pierwszą szkołą, uczącą nas myśleć, pierwszą świątynią, w której uczymy się modlić. Należy tedy zwalczać wszystko, co ją podkopuje i niszczy, a pochwalać i popierać wszystko, co sprzyja jej jedności, stałości i rozrodczości.

11. Rodzina, będąc ustrojem wypływającym bezpośrednio z natury, ma za rdzeń i podstawę małżeństwo, zawarte z wolnej woli i nierozerwalne, podniesione przez Chrystusa Pana do godności sakramentu.

14. System rozwodów jest absolutnie sprzeczny z ustrojem rodziny.

15. Różnica pomiędzy przekazywaniem życia drogą prawą a nieprawą winna być uwzględniona przez prawodawcę.

16. Obowiązkiem władz publicznych jest przyjąć i uświęcić, jako jedynie słuszne, prawo przekazywania życia przez rodzinę; winny one tedy zwalczać wszystko, cokolwiek narusza owe prawo: niemoralną propagandę, rozprzężenie pracy, wadliwy podział zysków albo ciężarów publicznych.

17. Rodzinie należy się ochrona wobec przeróżnych plag, grożących jej rozkładem, jako to: rozwiązłość życia ulicznego, widowisk, pewnych odłamów prasy; alkoholizm; gruźlica; nędza mieszkaniowa; neo-maltuzjanizm.

Rodzina i wychowanie.

18. Dziecko ma prawo do edukacji fizycznej, intelektualnej, moralnej i religijnej. Na rodziców spada obowiązek dostarczenia tej edukacji. Należy popierać ich zabiegi, zmierzające do spełnienia tej powinności. Sami rodzice są winni, jeśli obowiązku tego nie wypełniają wcale lub w sposób niedostateczny. Naruszają wówczas prawa dziecka, prawa tem świętsze, że sam poszkodowany nie jest w stanie osobiście ich dochodzić. Niezbędnem jest tedy ustawodawstwo ochraniające prawa dziecka wobec rodziców niedołężnych, niedbałych lub wyrodnych, ale także wobec osób trzecich, któreby utrudniały skuteczną działalność rodziców.

19. Doświadczenie uczy, że zwykle rodzice nie są w możności wziąć na siebie wszystkich szczegółów pochłaniającej pracy, potrzebnej do całkowitego przeprowadzenia dzieła wychowania i wykształcenia dziecka.

Uzupełnienie pracy wychowawczej, wykonywanej przez rodziców, i zastąpienie ich w miarę potrzeby w nauczaniu—jest udziałem szkoły. Nauczyciel jest tedy z tytułu swych funkcyj pełnomocnikiem rodziców. Związki nauczycieli, w zasadzie najzupełniej słuszne, nie mogą, w sprawach wychowania, rościć sobie rzekomych praw, sprzecznych z prawami rodziców.

20. Prawa rodziców i zastępujących ich nauczycieli nie są wszekże bezwzględne. Muszą one być uzgodnione z prawami Kościoła i z prawami państwa.

22. Co do państwa, któremu przypada troska o dobro ogólne w dziedzinie doczesnej, to nie może ono być obojętne na należyte wychowanie

i wykształcenie członków społeczności cywilnej; ma ono w dziedzinie szkolnictwa prawa i obowiązki opieki i nadzoru. Musi podjąć niezbędne starania — głównie przez poparcie inicjatywy prywatnej, — aby szkoły znajdowały się wszędzie do rozporządzenia rodziców.

23. W interesie zawodu leży wyszkolenie przyszłych jego członków; to też zawód powołany jest do współdziałania z pomocą odpowiedniego nauczania w zapewnieniu im należytego przygotowania technicznego i zawodowego, w porozumieniu ze związkami, trudniącemi się chrześcijańskiem wychowaniem młodzieży.

24. Współdziałanie władz wychowawczych: rodziny, szkoły, Kościoła, państwa, zawodu — jest zasadniczym warunkiem społecznego ładu.

25. Warunkiem tego współdziałania jest, by w każdej uczelni, założonej bądź przez rodzinę, bądź przez Kościół, państwo czy zawód — wszystkie prawowite władze mogły spełniać swe obowiązki i wykonywać swe prawa.

26. Jeśli dane społeczeństwo utraciło już jedność wiary, to państwo czuwać będzie nad tem, by w zakładach szkolnych, przez nie założonych i utrzymywanych, każda szkoła gromadziła możliwie tylko dzieci tego samego wyznania. Będą one otrzymywały w niej nauczanie religijne w sposób, ustalony wspólną zgodą władzy szkolnej z władzą kościelną.

W razie gdyby warunki wymagały, by dzieci, należące do rozmaitych wyznań, uczęszczały do jednej i tej samej szkoły — trzeba przynajmniej tego, aby nauczanie religji przez wykwalifikowanych nauczycieli było dawane oddzielnie dla dzieci każdego wyznania.

29. Człowiek trzeźwy i uczciwy, spełniający sumiennie obowiązki swego stanu, powinien, jako głowa rodziny, dzięki samej organizacji społecznej — znaleźć w swej pracy środki, wystarczające mu do utrzymania i wychowania rodziny.

III. PRAWO DO CHLEBA.

Trzeba żyć, trzeba utrzymać rodzinę, gdy ją kto bowiem założył, ma obowiązek ją utrzymać. Środki ku temu zarówno porządek natury jak i rozkazanie Boże każe zdobywać pracą — z pracy rąk swoich będziesz pożywał chleb swój. I by ten chleb ludzkości zapewnić, Opatrzność wyposaża ziemię w płodność tak, że rodzi nietylko rzeczy konieczne do życia, ale i całą obfitość przeróżnych owoców najrozmaitszych i najprzyjemniejszych w smaku ku umileniu ludzkiego życia. Obdarza też Bóg człowieka zdolnością wielką opanowywania przyrody, że człowiek swe ziemskie bytowanie wielce pomyślnem uczynić może.

W pracy, która ma być naszą pokutą, Bóg złożył wielki skarb i ukrytą siłę. Długi czas za hańbę ludziom była, jarzmem niewolnych. Chrystus dopiero zdjął z niej przekleństwo, uczynił ją drugą modlitwą, polem do zasług i świętości. Bóg jął się hebla, aby człowiek znalazł słodycz i zaszczyt w pracy, która przedtem goryczą go poiła. Chrześcijaństwo więc dopiero nadaje pracy dostojeństwo, uczy ją kochać i przez nią szukać moralnego doskonalenia i rozwoju sił duchowych człowieka. Praca stała się chwałą i zaszczytem człowieka. Słusznie się twierdzi, że ten tylko coś

wart, kto pracuje, i tyle wart, ile żarliwą jest jego praca. Tem szczęśliwsze będzie społeczeństwo, im głębsze poważanie żywi dla każdego rodzaju pracy, które ze czcią patrzy tak na myślące czoła, jak i na czarną od pracy rękę robotnika. Niestety u nas jeszcze wielu nie umie doceniać „czarnej pracy“, powodując się duchem starej szlachetczyzny. Przymus pracy dla bytu najszczęśliwsze owoce przyniósł człowiekowi. Stwarza człowiek naukę, opanowywuje siły przyrody, zdobywa się na odkrycia i wynalazki, a rezultatem tych wysiłków są wygodne domy i odzienia, lekarstwa, maszyny, koleje, okręty i takie cuda techniki, jak telegrafy, telefony, samoloty, radjo. Jakąż więc potęgę zdobył człowiek do panowania i wyzyskiwania zasobów przyrody dla lepszego bytowania na ziemi! Jakże świetnie rozwinął siły swego umysłu i podniósł godność swoją! Błogosławiony jest więc dla nas mus trudu i mozołu, który ponad naturę nas dźwiga i uzdalnia do królewskiego panowania nad przyrodą.

PRACA ROBOTNIKA.

Zna Kościół powinność robotnika: z pracy rąk będziesz żył. Wie, że robotnik ma duszę, ciało i rodzinę. A gdy ochroną otacza prawo ludzi do własności, to tem więcej musi cenić pracę i jej prawa, bo praca to jedyny środek dla stanu robotniczego do wypełniania świętej powinności każdego — utrzymania życia, na które przecież targnąć się nie wolno. Wie Kościół, że robotnik ma rodzinę, której jego życie, zdrowie i praca są potrzebne do bytu. Wie — że robotnik ma duszę i powinność zbawienia tej duszy, a więc musi mieć możność i czas i środki dla wypełniania obowiązków religijnych i umoralnienia duszy oraz rozwoju kulturalnego, by jednocześnie mógł spełnić w swym zakresie swe obowiązki członka narodu i obywatela państwa. Więc w pewnej skali musi posiadać i wyrobienie kulturalne. A wszystkie te potrzeby z pracy rąk musi zaopatrzyć.

Kościół wie, że życie ustrojowe społeczeństw odeszło od obwarowania należytego praw robotnika do słusznego wynagrodzenia za swą pracę. Praca zaś to żywa siła z osobą żywą człowieka związana, od której życie i los robotnika zależy. Pracy więc, tak jak i własności należy się obrona. I to samo 7. przykazanie, mówiące: nie kradnij, znaczy także: nie wyzyskuj pracy! Bierze więc Kościół w obronę położenie robotnika i uczy: nie wolno w nędzę robotnika wtrącać, nie wolno przez to odbierać mu możności do czci Boga, doskonalenia i rozwoju moralnego duszy. Nie wolno przez marną płacę rozbijać i na duchową nędzę skazywać rodziny robotnika. Nie wolno wyrządzać szkody jego zdrowiu przez prace ani do sił, ani dla wieku czy płci nieodpowiednie. Nie wolno obarczać robotnika niesprawiedliwemi ciężarami i złem traktowaniem, ubliżającemi jego godności ludzkiej i hańbiącemi warunkami płacy. Płaca piwinna być rodzinna, to jest wystarczająca na utrzymanie robotnika i jego rodziny. Zabezpieczająca — aby robotnik rządny i trzeźwy mógł coś odłożyć na czarną godzinę. Postulatem koniecznym jest prawne określenie godziwego minimum wynagrodzenia, obowiązującego w państwie, wystarczającego na pokrycie niezbędnych po-

trzeb życiowych według skali dochodu społecznego i możności danego środowiska społecznego. Wzywa państwo do wzięcia w obronę robotnika i jego praw do życia z rodziną. Bo do obrony największe prawo mają najsłabsi. I jeśli sam robotnik, o własnych siłach, nie jest w stanie zapewnić sobie należnego mu dobrobytu, to winno mu pomóc państwo przez odpowiednie ustawodawstwo robotnicze i rozbudowę instytucyj zabezpieczających.

Robotnik ma prawo żyć po ludzku. Dlatego też i za nienaturalny objaw trzeba uważać jego stan proletarjacki — robotnika bez własności. Czuć się musi w takich warunkach człowiek wśród społeczeństwa, jak sierota wydziedziczony, czy też jak niepotrzebny nalot z innego świata na ziemię, dlatego też i urządzenia społeczne powinny zapewniać robotnikowi możność dojścia do własności w swem społeczeństwie.

Słuszne są i obrona robotnika i żądania dla niego dobrego położenia. Bo robotnik toć człowiek Boży, to brat wszystkich ludzi, to budowniczy, który znojem swoim wraz z inżynierem, lekarzem, profesorem i innymi buduje pomyślność ogólną. Więc i cząstkę przypadającej mu pomyślności otrzymać powinien. Sprawiedliwość domaga się tego, by dochód społeczny rozlewał się tak wśród społeczeństwa, by każdemu według jego zasług zapewniał dostateczny ludzki byt. Ale i robotnik ze swej strony musi się przyczyniać do utrwalenia swej pomyślności przez oszczędność, rządność, trzeźwość i moralność. Wszystkie bowiem wysiłki społeczne nanic się zdadzą, gdy w marnotrawstwie i pijaństwie topić będzie robotnik swe szczęście i zdrowie i pomyślną dolę swej rodziny. A plagi te aż nazbyt są powszechne dziś szczególnie wśród młodszej braci robotniczej. Dobrobyt przynależny robotnikowi, rzemieślnikowi, rolnikowi, urzędnikowi, każdemu, kto pracuje, według jego użyteczności i potrzeb jego stanowiska społecznego, by społeczeństwo przedstawiało obraz szczęśliwej i zgodnej rodziny. Tego wymaga chrześcijańskie prawo braterstwa, chrześcijański solidaryzm. W szczęściu wszystkich są wszystkich cele.

Prawdą też jest, że nadchodzą burze dziejowe, wojny i przewroty, podczas których martwieją kominy, rozwalane są warsztaty pracy, nieorane pola i magnaci stają się żebrakami, a każdy troszczy się, by duszę swą i najbliższych z pożogi wynieść. Po takich wstrząsach nie mogą społeczeństwa jednego dnia odbudować swej szczęśliwości. I znowu cierpliwością, ofiarą i wyrzeczeniem się wielu uprawnień domowe i społeczne ogniska odbudowuje się w długim trudzie. Taki czas my dziś przeżywamy. Dopomóż Bóg, byśmy prędko lepszej doli się dobili.

TEZY KODEKSU SPOŁECZNEGO.

Czynniki produkcji.

68. Przyroda, praca, kapitał — współdziałają w produkcji.

70. Obowiązek pracowania, nałożony przez P. Boga na człowieka od początku świata, rodzi prawo pracowania.

Prawo to nie jest równoznaczne ani z „wolnością pracy“, ani z „prawem do pracy“.

„Wolność pracy“ („liberté du travail“) oznacza, w znaczeniu historycznem, taki stan faktyczny, który, pod pozorem poszanowania wolności indywidualnej pracownika, wyklucza wszelką reglamentację pracy przez zawód i przez Państwo. Taki stan rzeczy sprzeciwia się nauce katolickiej, ogłoszonej przez Leona XIII w encyklice „Rerum Novarum“.

Co się tyczy „prawa do pracy“, to polega ono na rzekomem prawie jednostki, pozbawionej pracy, zwracania się do Państwa z żądaniem zajęcia i płacy. Władze publiczne obowiązane są dokładać wszelkich starań, aby wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządzają, zapobiec bezrobociu i jego skutkom. Nie wynika stąd jednak, by każda jednostka pozbawiona pracy miała prawo do zajęcia zarobkowego. Atoli płaca zarobkowa, pobierana przez robotnika w okresach, w których ma zajęcie, winna być dostateczna na to, aby mu pozwolić z pomocą zawodowych kas przezorności, ewentualnie wspomaganych przez Państwo, przetrwać okresy bezrobocia.

71. Praca nie jest siłą czysto narzędziową, „towarem“, który się kupuje i sprzedaje, lub przenosi dowolnie z miejsca na miejsce.

Jak poucza Leon XIII (enc. Rer. Nov.) jest ona „osobistą, gdyż siła czynna tkwi w samej osobie“.

To też pracę należy traktować, jako coś ludzkiego, koniecznego człowiekowi dla utrzymania się, a nie jako prosty przedmiot handlu.

73, Kapitał jest instrumentalnym czynnikiem wytwarzania. Stanowi z natury swojej wytwór pracy dawniejszej, który staje się narzędziem pracy przyszłej.

Nikt nie wątpi o jego istnieniu, ani o jego konieczności; spór między różnemi szkołami dotyczy ustroju prawnego, któremu należy poddać narzędzia produkcji: własność prywatna czy socjalizacja, a w razie uznania własności prywatnej, wielkość udziału, jaki w rozdziale ma przypaść kapitałowi.

Płaca według Kodeksu Sp.

114. Płaca życiowa, obejmująca utrzymanie robotnika i jego rodziny, zabezpieczenie od ryzyka wypadku, choroby, starości i bezrobocia — stanowi minimalną płacę, obowiązującą pracodawcę w imię sprawiedliwości.

115. Minimum płacy nie zawsze czyni zadość wymaganiom sprawiedliwości. Różne poważne przyczyny pociągają za sobą, bądź w imię sprawiedliwości, bądź w imię słuszności, podniesienie płacy ponad minimum:

a) produkcja obfitsza, doskonalsza lub oszczędniejsza od normalnej,

b) większa lub mniejsza pomyślność przedsiębiorstwa, w którem robotnik pracuje.

116. W ustroju współczesnym organizacja zawodu, w równoległych i odrębnych ugrupowaniach pracodawców i robotników, zawierających między sobą zbiorowe umowy pracy i stwarzających, w postaci komitetów mieszanych i parytetowych stałe organy wzajemnej łączności, daje największe prawdopodobieństwo co do poszanowania zasad sprawiedliwości w dziedzinie wysokości płacy zarobkowej.

117. Część płacy, odpowiadająca większej lub mniejszej pomyślności przedsiębiorstwa, może być ustaloną i wypłaconą przy końcu okresu gospodarczego w stosunku do sumy czystego zysku. Zamiast ją wypłacać go-

tówką, można ją przerachować na akcję przedsiębiorstwa, którego robotnik był współpracownikiem. W miarę tworzenia się akcyj pracy, można drogą losowania spłacać odpowiednią ilość akcyj kapitałowych.

119. Zastąpienie akcyj kapitału akcjami pracy może dokonać się rozsądnie jedynie drogą stopniowej ewolucji, która pozwoli masom zdobyć zalety, niezbędne do zarządzania przedsiębiorstwami.

120. Z powyższego pojęcia płacy, jako życiowej normy, wypływają dwa następstwa;

a) System t. zw. „dodatków rodzinnych“ szczęśliwie rozwinął się w ostatnich czasach. Dodatki te powinny być wprowadzone do wszystkich umów, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych między pracodawcami i pracownikami.

b) System ubezpieczeń społecznych rozpowszechnia się również coraz bardziej. Jest rzeczą konieczną, aby się stał powszechnym; należy w tym celu zakładać przedewszystkiem zawodowe kasy ubezpieczeń, t. j. kasy, zasilane i zarządzane wspólnie przez pracodawców i robotników każdego zawodu, pod dozorem i poparciem władz publicznych.

c. d. n.

KRONIKA.

Londyn. Ambona o depopulacji.

W ostatnich dniach listopada ub. r. w Izbie Gmin tematem obrad było zagadnienie depopulacji w Anglji. Zagadnienie to już od dłuższego czasu zajmuje umysły angielskich mężów stanu, działaczy społecznych i opinję publiczną.

Sprawę depopulacji poruszył również w swem ostatniem kazaniu niedzielnem znakomity kaznodzieja katolicki, o. Woodlock S. J. »Obecnie — mówił ks. W. — młodzi ludzie pobierają się nie tyle poto, by mieć rodzinę, lecz dla przyjemności, dla wspólnego używania życia. Swiat współczesny zdaje się całkiem zapominać o stronie etycznej i moralnej małżeństwa. A przecie dziecko jest naturalnem, biologicznem wytłumaczeniem fenomenu miłości pomiędzy przedstawicielami dwóch różnych płci. Dzieci są istotnym sensem małżeństwa. Obecne nastawienie większości: dzieci to balast, stanowi jedno z największych niebezpieczeństw dla cywilizacji chrześcijańskiej. Popularyzowanie wśród szerokich mas teoryj maltuzjańskich dokonuje we współczesnej Europie tego samego dzieła zniszczenia, co w wiekach średnich dżuma i cholera. Imperjum brytyjskie powoli lecz stale zbliża się ku zagładzie, czeka je ten sam los, co ongiś Grecję i Rzym... Za jakieś 100 lat cała ludność Anglji będzie wynosiła połowę dzisiejszej liczby mieszkańców Londynu. Psychologiczną przyczyną tak straszliwej depopulacji jest egoizm, dzisiejsze pokolenia myślą przedewszystkiem o tem, by »użyć« życia. Nie mogąc sobie pozwolić równocześnie na posiadanie licznej rodziny i na wesołe używanie życia, dzisiejsza młodzież wybiera to ostatnie«... »Małżeństwo bez macierzyństwa — zakończył swe kazanie ks. Woodlock — o ile brak dzieci jest skutkiem świadomej akcji, może być większym grzechem, aniżeli macierzyństwo bez małżeństwa, mimo iż świat pochwala pierwsze, a potępia to drugie«. (KAP. 8. XII 1937).

Bordeaux. Konferencje adwentowe o. Bessières S. J.

Od lat czterech głosi je w adwencie w kościele Notre-Dame, zapełnionym po brzegi doborową publicznością. Pod ogólnym tytułem »Chrystus a dusza współczesna«, omawiał w roku ub. (1937) nowy cykl na temat: »Duch a bestja; chrześcijaństwo jako szermierz Ducha«. W pięciu konferencjach omówił następujące tematy: 1. Zwycięstwa Ducha: od Magdaleny pokutnicy i mistyczki Ewy Lavallière; 2. Bohaterzy mistyczni, zbawcy cywilizacji; mea culpa polityków; 3. Zwycięstwa bestji: Judasz i Judasze; psychologja odstępców; 4. Wielkie zapasy między Duchem a bestją oglądane przez św. Jana; 5. Zwiastuny miłości i braterstwą według św. Jana; rewolucja Ducha. — Do omówienia tych problemów pobudziły o. B. ostatnie en-

cykliki o bezbożnym komuniźmie i o pogańskim rasiźmie. Konferencjonista zna współczesne życie — jego wielkość i nędze; oświetla je mową ewangelji, mówi żywo, lekko, wiążąc przez godzinę uwagę słuchaczy tonem bezpośrednim, miejscami mocnym, poruszając wydarzenia ostatniej chwili. Tekst konferencyj słuchacze mogą nabyć w druku nawet przed ich wygłoszeniem, a mimo to mają wrażenie, że słuchają rzeczy niedrukowanej, nowej. Cała praca o. B. zmierza do rozbudzenia chrześcijańskiego społeczeństwa, do odrodzenia nowego, apostolskiego pokolenia.

Niemcy. **Wymowa wiecowa jako środek oddziaływania na masy.**

Z obszerniejszej berlińskiej korespondencji I. K. C. (11. XII 1937 Nr 342) podajemy znamienniejsze urywki, charakteryzujące wpływ reżimu narod.-socjal. na masy, zdobywany i utrzymywany przez szeroko rozbudowaną propagandę popularnej wymowy.

»Prasa, fotografja, ulotki, broszury, film, książki, radjo — to ważne środki propagandy, ale wszystkie ustępują pierwszeństwa słowu mówionemu bezpośrednio...

Nie ulega wątpliwości, że wpływ największy na masy wywiera słowo mówione na wielkich zgromadzeniach, poprzedzonych uroczystem wejściem sztandarów i odegraniem marszów, akcesorjów, stwarzających znakomicie nastrój odpowiedni do wchłonięcia »prawd«, które potem spadną grzmotem z mównicy.

Narodowi socjaliści nie układają swoich mów z punktu widzenia etyki czy estetyki, lecz biorą pod uwagę jedynie i wyłącznie działanie na słuchacza. Mowy ich sformułowane są bardzo popularnie, w tonie najbardziej ludowym, możliwie rubasznym, słownictwo jest proste i dobitne, gdzie trzeba, nie brak słów nieparlamentarnych, z każdego słowa powinna bić nieokiełzana i niezwyciężona wola, a każde zdanie powinno być świadectwem bojowego i zwycięskiego ducha. Mowa narodowego socjalisty nie powinna uspokajać umysłów, jeno je podniecać, głównem jej zadaniem jest przecież budzenie z »letargu«, wyciąganie z bierności, zdobycie słuchaczy dla wspólnej walki o narodowo-socjalistyczne cele...

Każdy narodowo-socjalistyczny mówca wie, że jego mowa powinna słuchacza uświadomić, drażnić swoiście zrozumiałe poczucie honoru, budzić odwagę i uczynić go gotowym do poniesienia ofiar. Bo tylko, jeżeli się mówcom udaje tak dalece wpłynąć na słuchaczy, partja może liczyć na daleko idące poparcie przy niebezpiecznych i trudnych posunięciach.

Mów swoich narodowi-socjaliści nie kierują do inteligencji, której połowiczność i niepewność nie pozwala ich zdaniem oddać się sprawie bez zastrzeżeń, zwracają się oni do jak najszerszych mas. Dlatego nie starają się trafiać do rozumu, lecz do uczucia i wyobraźni. Dlatego nie ogłaszają co dzień nowych haseł, tylko powtarzają tysiąc i jeden razy te same hasła, dozując je i cieniując rozmaicie. Narodowo-socjalistyczna propaganda opierając się na psychologji mas wie, że łatwo pozyskać słuchacza dla

pewnego celu na czas trwania mowy, ale że znacznie trudniej zdobyć go dla tego celu na zawsze, dlatego »c o« tej propagandy zmienia się rzadko, a »j a k« zmienia się ustawicznie...«

Hildesheim. Synod diecezjalny z r. 1937 o kaznodziejstwie.

1. Corocznie jesienią należy przygotować podział materjału kaznodziejskiego do tematów kazań na rok następny. Tematy wygłoszonych kazań należy wpisywać do osobnej księgi, która ma być przechowywana w archiwum parafjalnem. Te zaś prawdy katechizmowe, które nawet przy starannym podziale materjału w ciągu lat trzech nie mogły być uwzględnione, należy w odpowiednim czasie na rannych mszach i na sumie odczytać wiernym według tekstu katechizmu.

2. Kazania na rannych mszach mają być obowiązkowo wszędzie i bez wyjątków zaprowadzone. Dla odmiany wolno niekiedy odczytać poszczególne części katechizmu albo historji biblijnej. W razach wyjątkowych można do odczytanej ewangelji dodać kilka wyjaśniających mocniejszych myśli.

3. Treść kazań należy dostosowywać do warunków czasu. Unikać jednak zbytecznej polemiki, a zwłaszcza wszelkich niewczesnych politycznych wycieczek. Zasadniczo kazania mają być pozytywne i zmierzać do religijnego pogłębienia wiernych.

4. Katechizacja wiernych *(Christenlehre)* ma być we wszystkich parafjach obowiązkowa, o ile jej nie udaremnią jakie warunki zewnętrzne.

5. Oprócz stałej katechizacji wiernych należy zaprowadzić miesięczne przemówienia o treści katechizmowej dla młodzieży, która ukończyła szkołę, najporadniej może jako przemówienia, przygotowujące do wspólnej komunji.

6. Katechizmowe przeszkolenie wiernych należy przeprowadzić systematycznie tak przez poszczególne kolumny akcji katolickiej, jak również przez inne nierozwiązane organizacje, zwłaszcza przez stowarzyszenia matek. Zawczasu należy skupić w specjalnych katechizmowych zespołach te matki, których dzieci podlegają obowiązkowi szkolnemu. Do wypełnienia tych zadań duszpasterze nawiążą kontakt z ks. dyrektorem diecezjalnego urzędu katechizmowego.

7. Do ożywienia nauki katechizmu tak wśród dziatwy jak i dorosłych ma duszpasterz korzystać z nowożytnych środków poglądowego nauczania, jak epidiaskop, film obrazkowy, płyty dźwiękowe itp. Zawczasu ma dzieci wychować do samodzielności religijnej i wszczepiać w nią ducha apostolstwa. Zabarwiając naukę motywami krajowemi, ma wiązać religię z życiem narodu.

8. Szafki z książkami należy w miarę możności zaprowadzić we wszystkich kościołach diecezji i stosownie je zaopatrywać.

9. *Borromäusverein* ma być o ile możności w każdej parafji.

10. W parafjach miejskich zaleca się corocznie w okresie adwentu w porozumieniu z katol. księgarnią urządzić wystawę książek.

11. Duszpasterze będą się starali o to, aby w każdym domu znalazł się egzemplarz Pisma św. Now. Testamentu. Tanie egzempla-

rze (Rösch a Ketter — Ausgabe) nadają się na podarunek dla pilniejszych dzieci na ostatnim roku szkolnym.

12. Duszpasterz ma się starać o to, aby do każdej rodziny dostała się katolicka gazeta, i w tym celu będzie ją zalecał z ambony, wskazywał na poszczegolne artykuły, omawiał je w toku przemówień i t. p.

Łódź. Katechizacja wiernych.

J. E. ks. bp. Włodzimierz Jasiński, ordynarjusz łódzki, pod datą 1 grudnia 1937 r. ogłosił następujące zarządzenie:

»Jednem z największych nieszczęść czasów dzisiejszych jest oddalenie się przez brak uświadomienia religijnego licznych rzesz od wiary. Często niestety się zdarza, że ludzie nawet blisko Kościoła stojący, biorący udział w nabożeństwach, w rzeczach wiary niedostateczne mają wiadomości. By przeciwstawić się temu, Kościół każe nam wiernych naszych pouczać w rzeczach wiary. W tym celu kan. 1329 i 1332 nakazują nam katechizować wiernych naszych, a św. Kongregacja Soborowa dekretem z dn. 12 stycznia 1935 r. przypomina o tym ważnym obowiązku naszym.

W zrozumieniu ważności tej sprawy, wysłuchawszy zdania księży dziekanów naszej diecezji, zebranych w dniu 23 listopada b. r. na konferencji, zarządzam, by w każdym kościele parafjalnym diecezji naszej w niedziele po nieszporach lub nabożeństwach adoracyjnych i marjańskich odbywała się katechizacja wiernych przez kapłana w komży i stule między ludem stojącego i nauczającego prawd wiary św. W miastach, w których wierni liczniej się gromadzą na nabożeństwa wieczorne, pozwalam katechizację urządzać w soboty. — Proszę Przewielebnych Księży Proboszczów, by z całym zapałem tę świętą pracę sami lub przez Księży wikarjuszów prowadzili«.

Lublin. Cykl kazań misyjnych. W tygodniu modłów o zjednoczenie Kościołów, podczas nabożeństw, odprawianych w kościele św. Pawła, ks. prof. Michał Niechaj wygłosił cykl kazań na tematy: »Kościół Chrystusowy w szacie wschodniej«. »Jezus Chrystus w Kościele Wschodnim«. »Matka Boża w Kościele Wschodnim«. »Św. Bazyli — zakonodawca na Wschodzie«. »Msza św. w Kościele Wschodnim«. »Św. Jan Chryzostom — nauczyciel Kościoła Chrystusowego«. »Wierzę w jeden święty katolicki i apostolski Kościół«. »Św. Paweł — misjonarz wschodni i nauczyciel narodów«. — W dniu 23 stycznia podszas Mszy św. odprawionej w obrządku wschodnim ks. Dymitr Filipowicz wygłosił kazanie o jedności Kościoła.

Katowice. Ankieta w sprawie kazań o Akcji Katolickiej.

Śląskie Kółko Homiletyczne, pragnąc się przyczynić do rozbudzenia ducha apostolskiego wśród świeckich, postanowiło wydać cykl kazań o akcji katolickiej, i w tym celu rozpisało wśród duchowieństwa diecezjalnego ankietę, prosząc o materjały i wskazówki w następujących punktach:

1. Propozycje co do ujęcia, argumentów i motywów kazań o czynnem apostolstwie, trudności przygotowania takich kazań, błędy, jakich należy unikać.

2. Doświadczenia duszpasterskie co do istnienia wzgl. wzniecenia ducha apostolskiego wśród wiernych, a) doświadczenia pomyślne, i b) niepomyślne: wątpliwości świeckich, uprzedzenia, zarzuty oraz przeszkody objektywne (natury lokalnej technicznej lub innej).

3. Znamienne zdania wiernych, wypowiedziane o apostolstwie świeckich: a) zdania członków A. K., i b) nieczłonków.

4. Przykłady ducha apostolskiego i poświęcenia, pochodzące: a) z terenów własnej działalności, b) z innych źródeł (także z książek).

5. Próbki: kazania własne lub dobre kazania innych autorów — z podaniem źródła — o czynnem apostolstwie, b) odnośne szkice, tematy, c) cenne myśli, porównania i t. d.

6. Inne wskazówki, życzenia, zapytania związane z powyższym projektem. (Wiad. Diec. Śląskie, Katowice Nr 10, 1937, str. 394-5).

Poznań. Kaznodziejskie wydawnictwa księgarni św. Wojciecha.

Biuletyn wydawniczy (Nr 4, 1937) donosi, że z dziedziny kaznodziejskiej oddane zostały do druku: ks. J. Pelz. Kazania do dzieci, oraz Wybór pism kaznodziejskich Newmana.

GŁOSY PRASY.

Kazania „pięciominutowe".

W związku z artykułem ks. W. Kosińskiego, wydrukowanym pod wyżej podanym tytułem w *Przeglądzie Homiletycznym* rok 1937 str. 400 – 401, chciałbym zwrócić uwagę na inny artykuł w tej samej materji, jaki pod tytułem *Ist die Kurzpredigt zeitgemäss?* (Czy krótkie kazanie jest na czasie?) Th. Gülker ogłosił w czasopiśmie *Theologie und Glaube* rok 1936 str. 85 i następne. Wspomniany wyżej autor Th. Gülker na postawione pytanie odpowiada przecząco, a to dla następujących racyj: 1) Krótkie kazanie nie spełnia ogólnego zadania kazań, jakiem jest oświecenie umysłu i pobudzenie woli u słuchaczy. 2) Nie odpowiada ono dzisiejszym wymaganiom czasu; nie zawiera bowiem jasnego i wyczerpującego przedstawienia katolickich prawd wiary przeciwko gwałtownym atakom na chrześcijaństwo. 3) Nie odpowiada ono również wzniosłemu zadaniu niedzielnego nabożeństwa: do prawdziwego bowiem skupienia przy mszy św. nie wystarcza kilka, chociażby skądinąd ciekawie rzuconych myśli, trzeba jeszcze wpłynąć na wolę. 4) Krótkie kazania siłą rzeczy prowadzą do płytkości i stąd do upadku kaznodziejstwa; na miejsce bowiem klasycznych rodzajów kazań wprowadza się zwykłą religijną pogadankę. Dlatego krótkie kazania niech będą tylko wyjątkiem [1]).

Ks. A. Petrani, Pińsk.

1) Porównaj: Linzer theologisch-praktische Quartalschrift, 1936, str. 811—812.

Ambona o trzeźwości.

Nasuwa się pytanie, jakiemi posługiwać się metodami, by skutecznie zatamować falę alkoholizmu, a równocześnie dać trwałe podstawy trzeźwości zbiorowej. Otóż mamy znakomite środki duszpasterstwa zwyczajnego i nadzwyczajnego, które możemy jeszcze skuteczniej niż dotąd wyzyskać dla powyższego celu. Skoro przyczyną alkoholizmu społecznego jest nowoczesna żądza użycia, niesłychana pobłażliwość opinji publicznej i pewien laksyzm obyczajowy, to w takim razie trzeba tę podstawę zła starać się usunąć przedewszystkiem przy pomocy ambony, tego niedocenianego nieraz środka, którego wrogowie nasi tak bardzo nam zazdroszczą. Sądzę, że trzeba odważnie i często przypominać naukę Chrystusową o zaparciu samego siebie, o pokucie za własne grzechy, a nawet o ekspjacji za grzechy cudze. Ojciec św. w encyklice »Miserentissimus Redemptor« dobitnie podkreśla potrzebę ducha pokuty jako lekarstwa na pogańską żądzę użycia, jaka opanowała niemałą część społeczeństw katolickich. Obok normalnych nauk niedzielnych do wszystkich wiernych i do poszczególnych stanów trzeba w umiejętny sposób podejść do istoty życia chrześcijańskiego na misjach, rekolekcjach otwartych i zamkniętych, abyśmy wychowywali ludzi zdolnych do ofiar z własnych zachcianek, ludzi o silnej woli i męstwie nieugiętem w walce ze sobą. Dziś mamy dużo ludzi dobrych, ale o bardzo słabej woli, niezdolnych do czynów odważnych ani do ofiarnego trudu. Aby zapanowała zdolność i skłonność do trzeźwości świadomej, trzeba więc uświadamiać sobie właściwy ideał katolika, jakiego czasy obecne wymagają i nie lękać się stawiać naszym katolikom większych wymagań w dziedzinach dotyczących ich życia osobistego i zbiorowego.

Ks. T. Gałdyński, Poznań.

O polską ambonę w Stanach Zjednoczonych. Proces wynaradawiania się naszych rodaków w Ameryce — mimo »różnych« zapowiedzi i prognostyków — postępuje krok za krokiem. Ponieważ studjuję tę sprawę i zabierałem również głos na ten temat w sprawie naszej za oceanem, pozwolę sobie tu przytoczyć dwa znamienne głosy w katolickim »Dzienniku Zjednoczenia« (Chicago) z dn. 16 i 17 grudnia 1937 r. Będą one ciekawym przyczynkiem do tej doniosłej kwestji.

Kraków 6. I. 1938. *Ks. Henryk Weryński.*

I. Polskie czy angielskie?

W prasie polskiej zaczyna się omawiać bardzo ciekawy temat. Coraz więcej pism zastanawia się, czy w polskich kościołach w Ameryce mają być głoszone kazania po polsku, czy po angielsku. Dziwne pytania i dziwna sytuacja! Słusznie więc jest, że prasa polsko-amerykańska żywotne te sprawy omawia i komentuje.

Stwierdzić zaraz na początku należy, że niema na świecie takiej władzy, która wydała rozkaz głoszenia w polskich kościołach niepolskich kazań. Twierdzą niektórzy, że gdyby taki rozkaz został

wydany, natenczas nastąpiłoby odrodzenie narodowe u Polaków, którzy lubią nie słuchać nakazów niesprawiedliwych.

Sytuację brać trzeba z innej strony. Idzie o to, że my Polacy dobrowolnie kładziemy polską głowę i język pod topór angielski. Idzie o to, że my sami powtarzamy sobie, że »nasza młodzież nie zna języka polskiego« i że wobec tego idzie do nie-polskich kościołów i ginie dla polskości. Jej katolicyzm jest uratowany u innych.

Jaki jest rezultat? Oto ten, że w polskich kościołach zaprowadzono tu i ówdzie jedno angielskie kazanie, którego ta młodzież amerykańska polskiej krwi słucha z nabożeństwem.

Nie pragniemy na razie odpowiadać na pytanie, czy modlitwa w katolickim a nie-polskim kościele nie jest tak dobra i ważna jak w polskim, ale zgóry zaznaczamy, że dobrowolne wyrzeczenie się mowy ojców naszych i to w najprzedniejszej instytucji, a taką jest kościół: może mieć dla naszej tu przyszłości skutki jak najfatalniejsze.

Zamiast szukać przyczyn wewnętrznych, składamy winę na okoliczności zewnętrzne... Lecz o tem kiedyindziej, dziś musimy sobie otwarcie powiedzieć, że powolne wyrzekanie się mowy ojców naszych, kazania w języku angielskim głoszone przez polskich księży, dobrowolnie i bez nakazu zgóry oraz tłómaczenie, że młodzież nie zna polskiego języka, nie wytrzymuje krytyki.

Czyżby to był rezultat nauki w polskich szkołach? A może łudzimy się tylko, żeśmy nad podtrzymaniem polskości pracowali, teraz zaś, gdy wrota imigracji zamknięto i zatamowano przypływ nowej krwi ze źródeł polskich, teraz dopiero zaczynamy sobie mówić prawdę? Zdaje nam się, że nie angielskie kazania ciągną młodzież polską do kościoła. Zdaje nam się, że to 12-ta godzina w południe ma tu więcej do czynienia...

A teraz na odlew co innego. Co się stanie, gdy proboszcz nie-polskiej parafji, zaprowadzi kazania w języku polskim i sprowadzi słynnego polskiego kaznodzieję. Czy Polacy nie pójdą posłuchać dobrego kazania? Pójdą, a jaką wówczas znajdą wymówkę dobrowolni anglizatorzy? Coś podobnego już było i... być może w przyszłości!

II. Nie niszczcie chluby naszej.

»W kościele polskim polski rozbrzmiewać powinien język. Jeśli się w nim tego języka nie słyszy, jeśli modlitwy są odprawiane w innym języku, i kazania wygłaszane są nie w języku polskim, w takim razie nie jest to kościół polski, i taka świątynia pańska nie jest przeznaczona dla ludu polskiego, gdyż Polak umie się modlić tylko po polsku«.

Tak mówił niezapomnianej pamięci ks. arcybiskup Cieplak, który całe prawie swe życie spędziwszy w głębokiej Rosji, doskonale rozumiał znaczenie języka polskiego w kościele polskim. Przypomniały nam się te słowa Arcybiskupa, gdy znalazłszy się w kościele irlandzkim, mieliśmy sposobność obserwowania modlących się w tym kościele Polaków. Wielu ich w nim było. Korzystali oni z niego tylko dlatego, że najbliższy kościół polski znajdował się w odległości dwu-

dziestu kilku bloków. Wśród starszych było sporo młodzieży. I chociaż znajdowali się w kościele irlandzkim, modlili się po polsku, z polskich modlitewników. Nastąpiło kazanie, głoszone — rzecz naturalna — po angielsku. Chwila zainteresowania, ale tylko chwila, po której znowu otwierają się książeczki do nabożeństwa, i Polacy, nie zwracając już zupełnie uwagi na słowa, padające z kazalnicy, modlą się po swojemu. Znaczy to, że do duszy polskiej tylko polskie słowo przemówić zdoła. Wprawdzie chwalić Pana Boga można we wszystkich językach, ale na to dał nam Stwórca język polski, abyśmy Go w tym a nie innym języku chwalili. Zastępując w kościele polskim nasz własny język innym językiem, tem samem wyrzekamy się tego wielkiego daru Bożego, jakim jest nasz język rodzinny, język Piastów, Sobieskich, Kościuszków — język naszych wielu Świętych i Błogosławionych.

»Póty polskości w Ameryce, póki w kościołach polskich rozbrzmiewa mowa polska« — mówił często drugi polski dostojnik katolicki ks. arcybiskup Weber. »Gdy język polski w kościołach waszych zamilknie, to i kościołów polskich braknie, bo nie będzie tych, którzyby do nich chodzili. Wynarodowionemu Polakowi obojętnem będzie, w jakim znajdzie się on kościele« — ostrzegał Arcybiskup tych księży polskich, którzy w swych kościołach wprowadzać zaczęli nabożeństwa angielskie.

Piszemy dziś o tem z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że coraz częściej po kościołach polskich wprowadzane są dodatkowe nabożeństwa i kazania angielskie, a po drugie, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, pełne tradycyj polskich, i z polskością nierozłącznie związane, dlatego tak pełne niewysłowionego uroku. Zniknie ten urok, gdy polskie pastorałki zastąpią kolędy angielskie, i gdy międzynarodowe zwyczaje wprowadzone zostaną w miejsce naszych polsko-katolickich tradycyj. O tem pamiętać winni ci, co już wchodzą na drogę anglizacji naszych kościołów, a która to droga prowadzi do zniszczenia polskości w Ameryce, a z jej upadkiem i do zniszczenia kościołów naszych, które są tak wielką naszą chlubą.

Odnowienie kaznodziejstwa jako najpilniejsze zadanie chwili obecnej.

W »Gazecie Kościelnej« (Nr 48, 28/XI 1937 r.) ks. Antoni Lorens umieścił pod wskazanym tytułem artykuł, z którego przytaczamy ważniejszy urywek.

Kazanie ma przy szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi znaczenie kardynalne. Już Jezus Chrystus kładł na kazanie największy nacisk, jak to widzimy z Jego słów wypowiedzianych do Apostołów: »Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko... comkolwiek wam przykazał« (Mt. 28, 19-20).

Wsparci o zwycięski znak krzyża poszli więc Apostołowie w cały świat z tem wewnętrznem, a z zapewnienia Pana wynikającem przekonaniem, że głosząc Dobrą Nowinę, sam Bóg przez usta ich przemawiać będzie. Przepowiadanie Słowa Bożego było dla św. Pawła tego mocarnego Apostoła narodów najpierwszym i najważniejszym

obowiązkiem: »Biada mi«, wzdychał, »gdybym nie przepowiadał Ewangelji«. Słowo Boże uważał on za potężny miecz obosieczny.

Podobna ufność w moc Słowa Bożego ożywiała zawsze w krytycznych dla Kościoła chwilach wszystkich kaznodziejów. Na Słowo Boże jako na ten przepotężny i wprost cudowny środek w dziele religijno-moralnego odrodzenia katolickich społeczeństw powinni zwłaszcza w dzisiejszych czasach zwrócić duszpasterze swoją główną uwagę. Zarówno historja Izraela jak i historja Kościoła uczy nas, że święty i duchem Bożym ożywiony kaznodzieja staczał zawsze zwycięskie boje z mocami ciemności. Gdyby tak dzisiaj i w mieście i na wsi głoszono słowo Boże z równem namaszczeniem jak się to działo niegdyś, za dawnych dobrych lat, kiedy to Kościół przechodził złote okresy swojego rozwoju, gdyby przez sumienne przygotowanie dostosowywano je do potrzeb człowieka współczesnego i podawano w sposób gruntowny, a zarazem popularny i życiowy, niktby się oprzeć nie potrafił, i w tych tak burzliwych i niebezpiecznych dla Kościołach czasach ani chwili nie potrzebowalibyśmy się lękać o całość i dobro powierzonych nam dusz. Słowo jest bowiem »jako ogień i jako młot kruszący skałę« (Jer. 23, 29); ono jest żywe, skuteczne i przeraźliwsze »niż wszelki miecz obosieczny i przenikający aż do rozdziału duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozsądzające poruszenia i myśli serdeczne« (Żyd. 4, 12); ono ma w sobie coś z istoty Bożej, owszem, ono jest samym Bogiem, bo powiada św. Jan: »Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo« (Jan 1, 1); to Słowo było błogosławieństwem ludzi wszystkich czasów: »Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go« (Łk. 11, 28); ono człowieczą duszę karmi: »Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych« (Mat. 4, 4) i wolność jej gwarantuje: »A prawda was wyswobodzi« (Jan 8, 32).

Wobec tego łatwo już teraz zrozumieć możemy, dlaczego to wielcy kaznodzieje z czasów Proroków i aż do czasów Jezusa i Apostołów głoszenie Słowa Bożego uważali za jakiś zgoła nadludzki urząd i obowiązek, do którego wypełnienia czuli się niezdolnymi i od którego starali się uwolnić, jak to mianowicie było z Mojżeszem, Jeremjaszem, Jonaszem i t. d. Wkońcu jednak szli chętnie za głosem powołania, gdyż za głęboko byli przeświadczeni, że bez prawdy zawartej w Słowie Bożem nie dojdą ludzie nigdy do wiary, do świętości i wogóle do moralnej doskonałości.

I dziś także niema lepszego środka do ratowania dusz nieśmiertelnych i nawracania ich do Boga, jak dobre kazanie. Tak już jakoś dziwnie w historji się składało, że czasy upadku kaznodziejstwa były równocześnie zawsze czasami upadku życia religijnego. Przypomnijmy sobie choćby tylko okres pseudoreformacji, czy wiek Oświecenia. Jałowe i bezsilne było wtedy kaznodziejstwo, gdyż nie czerpało ono natchnienia z życiodajnych źródeł Pisma św. i Ojców Kościoła, a ograniczało się przeważnie tylko do napuszonej gadaniny i ludzkiej pseudomądrości, ale też i religja była wtedy bardzo jałowa. Jak więc z jednej strony upadek kaznodziejstwa bywał przy-

czyną upadku wiary, tak znowu odwrotnie czasy rozkwitu kaznodziejstwa pokrywały się zawsze z czasami świetności, potęgi i blasku Kościoła. Takie nazwiska jak Chryzostom, Augustyn, Leon Wielki, Tauler, Bossuet, Skarga i t. d. to nic innego, jak tylko tytuły tych rozdziałów historji, które w Kościele zapisane zostały złotemi literami.

RECENZJE.

Ks. Józef Teodorowicz arcybiskup, **Herold Chrystusa na tle epoki**, wyd. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, str. 260, 6 zł.

Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór tej wybitnej publikacji biblijnej, wypada na wstępie zaznaczyć, że jest to głębokie studjum nad epoką historji narodu żydowskiego, w której żył i działał Mesjasz Jezus Chrystus. Studjum to, poświęcone osobie św. Jana Chrzciciela, przedstawia również, zwłaszcza w czterech jego pierwszych częściach, żywo i realnie duszę ówczesnego społeczeństwa żydowskiego, jego charakter, zwyczaje i obyczaje, prądy i nastroje tak polityczne jak i religijne w niem nurtujące, jego poglądy na Mesjasza i jego Królestwo; czyni to Dostojny Autor ze znajomością rzeczy właściwą tylko mężom nauki, z wnikliwością i oceną faktów rzadko spotykaną.

Niema w polskiej literaturze dzieła, któreby głębiej ujmowało te sprawy tak ważne w ocenianiu zamkiętych w nielicznych i bardzo skąpych pomnikach historycznych owej epoki faktów, których wielka doniosłość dla całej ludzkości jest niezaprzeczalna. Ale przedewszystkiem przekona się czytelnik i zrozumie, że idea Królestwa Bożego na ziemi silnie przebłyskująca w Magnificat i Benedictus, żywo płonąca w sercach nielicznych Symeonów, przepaścią się oddzieliła od pojęć współczesnych żydów, których nacjonalizm skoszlawił tę ideę, detronizując ją raczej do politycznej orjentacji; przekona się czytelnik, że idea ta, tak jak nią jest i dzisiaj, była z gruntu przeciwną ideologji i charakterowi Żydów.

Tak oświetlone, po Ewangeljach rozsiane niedomówienia, niejasności, nabierają życia, znaczenia, tętnią ówczesnemi prądami ożywiającemi naród żydowski, uwypuklają jeszcze silniej Swiatłość Swiata, która zaświeciła w ciemnościach. Wielką więc pomocą będzie to dzieło kaznodziejom; ale przedewszystkiem przyda się ono apologetom, którzy będą chcieli jasno wykazać, że chrystjanizm, aczkolwiek jest dalszem Objawieniem Boskiej nauki, zawartej w Piśmie św. Starego Testamentu, to przecież bynajmniej nie ma nic wspólnego z umysłowością i charakterem żydowskim. Podkreślić wreszcie należy, co już z wyżej powiedzianych uwag wynika, że praca ta silnie i w sposób właściwy naświetla również tak wszystkich nas interesującą dzisiaj kwestję żydowską. *Ks. J. Mucha.*

Homiletisches Handbuch von Anton Koch S. J. Erste Abteilung: Homiletisches Quellenwerk, Stoffquellen für Predigt und christliche Unterweisung. 1 B. erster Teil: Die Lehre von Gott, zweiter Teil: Die Lehre von Gottmensch Jesus Christus, Freiburg in Br. Herder 1937, 487 str. Cena 9.80 mk., w opr. 11.40. Dla zamawiających całe dzieło (10 t.) cena jedn. tomu 7.80 (9.60).

»Kaznodzieja, który opracowuje swoje kazania źródłowo i dokładnie, byłby nieraz wdzięczny nawet za kilka dobrych i trafnych myśli, cytatów, porównań, przykładów, względnie też za dobrą dyspozycję, plan kazania« (bp. Keppler).

Te w przedmowie umieszczone słowa wielce zasłużonego w teorji i praktyce biskupa, jak to zaznacza sam autor, wskazują nam na pobudki, jakie nim kierowały w decyzji podjęcia tak na daleką metę zakrojonego dzieła. A więc nie co innego, jak pragnienie niesienia pomocy współczesnemu duszpasterzowi w podawaniu odwiecznych prawd wiary i moralności tym, którzy spragnieni słowa Bożego obumarli razem obojętnością i duchem czasu, było zasadniczym celem autora, podejmującego tak wielką pracę.

Jak się przeto przedstawia w ogólności praca o. Kocha? Otóż jest to dzieło, które w całości ma ogarnąć 10 tomów in 8-o, każdy tom mniejwięcej 500 stron druku. I można powiedzieć, że traktuje ona o całości prawd wiary i etyki katolickiej. Jednak nie całe dzieło jest zbiorem materjału do najróżnorodniejszych tematów z obu tych dziedzin! Właściwie to dzieło Kocha rozpada się na dwa działy po 5 tomów każdy. I dopiero w pierwszym dziale cztery tomy zatytułowane przez autora *Homiletisches Quellenwerk* (Skarbiec cytatów i myśli) to materjał do kazań (w postaci cytatów bibl., orzeczeń Kościoła, myśli z dzieł Ojców Kł., świętych, myślicieli, uczonych, poetów i przykładów), posegregowany w circa 750 tematach, stanowiących ośm odrębnych części. W każdym więc tomie tego »Skarbca myśli« są dwa traktaty, obejmujące po 100 tematów.

I tak tom pierwszy ma traktat o Bogu i o Bogu-Człowieku.

Tom drugi — o królestwie Bożem na ziemi (a więc o Kościele katol.), (2) Bóg źródłem życia nadprzyrodz. (cnoty teol., łaska, sakramenty).

Tom trzeci — o religji (bardzo wielka rozmaitość tem.), (2) życie w społeczności świeckiej (rodzina, społeczeństwo i państwo).

Tom czwarty — życie jednostki (zewn. i wewn.), (2) życie — drogą do doskonałości chrz. (co to jest dosk.? droga do dosk., cnoty).

Dla zorjentowania się w ujęciu poszczególnych części podam krótki szkic pierwszych dwóch części tomu I-szego. Część pierwsza zawiera naukę o Bogu. Układ poszczególnych tematów zależnie od związku myślowego rozpoczęty został życiem Boga *ad intra*. Osoba Boga, jego absolutne przymioty stanowią niejako trzon tej części. Potem dopiero jest mowa o Jego dziełach *ad extra* i wreszcie o stosunku, jaki zachodzi między Bogiem a jednem z arcydzieł ręki Bożej, człowiekiem.

Część druga zaś zawiera naukę prawd wiary, których ośrodkiem »Słowo« — druga Osoba Trójcy Św. — Jezus Chrystus jako prawzór i Zbawiciel ludzkości; dalej o stworzeniu i podniesieniu człowieka do godności »dzieci Bożych« przez życie w łasce, o upadku (utrata łaski) i o jego następstwach dla dusz, wreszcie odnowienie życia łaski, czyli przywrócenie ludzkości »dziecięctwa Bożego« przez osobę i dzieło odkupienia Chrystusa Pana.

Z tajemnic życia Zbawiciela te szczególnie tu są omawiane, które ściśle się łączą z uroczystościami roku kośc., a to dla tem dosko-

nalszego uzgodnienia liturgji z głoszeniem słowa Bożego. Pozatem w tematach od 260 — 269 podany jest materjał do omówienia życia Chrystusowego jako wzoru życia chrześcijańskiego. Stosunek zaś człowieka odkupionego do osoby Chrystusa potraktowany jest w tematach od 287 — 294. Taki jast najogólniejszy rys części drugiej.

Piąty natomiast tom działu pierwszego będzie zupełnie innego pokroju. I tak, nie zawiera on wcale materjału *ex quo*, ale nosząc tytuł *Angewandte Homiletik*, omawia najróżnorodniejsze aktualne problemy z teorji kaznodziejstwa, a zarazem podając mnóstwo wzorków kazań, omawia jednocześnie różne zagadnienia czysto praktycznego pokroju.

Na temat działu drugiego, obejmującego dalsze 5 tomów, wystarczy parę słów podać. A więc podobnie jak w pierwszym dziale, tak samo 4 tomy tego działu stanowią jedną całość i nosi ona tytuł *Hom. Lehrwerk* (Szkoła kaznodz.) w parafrazie: »Wskazówki praktycznego wykorzystania cytatów i myśli dz. I. »Skarbca myśli«. Szkoła kaznodziejska podzielona jest również na 8 części, jak *H. A.* i obejmuje te same tematy, tylko że nie podaje już w nich nowego materjału kazn., ale grupuje w nim dyspozycje, plany szczegółowsze kazań na powyższe tematy. W ten sposób stanowi niejako *causam formalem* kazań, która ma pomóc kaznodziei w należytem wykorzystaniu materjału kaznodz. *(causa materialis)* w budowie kazań o pięknej formie i mocnej konstrukcji.

Jak więc widzimy, między jednym działem i drugim zachodzi ścisła więź, chociaż nie istotna, tak, że spokojnie jeden bez drugiego może całkowicie spełnić swoje zadanie.

Zakończeniem drugiego działu, to znaczy tom piąty p. t. *Predigtpläne*, podaje cały kompleks planów i dyspozycyj kazań, ułożonych w cykle. Pozatem umieszcza również plany i dyspozycje różnych przemówień okolicznościowych, dając w ten sposób możność pełnej, skutecznej i owocnej pracy na całe lata.

Tak więc przedstawia się w ogólnym zarysie całokształt dzieła ojca Kocha, jeżeli chodzi o jego zewnętrzną stronę i rozkład materjału.

O ile w ciągu pobytu w Seminarjum interesowałem się dziedziną kaznodziejstwa, szperając w półkach założonych książkami kaznodziejskiemi, począwszy od dalekiej przeszłości naszej literatury kaznodziejskiej aż do obecnej chwili, to jednak nie napotkałem dzieła w takiej formie i w takiem ujęciu.

Wprawdzie różne były próby odnowy sztuki głoszenia słowa. Wprawdzie usiłowano nieraz czyto w sposób podawania planów i dyspozycyj czy też cykli dyspozycyj i próbek kazań dać niejako bodziec, podwaliny pod większą oryginalność i samodzielność. Było to jednak częścią tego, co zamierzył sobie o. Koch. Skoro bowiem dotychczas spotykało się dzieła wyłącznie, czyto jako zbiory przykładów, czy też zbiory planów i dyspozycyj kazań, to jednak tego rodzaju dzieła, jakiego autorem jest Koch, niejako w przepiękną harmonję grupującego to wszystko, co kiedyś było osobno traktowane, nie było. I to też stanowi wielką zaletę pracy o. Kocha — a nawet świadczy o jej nowości i oryginalności, godnej uwagi i zaintereso-

wania ze strony każdego kapłana. Nie mamy tu do czynienia z jakimś plagjatem, ale wyczynem ducha, odczuwającego potrzebę przyjścia z pomocą kaznodziejom, jak również pragnącego tak pożądanej dziś nowoczesności i świeżości, a zarazem głębi i namaszczenia w głoszeniu słowa Bożego. Co więc serce autora odczuwało, to umysł starał się urzeczywistnić. A wskazuje na to nie tylko aktualność tematów, ale równocześnie siła myśli i przykładów, składających się na treść każdego tematu. A więc stoimy tutaj wobec pięknej panoramy, przedstawiającej nam nie tylko obraz boskich słów Pisma św., myśli i uczuć jego odwiecznych stróżów i tych, którzy poprzez całe wieki życiem świętem i głębią umysłu wyśpiewali potężny hymn ku chwale Odwiecznego Stwórcy, ale zarazem i tych wielkich serc, w dobie obecnej promiennych w piękne życie i złote myśli. Oto bowiem stoi przed nami cały szereg postaci, bohaterów serca, słowa i świętości, których przykładem i słowem kaznodzieja ma rzeźbić dusze miljonów wyznawców Chrystusa, wielkich i małych, myślicieli i prostaczków.

Choć więc to, co podaje dzieło Kocha, jest w całości głosem drugich, to jednak sam fakt, że całość stanowi piękną harmonję, która przebija w iście artystycznem i głębokiem ujęciu poszczególnych zagadnień, jak i we wspaniałym układzie materjału, tak nieraz fragmentarycznego, wskazuje wyraźnie na wielkość dzieła, jakiego dokonał niestrudzony autor. Nie można powiedzieć, że ilościowo zasypuje kaznodzieję nawałem materjału na poszczególne tematy. Przeważnie bowiem na każdy z tematów przypada przeciętnie 2 1/2 stronicy teści, lecz jaka ona bogata i cenna! Byle ją tylko kaznodzieja potrafił umiejętnie wykorzystać. I tu się wyłaniają trudności, a może i braki tak monumentalnego dzieła.

Sądzę, że najistotniejszym jego brakiem jest to, że autor nie potrafił stać się dość przystępnym, że nie umiał się zniżyć do maluczkich tego świata, których jednak jest wśród naszych słuchaczy przeważająca większość. Z tego też względu niejeden kaznodzieja może natrafić na znaczne trudności w przetworzeniu treści tych tematów na kazania popularne i przystępne dla ludu prostego. Przyznać też trzeba, że dzieło powyższe to iście cenny zbiór i zestawienie — ale tylko pięknych fragmentarycznych myśli i cytatów. Zatem chcąc należycie z nich skorzystać, trzeba mieć wprawę do samodzielnego ożywiania i rozszerzania skondensowanych myśli. Autor wykonał trud najważniejszy — zebrał doborowy materjał, ułożył go najzwięźlej, a przytem przejrzyście, dając sposobność kaznodziejom do dalszej samodzielnej, autorskiej pracy. *W. H.*

Ks. Jan Patrzyk, **Kazania świąteczne**, wydane przez Księgarnię Krakowską, Kraków 1937, str. 292.

Autor »Homilij i nauk« nie długo kazał czekać na nowe dzieło, które zawiera 15 kazań z dziedziny chrystologji, 8 kazań maryjnych, 6 kazań o Swiętych Pańskich i 2 kazania okolicznościowe. W tych 31 kazaniach zostały uwzględnione najważniejsze uroczystości roku kościelnego.

Ks. Jan Patrzyk, jako proboszcz, codziennie przypatrujący się życiu wiernych swojej parafji, umie obserwować to życie dnia, zna różne jego przejawy, wyczuwa nurtujące w dzisiejszem społeczeństwie prądy, zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw, zagrażających w dzisiejszej dobie życiu religijnemu parafji. Jako kaznodzieja skrystalizował to wszystko w kazaniach nieprzeciętnej wartości, podając trafne wskazówki, jak należy zapobiegać już to komunizmowi i bezbożnictwu, oraz poucza, jakie należy zająć stanowisko w kwestji sprawiedliwości społecznej, w kwestji ustosunkowania się Kościoła do państwa, jak należy dążyć do praktycznego wychowania w parafji dobrych członków Akcji Katolickiej, jak odrodzić rodziny w duchu Chrystusowym — i w tem już nie tylko jest kaznodzieją dla wiernych, ale uczy swoich braci w kaznodziejstwie sztuki skutecznego oddziaływania na słuchaczy.

Dużą zaletą kazań ks. Patrzyka jest naturalna bezpośredniość w odnoszeniu się mówcy do słuchacza — mówi bowiem do ludzi zgromadzonych obok ambony, tych, którzy przyszli od swoich codziennych zajęć z różnemi wątpliwościami w sercu i chcą je uspokoić, chcą się upewnić w wierze katolickiej, chcą się dowiedzieć, jak mają reagować na wrogą Kościołowi robotę.

Drugą ważniejszą cechą tych kazań to żywość stylu, stylu prostego i pięknego zarazem, trzymającego słuchacza na uwięzi; pióro autora to pędzel malujący obrazy żywemi barwami, ale równocześnie w tym pędzlu kryje się rylec silnie uwypuklający ważniejsze momenty. Zawdzięcza to ks. Patrzyk licznym przykładom, wziętym jużto z życiorysów Swiętych, jużto z życia doby współczesnej.

A obok tych zalet kazania ks. Patrzyka tchną powagą i namaszczeniem, co zawdzięczają licznym tekstom, czerpanym ze Starego i Nowego Testamentu, z dzieł Ojców Kościoła, oraz trafnym analogjom pomiędzy zdarzeniami tam zanotowanemi, a różnemi przejawami życia czyto społecznego, czy też pojedyńczego człowieka. Ta dominanta Pisma św. i Ojców Kościoła pozwala kaznodziei silniej oddziaływać na słuchacza, uderzać w głębokie struny jego duszy i zmusza go do poważniejszego myślenia.

Należy wreszcie dodać, że kazania ks. Patrzyka odznaczają się przejrzystością; każde z nich podzielone na logiczne, ściśle i umiejętnie wiążące się części (wstęp, temat rozbity na 3 lub 4 działy, zakończenie), tworzy całość dobrze zbudowaną i wykończoną, nie pozwalającą na żadne, odbiegające od tematu zboczenia, które tak często bywają wadą niejednego kaznodziei. *Ks. J. Mucha.*

Eug. Duplessy, **Dominicales,** t. IV, A — propos évangéliques. Paris. Téqui 1937, XII 505 p., 15 fr.

Poprzednie trzy tomy *Dominicales* znalazły silny zbyt we Francji: rozeszły się bowiem w 60 tys. egzemplarzy, służąc księżom za pomoc do kazań, homilij, katechez, a nawet wiernym i zgromadzeniom do rozmyślań. Obecny tom ma być dopełnieniem i dopowiedzeniem do poprzednich. Zawiera naprzód perykopy ewangelji na każdą niedzielę, po niej idzie kilka trafnych, luźnych uwag, wysnu-

tych z perykopy, dalej autor poddaje kaznodziejom myśli liturgiczne okresowe do wykorzystania w mowach niedzielnych, do tego samego użytku mają służyć motywy z żywotów świętych, których uroczystość obchodzi się w ciągu tygodnia, nadto autor dostarcza (na każdą niedzielę) materjału do aktualnej we Francji propagandy powołań kapłańskich, na ostatku zaś idzie karta z zachętami i wskazówkami do ożywienia akcji katolickiej w parafji.

Kaznodzieje parafjalni mają tu więc poddane myśli do przemówień z szeregu najaktualniejszych dziedzin życia kościelnego i katolickiego, mają je zaś wykorzystać w różnych przemówieniach, jakie głoszą w niedzielę, jużto do ogółu wiernych, jużto do członków stowarzyszeń katolickich. Forma tych przyczynków żywa, mówiona, myśli łatwe, świeże, dopraszające się o uwzględnienie ich w niedzielnem przepowiadaniu. *Ks. Z. P.*

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J., **Kazania pasyjne,** 2 serje z dodatkiem 2-ch kazań na dzień Zmartwychwstania Pańskiego i Poniedziałek Wielkanocny. Str. 175. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Księża Jezuici — Kraków, Kopernika 26, 3,50 zł.

Zbliża się Wielki Post. Kaznodzieje oglądają się za pomocami, bo przecież prawie każdy na parafji do wygłoszenia pasyjnych przemówień gotować się już musi. Zbyt dużego wyboru w nowych wydawnictwach nie mamy. W sam raz ukazuje się zbiorek kazań i to aż dwóch seryj znanego profesora studjum księży Jezuitów w Krakowie, a i mówcy, cieszącego się dużem wzięciem dla walorów treściowych i formalnych swych występów na kazalnicy.

Kaznodzieja w pierwszej serji rozważa po kolei wydarzenia poszczególne Męki Chrystusowej »od Wieczernika do Golgoty«, przerabia je gruntownie w oparciu o Ewangelje, logicznie układa całości, wiąże z życiem słuchaczów. Niemasz tu rzeczy nowych, czy nowego ujęcia znanej wszystkim historji bolesnej Męki Zbawiciela, nowego, aktualnego naświetlenia, mowa płynie nurtem równym, spokojnym, utartemi drogami, ale je też żłobi i ślad trwały zostawia za sobą. Przeważa pierwiastek rozumowy, narracyjny, tu i owdzie odzywa się gorące serce okrzykiem współczucia, miłości czy żarliwej prośby.

W drugiej serji rozbiera autor 7 słów P. Jezusa wypowiedzianych na krzyżu, snując refleksje poważne, zwykłe, proste, a przecież zawsze aktualne na temat zastosowania tychże wypowiedzi przedśmiertnych Zbawcy do życia, potrzeb i bolączek ludzkich. Śmiało można stwierdzić, iż zbiór kazań ks. prof. Kwiatkowskiego może nie olśni, nie będzie fascynował, czego może w dobrem znaczeniu tego terminu dziś w czasach wyjątkowysh potrzeba, ale jako źródło, pomoc, solidna podstawa do samodzielnego opracowania tych samych czy podobnych tematów okaże się napewno jednym z lepszych.

Ks. Sobalkowski.

Georg Ströbele, **Mysterium fidei.** Der opferaltar unser Kalvaria. Predigten über das hl. Messopfer S. 56. Verlag Ferdinand Schöningh, Paderborn 1934, 1.20 mrk.

»Najlepszym miernikiem katolickiej pobożności jest stosunek wiernych do ofiary Mszy św. Doświadczenie i życie mówią wszystkim, którzy mogą słyszeć, iż przy ołtarzu ofiarnym następuje podział, segregacja duchów. Wraz z należytem ocenianiem wielkiej tajemnicy naszej wiary życie religijne całe albo gaśnie lub się rozpłomienia, pulsuje lub zamiera«... czytamy w przedmowie do tych naprawdę wartościowych kazań o Mszy św. Jest ich 8: Na Golgocie. Ofiara Mszy św. unaocznieniem krzyżowej żertwy. Msza św. — to służba Boża społeczna. Przygotowanie do właściwej Mszy św. — modły. Partje Mszy św. jako czytanie Bożego słowa. Ofiarowanie. Przeistoczenie — św. tajemnicą wiary. Niemasz ofiary bez uczty ofiarnej.

Autor mówi prosto, szczerze, serdecznie, z przejęciem i z najgłębszem przekonaniem o prawdzie swoich słów. Działa na słuchacza swojem oryginalnem dzisiejszem ujęciem zagadnień, a przytem zawsze w ścisłym związku z nauką objawioną, dotyczącą niekrwawej Ofiary. Siła przekonań mówcy udziela się łatwo słuchaczom przy operowaniu temi środkami kunsztu kaznodziejskiego, jakiemi operuje autor. Uczucia sporo, a raczej gorącej serdecznej miłości do Boga i dusz. To, co się słyszy, nie przeminie bez echa; kaznodzieja umie obudzić zainteresowanie i wyzyskać je w celach wywołania głębszych refleksyj, umie stawiać, rzucać, znienacka niekiedy, pytania, które domagają się odpowiedzi nietyle słownej, ile w czynie dostrojonym do przekonań.

Naprzykład weźmy kazanie drugie: »Chrześcijanie, ja mogę zrozumieć, jeśli w krajach misyjnych nawróceni dniami i tygodniami wędrują, by móc towarzyszyć unaocznieniu owej ofiary na Golgocie, ale w żadnym razie nie razumiem, iż katolicy, synowie zbawienia, tak łatwo ze Mszy św. się dyspensują. Możnaby zrozumieć, gdyby kamienie tej świątyni mówić zaczęły na dźwięk dzwonka podczas przeistoczenia, ale trudno zrozumieć, jeśli wielu zdala się trzyma od świętych tajemnic, bo parę stopni spadła temperatura« i t. d. Albo: »Kiedy wracamy ze Mszy św. do życia codziennego, inny duch wionie ku nam, niż tu w domu Bożym, inni ludzie krzyżują nasze drogi; inna mowa brzmi nam w uszach: Bóg jest zapomniany, Bóg jest poniewierany, jego przykazania deptane nogami. Wracamy do innego całkiem świata, niż ten w świątyni — kto wie, dlaczego jest on inny, czy czasem nie z naszej własnej winy«. Czuje się tu odrazu, o co chodzi mówcy. Tak dziś przemawiać trzeba: budzić, wstrząsać, do zmiany poglądów i postępowania zniewalać. Temat, który sobie obrał autor, jest niezmiernie ważny; o Mszy św. trzeba dziś wiernym mówić dużo i mówić życiowo, jak to czyni, zdaniem mojem, po mistrzowsku proboszcz jednej z parafij miejskich w Stuttgarcie ks. Jerzy Ströbele. *Ks. Sobalkowski.*

Prof. K. Dörner, **Mensch Christ und Sieger**, sechs neue Zeit- und Fastenpredigten, Paderborn 1936, F. Schöning, str. 79, mk 1,35.

Tytuł sam wskazuje, że są to kazania pasyjne, odpowiednie do chwili, jaką przeżywamy. Człowiek jako chrześcijanin i zwycięzca, walczący o Prawdę i Dobro. Zrozumienie i przejęcie się rolą jako

człowieka, dziecka Bożego, noszącego w sobie Boga, głoszącego Prawdę i Krzyż, doprowadzi do zwycięzcy każdego wierzącego.

We wstępie zastrzega się kaznodzieja, bo kazania te wygłoszone były w Mannheim, że uważa za bardziej wskazane pogłębić w kazaniach pasyjnych zrozumienie i przejęcie się życiem religijnem, niż głosić apologetykę. To zastrzeżenie zrozumiałe jest tem więcej, że nigdzie na Zachodzie nie spotykamy się z nabożeństwem pasyjnem, jak to ma miejsce u nas, stwarzając bardzo odpowiedni i głęboki nastrój dla kaznodziei. Te kazania są wykładem, są pogłębieniem znanych prawd wiary, są zastosowaniem nauki Chrystusowej do okoliczności dość trudnych, jakie od paru lat w Niemczech stale wzrastają.

Same w sobie kazania te mają wartość, jako rozwinięcie trudnej i głębokiej myśli. Ale jako materjał, który nadawałby się bezpośrednio do wykorzystania, niestety nie może służyć. Tak zresztą jak i styl i koloryt, co już sam wydawca zauważył, są czemś osobistem i lokalnem, co nie da się przenieść ani w nasze stosunki, ani do naszych słuchaczy.

Jeżeliby jednak chodziło o materjał do dalszego przygotowania, jak również jako pomysł i dobór tematów poszczególnych nauk, ponieważ dają dużo treści myśli, jest polecenia godny. Niemiecka sumienność przejawiła się tutaj prawie że w każdem zdaniu, dając argument dla umysłu, zniewalając wolę do wyciągnięcia wniosków praktycznych. Kazania te uczą. Strona uczuciowa i obrazowa jest bardzo słaba.

O charakterze tych kazań dobrze mówi we wstępie sam Autor: »Te rozmyślania zbudowane są według jasnego planu. Tak całość jak i poszczególne jej części mają wyraźny swój cel. Kazania pasyjne muszą uczyć... żeby związać człowieka napowrót z Bogiem«. Takim też jest ten zbiorek kazań. *J. Ł.*

Ks. dr. Antoni Szlagowski, biskup sufragan. **Mowy Akademickie**, nakładem wydawnictwa ks. ks. Palotynów, Warszawa 1936, XV + 223, 25 × 17.

Dostojny Autor wzbogacił polską literaturę kaznodziejską jeszcze jednym tomem swych cennych kazań. — Cennych, bo rzadkich i na wysokim poziomie postawionych, tak pod względem treści, formy, stylu, jak i wnikliwości w potrzeby duchowe i materjalne akademika — Polaka.

W dziedzinie mównicta akademickiego mało mamy zabytków. »Mowy Akademickie« w r. 1924, przez tego autora drukiem ogłoszone, były niemal zaczątkiem literatury swoistego działu kaznodziejstwa. Obecny, dalszy tom, to niejako druga serja ciągu bogactwa myśli, przeważnie osnutych i wypowiedzianych w 80 przemówieniach na tle ważniejszych zdarzeń życia uczącej się młodzieży na wyższych uczelniach w Warszawie w ramach piętnastu lat (od 1921—1936).

Okolicznościowe te przemówienia, oryginalne, na niczem, ani na nikim nie wzorowane, to wynik głębokiego przemyślenia, wżycia się i wczucia w potrzeby uczącej się młodzieży i chęć podniesienia

na możliwie najwyższy stopień poziomu wyższych uczelni polskich. Autor kocha młodzież i wzajemnie jest kochany i szanowany. Stąd, już w samem czytaniu »Mów«, wyczuwa się bezpośredniość w oddziaływaniu na słuchacza. Słowa płyną z serca do serca. Siedem razy przemawia na rozpoczęcie roku akademickiego z ambony kościoła P. P. Wizytek, a słowa jego są potężnym podrywem do pracy usilnej i wytrwałej dla rozrostu ducha wiedzy i dla sławy uczelni i Polski (str. 3, 15, 34, 54, 68, 83, 157).

W 10 mowach w uroczystości narodowe, gdy np. sławi konstytucję 3 maja, jako z nieba wzięte zachwycenie (str. 80), zda się, że słowo jego płonie i słuchacza zapala ogniem czystych uczuć patrjotów, którzy »sercem wskrzesili Ojczyznę« (str. 50). »Ojczyzna to słońce świetne dla serc« woła Autor (str. 25). Cieszy się każdym przejawem prac na terenie uczelni. Gdy święci kamień węgielny pod dom akademików (str. 18, 23 i 52) czy akademiczek (str. 1 i 21), chciałby, aby każde jego słowo było niejako cegiełką zachęty do ofiarności. Gdy znów błogosławi ukończone domy, czy dla młodzieży akademickiej (np. str. 78), Instytutu aerodynamicznego (str. 95), czy wreszcie Instytutu radowego (str. 190), rzuca słowa promienne dumą radości, że Polska rozrasta się wiedzą i »zdobywa sławę nowych odkryć«. Autor zachęca młodzież do szlachetnego współzawodnictwa na terenie nauki, oraz sprawności fizycznej, aby się stała »silna ciałem, potężna wiedzą i niezmożona duchem« (str. 98). Za wzór młodzieży stawiał profesorów, w których sławił wiedzę i ofiarny trud (str. 103, 106). Z wyjątkową czcią wspomina pierwszego rektora Uniw. Warsz. Józefa Brudzyńskiego (str. 74, 123). Pięć razy, z okazji Tygodnia Akademika, woła do społeczeństwa o chleb i odpowiednie warunki do pracy dla młodzieży, żeby jej nie zmarnować, bo »młodość zwarzona staje się światłością ściemnioną i radością smutną« (str. 59).

We wszystkich mowach przebija się duch optymizmu i radosnego nastroju. Czasem tylko padnie surowe słowo sądu, gdy wspomni o zaborcach — krzywdzicielach.

W każde zagadnienie wnika sobie tylko wiadomym sposobem. Rzuca zwięzłe, pełne przedziwnej syntezy słowa, z których każde ma swój ciężar gatunkowy i głęboką mistyczną treść. (Mowa nad prochami Słowackiego, str. 92). »Mowy« są krótkie, mało która wykracza poza czas 8 minut, ale jakże wielkie zawierają bogactwa treści. Każdy wyraz to niemal nowy temat do zadumy głębokiej. Dla przeciętnego słuchacza są zbyt trudne. Zato umysłom odpowiednio przygotowanym dają »Mowy« wielkie bogactwo oryginalnych myśli i wspaniałą formę mowy polskiej. Na przestrzeni 220 stron wydanej książki wprost trudno doszukać się choćby jednego wyrazu obcego, któryby nie był wyjaśniony i zastąpiony pięknym zwrotem polskim.

Taka forma to wzorowa lekcja zwięzłej, czystej i ujmującej budowy językowej, a zarazem jakby protest przeciw tym, którzy w mowie i pieśni obcemi wyrazami zaciemniają, zniekształcają i ubożą piękno mowy polskiej.

Bogactwo myśli czerpie autor z najczystszego źródła, bo z Pisma św. Pismo św. niby żywa krew rumieni się, przesyca i ożywia

całą budowę »Mów«. Prześliczna zaś i wzorowa forma językowa korzeniem tkwi w dziełach trzech naszych wieszczów. Stąd »Mowy« to nie tylko miła pamiątka dla młodzieży akademickiej i obfity materjał dla badacza — historyka, lecz zarazem jeden ze wzorowych pomników naszej literatury kaznodziejskiej.

Kielce. *Ks. W. Piwowarczyk.*

Ks. Feliks Bodzianowski, **Ludzkość na rozdrożach.** Poznań 1938, nakład Księgarni Katolickiej. Format zwykły, stron 346. Cena egz. 6 zł.

Pod urokiem i natchnieniem wiekopomnych encyklik społecznych znany już w naszej kaznodziejskiej literaturze autor pokusił się o przysporzenie pomocy dla popularnego omawiania kwestyj społecznych, jak pisze, z ambony, na mównicy, w prasie i na zebraniach katolickich stowarzyszeń. Rzecz więc potraktowana szeroko — w 37 rozdziałach. W pierwszej części rozważa dzisiejsze ustroje i społeczne prądy, wyrosłe z indywidualizmu i materjalizmu, w mocnych zdecydowanych obrazach kreśląc zgubne skutki kapitalizmu, socjalizmu i komunizmu, ilustruje wykłady udatnemi życiowemi i naukowemi przykładami. W drugiej części przeciwstawia im katolickie postulaty społeczne, omawiając sprawy: własności, kapitału i pracy, wyzwolenia i uwłaszczenia proletarjatu, zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, płacy, oraz dość obszernie zasady i cele korporacjonizmu, kończąc kazaniem o »Społecznem panowaniu Chrystusa Króla«. Zarówno wieloraki powyżej wspomniany cel tej pracy, jak i sumienność autora spowodowały nadmierną gruntowność i drobiazgowość w przedstawianiu rzeczy, szczególnie w drugiej części, co utrudniło, aby wszystkie te wykłady mogły mieć formę gotowych wykończonych kazań dla ambony, a co znów przydatnem staje się dla wykładów pozakościelnych. Dla celów więc kaznodziejskich przytaczany materjał musi już być indywidualnie przerabiany.

Zasługą dużą autora jest, że nadał wykładom w tej pracy formę więcej popularną, że wywody swe oparł o naukę i liczne cytaty encyklik Rer. N., Quod. A. i Divini Redemptoris, wiele miejsc rozjaśnił cytatami Pisma św., wykorzystał naukową literaturę, oraz suchym z natury swej tematom swym żywym stylem, bardzo często trafnem życiowem obrazowaniem, jasnemi dowodami i tonami emocjonalnemi nadał wiele kolorytu, choć mimo to korzystanie z tej pracy wymaga napięcia uwagi. Wogóle »Ludzkość na rozdrożach« jest pracą rzetelną — mogącą ułatwić kaznodziejom i społecznikom zarówno zwalczanie szkodliwych teoryj socjalnych jak i popularyzowanie katolickiego programu społecznego, jest więc cenną pomocą do nauki o Bożym porządku szczęście społeczne niosącym znękanej ludzkości. Wydana starannie. W związku z tegorocznem hasłem A. K. rzecz wielce aktualna i potrzebna. *Ks. B. R.*

Ks. Jan Grabowski, **Egzorty niedzielne i świąteczne dla młodzieży szkół powszechnych.** Kielce. Nakładem autora

1938 r. Str. 304. Zamówienia kierować należy: ks. Jan Grabowski, **Kielce**, Seminarjum Duchowne; cena 4.00 zł.

Ks. proboszcz Grabowski obdarza literaturę kaznodziejską naszą rodzimą raz po razu nowem dziełkiem, a wszystkie one mają te same zalety, może nawet coraz wyrazistsze. Obecny zbiorek zawiera 48 przemówień do dzieci szkół powszechnych czyli na cały rok szkolny. Trzeba być specjalistą z urodzenia lub się wyspecjalizować długą, mozolną praktyką, samokontrolą wnikliwą, by skutecznie przepowiadać słowo Boże tym najmłodszym. Sz. nasz Autor jest jednym z takich. Jak on to potrafi zainteresować młodziutkiego słuchacza, a pociągnąć, przyhołubić swoją serdeczną mową i ucho i serce maleńkie, a przecież często nie tak łatwo się skłaniające ku temu, co się do niego mówi lub nie rzadko tak zamknięte. Otworzyć to serduszko ciepłem swej mowy z serca płynącej, wczuć się w troski, bolączki, a co trudniejsze, w sposób myślenia, odczuwania, reagowania, jednem słowem, w cały tak bogaty, a nieznany światek tej małej ludzkiej istoty — to nielada sztuka. Sztuki tej dokazuje nasz Kaznodzieja na każdej prawie stronicy swej pięknej i pożytecznej książki. Przez wszystkie 48 przemówień tak zda się różnorodnych, związanych czasem luźnie z uroczystością, przewija się przecież jedna myśl: podnieść duszę dziecka, zaszczepić w tym najpodatniejszym okresie życia ludzkiego zacządki cnót, pchać, instygować ustawicznie do tego, co dobre, piękne i szlachetne. To rola ojca i matki — ta też rola ojca duchownego wobec swych najmłodszych owieczek. Kazania te tryskają życiem, tchną bezpośredniością, przykładami sieją jak z rogu obfitości. Są między niemi i takie, o których w poprzednich recenzjach pisałem, iż wolałbym ich nie widzieć, o tych mitycznych Tadkach, Stasiach, Piotrusiach, Bartosi — ale to nie mityczne postacie, to te, na które się dość często patrzy, bezimienni czy raczej nieuwiecznieni bohaterzy tej lub owej cnoty, ale coraz więcej, większość tych wzorów szlachetnych bohaterskich dzieci — to fakty. Jeżeli Jurek, to ten, co mieszkał w miasteczku południowej Francji, a 10-letnia Krysia Piotrowska to córeczka emigrantów polskich w Chicago w Ameryce, a dzielny Piotruś — to znany dziś wszystkim Frassati i t. d. Dziełko nietylko godne polecenia, ale naprawdę można się z niego i na niem wiele nauczyć.

Ks. S. Sobalkowski.

B. Steidle O. S. B., **Patrologia** seu Historia Antiquae Litteraturae Ecclesiasticae scholarum usui accomodata, str. XVIII i 294, Herder Freiburg/Br. 1937, cena 4 mk.

Ożywienie katolicyzmu współczesnego nie zadowala się literaturą religijną ckliwo-pobożną, ale siąga po Augustynów, Chryzostomów, wykładających głębię nauki katolickiej. Historja literatury patrystycznej to przewodnik po zakurzonych, przyblakłych kartach, ale zawsze żywych i bezcennych źródłach tradycyjnej nauki. Tak właśnie przedstawia ją i to zamierza dać podręcznik o. B. Steidle. Aby zrozumieć dzieła świętych pisarzy, umieć ocenić ich *licentiam* kaznodziejską, ich często niejasne wypowiedzenia się, musi się wziąć pod

uwagę i epokę i prądy nurtujące umysły współczesnych. Takie właśnie wstępy podaje treściwie i jasno Autor, nim zacznie omawiać działalność pisarską każdej grupy Ojców.

Mniejszej wagi będzie dla uczącego się albo studjującego podać choćby kilka wyjątków z dzieł napisanych, niż podać wszystkie ich dzieła, sklasyfikowane według działów nauki katolickiej, wskazując ponadto, gdzie ich szukać należy. I to właśnie stanowi bodaj najważniejszy dorobek pracy o. Steidle.

Oprócz omówienia pisarzy kościelnych od czasów apostolskich do VIII wieku podaje autor literaturę liturgiczną, zbiory dogmatyczne i prawne starożytności chrześcijańskiej, a wreszcie w dodatku literaturę apokryfów St. i N. Testamentu, dając nam w ten sposób pełny obraz dzieł literackich chrześcijaństwa. Przez umieszczenie ich w osobnym rozdziale wskazał na inną ich wartość, niż reszty literatury patrystycznej.

Zetknąwszy się z omawianym podręcznikiem, ten skromny bowiem charakter dla siebie rezerwuje praca o. Steidle, prócz uznania za pracę nasuwają się same słowa zachęty, aby ten podręcznik znalazł się w bibljotekach duszpasterzy, szczególniej w środowiskach, gdzie inteligencji jest więcej, aby móc w ten sposób zainteresowania ich skierować umiejętnie ku poznaniu dzieł patrystycznych. *J. Ł.*

Annales Missiologicae (Roczniki Misjologiczne) — Czasopismo roczne poświęcone zagadnieniom misjowiedzy. Rok 9 — Poznań 1937 r. K. S. W.

W przemówieniu swem, jakie wygłosił J. Em. ks. kard. August Hlond na rozpoczęcie kongresu Związku Misyjnego Duchowieństwa, który się odbył w Poznaniu w dniach 12 i 13 stycznia b. r., dostojny Mówca podkreślił znaczenie zajęcia się ideą misyjną w pracy duszpasterskiej, to bowiem nastawi kapłana na ton bardziej uniwersalistyczny w jego pracy, doda mu bodźca, rozszerzy widnokrąg, użyźni łaską obfitszą jego zabiegi nad własną owczarnią. Tę samą myśl uwydatnił jeszcze bardziej kongres cały. Staje się rzeczą jasną, iż sprawa misyjna przestała być dodatkiem kłopotliwym pośród i tak licznych zajęć kapłańskich, wyszła ze stadjum prac na marginesie, dorywczo na poczekaniu i ubocznie traktowanych; — idea misyjna stanęła w centrum zainteresowań nie tylko sfer duchownych, ale i świeckich katolików. Chcę zwrócić uwagę czytelników »Przeglądu Homiletycznego« na pokaźny tom »Roczników Misjologicznych« stron 484, dziewiąty z kolei. Co ciekawe, *iż* na 4 prace autorów księży mamy w tej książce 11 prac wraz z przedmową (artykułów, rozpraw, sprawozdań) autorów świeckich. Poziom i opracowanie rozdziałów poszczególnych zależne od treści i naturalnie od pióra, ale wszystkie tchną: zrozumieniem doniosłości zagadnienia i gorącem umiłowaniem idei misyjnej. To może nawet nas księży zawstydzać.

Uderza swą werwą, działa jak apel, wezwanie do zajęcia się palącem zagadnieniem naszych czasów — misjami artykuł wstępny O. Charles T. J., który jednocześnie stwierdza, iż teren misyjny by-

najmniej nie przedstawia się tak różowo, jakby wyliczenia cyfrowe zdawały się wskazywać.

Szereg artykułów (5) omawia w sposób wykazujący znawstwo szczególne zagadnienie z misjowiedzy, mianowicie: pochód krzyża w kraju wschodzącego słońca — w Japonji.

Zaciekawia i daje dużo do myślenia takie np. opracowanie p. mgr. Ireny Dobrzyckiej: Sylwetek misjonarzy w dziełach M. S. Manghama, angielskiego pisarza, który, choć sam niewierzący i sceptyk, umiał w swych szkicach z podróży po dalekiej Azji z całym objektywizmem a przytem z uznaniem i szczerą sympatją przedstawić postacie, poświęcenie heroiczne i prace misjonarzy katolickich, przeciwstawiając ich protestanckim.

Połowę prawie całego tomu zajmuje rozprawa młodego historyka Gerarda Labudy z Poznania na temat: »Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII w.«, przynosząca źródłowe opracowanie zagadnienia wysiłków misyjnych naszych wobec ościennych ludów pogańskich.

Książka ze wszech miar godna polecenia już choćby z tego względu, iż nam księżom dostarczy materjału du przemówień na temat misyj katolickich, co więcej zorjentuje nas właściwie w tym lesie zagadnień, mowę naszą w tej materji uczyni świeżą, interesującą... bo »Roczniki« zmuszają do myślenia, narzucają wnioski, zapalają do świętej pracy, dynamizują, a tego nam bardzo potrzeba, gdy chodzi o misje. Tego potrzeba całemu społeczeństwu katolickiemu, a zwłaszcza naszemu polskiemu. Misyj nie można »obchodzić« i »święcić« jedynie w niedzielę misyjną i w święto Trzech Króli — bo misje to leczenie krwawiącej rany na ciele ludzkości, to nagła pomoc w potrzebie często ostatecznej i nie cierpiącej zwłoki. Pius XI pisał: »Chociażby jedna tylko dusza przez naszą niedbałość lub brak dobrej woli zginęła i tylko jeden misjonarz dla braku środków, które winniśmy mu byli dostarczyć, ustać musiał w drodze, czeka nas odpowiedzialność, o której w życiu zapewne za mało myślimy«. Zasługa wydania tej cennej publikacji przypada ks. dr. Kazimierzowi Kowalskiemu, rektorowi Semin. Duch. w Poznaniu, niestrudzonemu bojownikowi idei misyjnej na naszych ziemiach, zwłaszcza pośród inteligencji polskiej, jak również profesorowi dr. Leonowi Koczemu, kierownikowi komitetu redakcyjnego «Annales Missiologicae«.

Ks. S. Sobalkowski.

BIBLJOGRAFJA.

PISMO ŚW.

Cztery Ewangelje i Dzieje Apostolskie. Wyd. Apost. Modlitwy, Kraków, Kopernika 26, 1937, cena w oprawie 1 zł.

Wydanie to zawiera tekst tłumaczenia ks. Wujka w nowem opracowaniu ks. ks. Jezuitów. Chociaż tekst podany jest w jednej kolumnie, bez oddzielania poszczególnych wierszy, jak to było czynione dotąd, zaznaczenie w tekście tytułów opowiadania ewangelicznego czyni je równie przejrzystem, jak w poprzednich wydaniach. Dobrze opracowany został komentarz. Format bardzo wygodny, papier prawie brewjarzowy, czynią, że może to wydanie cieszyć się silnym popytem, zwłaszcza że i cena egzemplarza jest naprawdę niska. A że powinno się cieszyć popytem, że duszpasterze powinni się zainteresować tem wydawnictwem i wziąć je na kolportaż, chyba zbytecznem jest mówić choćby dlatego, że wszystkim nam wiadomo, jak zasypuje się nasze już nietylko miasta ale i wsie bibljami protestanckiemi bez komentarzy, albo z komentarzami heretyckiemi. A więc dajmy, udostępnijmy wiernym korzystanie z pracy naprawdę godnej uznania i wdzięczności.

Ks. dr Eugenjusz Król, **Ofiara krzyżowa według Apostoła narodów**, studium biblijne. Kraków 1937, nakładem autora. Str. XV i 167.

Uzbrojony w znajomość przejawów życia religijnego wśród żydów i pogan w starożytności, zasobny erudycją w dziedzinie dotychczasowych badań i wyników na poruszone zagadnienia, a przedewszystkiem wytrawny w egzegezie tekstow biblijnych, do polskiego piśmiennictwa biblistycznego dorzucił autor niezwykle wartościowe dzieło, godne zasięgu poza granice Polski. Znawcy i miłośnicy takiego frapującego tematu, jaki opracował uczony biblista polski trudem dziesięciu lat, z prawdziwą uciechą umysłu i serca będą śledzili analizę Pawłowych tekstów i odtwarzali za przewodem autora strukturę idei Ofiary Krzyżowej, aby wraz z nim dotrzeć do genezy tejże wzniosłej idei, osiągającej pełną dojrzałość w przemyślanych poglądach teologicznych Apostoła narodów. Po gruntownem przestudjowaniu tej wnikliwej monografji kaznodzieja będzie się obracał śmielej i swobodniej w swoich przemówieniach na temat Chrystusowej Ofiary Krzyża.

Ks. A. S.

Ks. Piotr Stach, **Podróż naukowa księży do Ziemi świętej**, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Teologiczne. Lwów 1936 r., nakładem autora, str. 494.

Z radością zaznaczyć wypada, że w ostatnich latach wielu pielgrzymów z naszej ziemi odwiedziło Ziemię świętą. Były to przeważnie a może i jedynie pielgrzymki, które z modlitwą na ustach pragnęły uczcić święte miejsca, święte tajemnice i święte szczątki minionej i dalekiej przeszłości-

Pod wpływem tych błogich uczuć powstawały mniej lub bardziej udatne opisy wrażeń i przeżyć, wydane w czasopismach albo w książkach. Niektóre z nich, jak np. ks. prał. Kłosa, cieszyły się dużą poczytnością. W naszej dość ubogiej pod tym względem literaturze każde z tych wydawnictw było życzliwie przyjmowane i cieszyło się poczytnością, bo podawało sporo nieznanych szczegółów ze świata Palestyńskiego, nie mogącym zaś jechać do Ziemi świętej dawało tańszą namiastkę wyprawy na Bożą rolę.

Pielgrzymka, którą zorganizowało Polskie Towarzystwo Teologiczne, miała specjalny charakter. Przedewszystkiem była ona przeznaczona wyłącznie dla księży. Powtóre była to nie tylko pielgrzymka, ale i podróż naukowa. Miała pogłębić znajomość teoretyczną, zaczerpniętą przy studjach Pisma św. w seminarjum, ale równocześnie podać to wszystko, co było w tak ograniczonym czasie do zdobycia możliwe, jako prawdziwe tło do nauczania religijnego w szkole, na ambonie, a nawet i w organizacjach kościelnych. Jednem słowem miała ta podróż pogłębić nasze biblijne wiadomości i rozszerzyć ich zakres. Do tego celu zmierzały wykłady na okręcie, objaśnienia przy zwiedzaniu, jak zarówno i broszury, które można było nabywać. Pozatem na dewocję partykularną i zbiorową zarezerwowano znaczną ilość czasu. Do zwiedzenia wybrano miejsca najważniejsze w Ziemi świętej, uwzględniono Egipt, muzea, meczety, okolice, np. Jordanu, jednem słowem, to wszystko, co składa się na całość obrazu. Wspomnieć trzeba i odpowiedni nastrój, nastrój duchowy, pogodny, a nawet i naukowy. Nic więc dziwnego, że podróż ta wyryła się silnie w pamięci uczestników i że przy pożegnaniu wyrażano życzenie, by po niej przyszły podobne dalsze pielgrzymki. Te wrażenia dotyczą nietylko samej podróży, ale i jej opisu w omawianej książce. Trudno tu wchodzić w szczegóły, zwłaszcza że już kędy indziej były one omawiane. Tu wypada tylko uwydatnić przejrzystość i planowość opisu. Zatem kto pojedzie do Palestyny, to trzeba, żeby tę ks. przestudjował i zabrał ze sobą. Ale również przy wykładach historji biblijnej w szkole przez swą trzeźwość sądu i trafność opisu odda duże usługi jako tło opowiadania i rozwinięcia tematów z historją świętą związanych. Weźmiemy np. takie rozdziały, jak „Czy Matka N. zmarła na Syjonie"? „Czy bazylika św. Szczepana leży na miejscu ukamienowania"? — albo znaczenie Jordanu w historji Izraela — albo powstanie Morza Martwego. To wszystko są rzeczy ciekawe, potrzebne. z Ziemią św. związane, ale najczęściej po różnych podręcznikach rozproszone. Pozatem autor, wydając sąd o historyczności miejsca lub jakiegoś biblijnego wypadku, stara się skrzętnie zebrać argumenty i na nich oprzeć swój wniosek. Miłe są i dobrze wybrane fotografje, które przy świetle lampy można doskonale na ekranie produkować. Kaznodzieja znajdzie sporo materjału do ożywienia homilij, kazań pasyjnych, maryjnych, jak i wogóle do omawiania terenu działalności Pana Jezusa. Palestyna współczesna i omówienie choćby takiej sprawy jak „katolicy wobec kwestji palestyńskiej" to temat aktualny i do rozmowy i do zbiorowej pogadanki.

Jednem słowem książka b. pożyteczna, interesująca, napisana fachowo i przystępnie. Tym, co już byli w Palestynie, przypomina rzeczy widziane, tych, co się tam wybierają, przygotowuje do korzystnej wyprawy, a tym, co nie mogą jechać, daje doskonały obraz najważniejszych miejsc i pamiątek.

Ks. J. Pawłowski.

APOLOGETYKA.

L. Kösters T. J., **Unser Christusglaube**, Herder, Freiburg im Breisgau, 1937, str. 340, 5 mk.

Dzieło gruntowne, a zarazem popularne, wymierzone przeciwko dawnym i współczesnym prądom podkopującym lub wprost negującym Bóstwo Chrystusa. Szczególnie rasistowskie teorje Rosenberga et consortes, szkalujące postać Chrystusa, a zagrażające wierze niemieckich katolików, podyktowały autorowi myśl o stworzeniu dzieła wszechstronnie oświetlającego osobę Chrystusa, jego naukę oraz wiarę w Niego. W szeregu rozdziałów rozpatruje autor dowody za i przeciw nauce katolickiej w odniesieniu do Bóstwa Chrystusa, wykazuje wzniosłość i żywotność tej fundamentalnej prawdy, na której zbudowany jest Kościół, ilustruje swe twierdzenia licznemi przykładami z dziejów chrześcijaństwa.

By nadać dziełu swemu naukową wartość, a jednocześnie nie zniechęcać świeckiego czytelnika mnóstwem szczegółów, cytatów oraz literatury fachowej, zgromadził je w trzeciej części swej książki na 90 stronach, dodając na 12 stronach bardzo sumiennie zestawioną bibljografję swego tematu. Z przyjemnością czyta się tę książkę, tak źródłową a przystępną, podającą tradycyjne argumenty teologji katolickiej w nowej szacie, z uwzględnieniem najnowszych teoryj wrogich nauce katolickiej. Do kazań apologetycznych o Chrystusie i Kościele pomoc pierwszorzędna.

K. Wrotny-Klimowiczowa, **Tajemnica człowieczeństwa**, studium filozoficzno-religijne, str. 150. Poznań, Księg. św. Wojciecha.

To, co było doniedawna marzeniem tylko, ziszcza się w oczach naszych. Uświadomienie religijne, dynamizm ducha, wiary stają się faktem w coraz to liczniejszych szeregach świeckich zwłaszcza pośród inteligencji. Znajduje to swój odpowiednik w literaturze pięknej (Szczucka) w studjach teoretycznych, w rozważaniach podniosłych (Kasznica). Tego typu jest książka pani Klimowiczowej. Jaka tchnie z niej znajomość zagadnień z dziedziny życia religijno-duchowego, jakie głębokie ujęcie sensu wogóle życia ludzkiego! Czyta się z całą przyjemnością, a co ważniejsze: z natychmiastową korzyścią. Autorka oczytana, obraca się ze swobodą pośród nowych prądów i nowych zdobyczy naukowych, zaciekawia, przekonywuje, a sposobem pisania miłym, lekkim ułatwia czytelnikowi śledzenie bez trudu biegu myśli zasadniczych, działając jednocześnie na wrażliwość estetyczną psychy ludzkiej. Do przemówień dla inteligencji, dla młodzieży wyższych klas szkół średnich źródło i w treści i w formie nawet znakomite.

TEOLOGJA MORALNA.

Ks. dr. Z. Goliński, **Pius XI jako nauczyciel i obrońca moralności chrześcijańskiej**, str. 38, 1 zł. **Zabójstwo z litości w świetle etyki katolickiej**, str. 39. 1 zł. Obydwie broszury ukazały się w r. 1937 w wydawnictwie „Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej" Lublin — Uniwersytet jako tomy 30 i 34 ogólnego zbioru.

Pierwsza z tych publikacyj to rozszerzone przemówienie, wygłoszone na akademji ku czci Ojca św. Piusa XI w 15-lecie jego rządów. Temat za szeroki, by mógł być gruntownie na 38 stronicach małego formatu omó-

wiony, do tego należy wziąć pod uwagę okoliczności, w jakich był poruszany. Nic dziwnego, że jest to szkic, reportaż sumujący dość pobieżnie zasługi obecnego papieża w dziedzinie wyświetlenia i rozwiązania trudnych zagadnień etycznych doby współczesnej.

A i druga broszura to raczej publicystyczne oświetlenie z punktu widzenia etyki katolickiej problemów: eutanazji i zabójstwa z litości, niż wszechstronne naukowe ich wyczerpanie. Jako broszury popularyzatorskie mają swą wartość. Autor lubi tworzyć neologizmy, jak np. „zdocześnić", „życiopogląd".

LITURGJA.

Sac. Aloisius Moretti, Caeremoniale iuxta ritum romanum seu de **sacris functionibus** episcopo celebrante — assistente — absente in partes septem digestum. Manuale iuxta novissima Decreta S. Rituum Congregationis et Codicem Iuris Canonici. Volumen II. De divino officio et de sacr. missae sacrificio. Torino, Marietti, Via Legnano 23, 1937, XVI + 586, 30 lir.

Wielkiego dzieła, które ma objąć całkowity wykład ceremonij kościelnych, pojawiły się dotąd dwa wstępne tomy. Pierwszy dał wykład terminologji i pojęć liturgicznych (str. 260), obecny (drugi) zawiera wykład ceremonij, dotyczących oficjum kapłańskiego i mszy św.; dwa dalsze (w druku) odnoszą się do obrzędów okresowych i nadzwyczajnych (3), oraz do sakramentów i sakramentaljów. Podręcznik ten będzie nieodzownym doradcą przy kościołach katedralnych i wszędzie, gdzie bywają odprawiane nabożeństwa pontyfikalne. Napisany jasno, zwięźle i przejrzyście, zawiera tak wszechstronny wykład ceremonij, że sam wykaz ich tytułów obejmuje arkusz ścisłego druku. Uwzględnia wszelkie nabożeństwa, odprawiane przez metropolitów, biskupów, infułatów, poczynając od nieszporów zwykłych, żałobnych, komplety, matutinum i t. d. oraz wszelkie celebry mszalne, poczynając od pontyfikalnej, a kończąc na cichej. Do mszy pontyfikalnej podaje szczegółowe wskazówki dla całego personelu asysty biskupiej, nie pomijając zresztą instrukcji dla zwykłego ministranta przy mszy św. czytanej. Wartość dzieła podnosi i ten wzgląd ważki, że uwzględnia ono do ostatniej chwili wszystkie dekrety i prawa kościelne.

Missae defunctorum ex missali romano desumptae. Accedit ritus absolutionis pro defunctis ex rituali romano. Editio Taurinensis juxta typicam Vaticanam quarto impressam. Taurini (Italia): Marietti, 1937.

Wślad za podręcznym, przeznaczonym do podróży mszałem (zob. Prz. H. 1937, 441) wydaje taż sama zasłużona firma podobny mszalik żałobny. Format mniejszy (27 × 18 1/2), tekst dość czytelny, oprawa najoszczędniejsza. Z nowości trzeba zaznaczyć podanie na dzień zaduszny formularzy trzech mszy. W dodatku zamieszczono według rytuału rzymskiego „absolutio" przy katafalku. Cena będzie zapewne przystępna, podobnie jak w innych wydawnictwach tej firmy.

Caes. Carbone, **Praxis ordinandorum,** Turyn, Marietti 1937, str. 262.

Rodzaj katechizmu, gdzie w 542 pytaniach i odpowiedziach podane jest wszystko, co przystępujący do święceń wiedzieć powinni. Są tu waż-

niejsze kwestje prawne, moralne, liturgiczne dotyczące poszczególnych stopni od tonsury do presbyteratu, obowiązków, uprawnień, jakie nakładają. Nie brak trudniejszych wypadków z dziedziny teologji pasterskiej (przed presbyteratem). Jako compendium przy powtórce znanych skądinąd zasad teologicznych może być doskonałą pomocą dla przystępujących do święceń.

Romano Guardini, **Znaki święte**, przełożył z niemieckiego Józef Birkenmajer. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, str. 97, 1.50 zł.

To książeczka dzisiejsza w formie i treści. Ma ona zamiar w sposób przystępny a jednocześnie wzniosły, pełen polotu i smaku estetycznego wprowadzić katolika w sens różnych praktyk, czynności i znaków, które się składają na naszą codzienną prawie służbę Bożą i na nasz udział w życiu liturgicznem. Do kazań liturgicznych pomoc znakomita, nie da materjału historycznego czy ściśle liturgicznego, ale zato nastroi, podsunie odpowiedni dla dzisiejszego słuchacza ton.

ASCETYKA.

Ks. Józef Kaczmarczyk, prof. U. J., **Wykład Modlitwy Pańskiej**, Wyd. Ap. Modl. Kraków 1938, str. 111, cena 1.50 zł.

Każdą prośbę „Modlitwy Pańskiej“ poddaje autor analizie w podwójnym celu, najpierw, by treść prośby stała się dla umysłu bardziej zrozumiałą, a powtóre dla serca bliższą. Wydobywa z każdej prośby praktyczne zastosowania, zmierzające do osobistego uświęcenia. Dziełko ks. Kaczmarczyka przez gruntowny wykład i konkretne zastosowania odda znaczne usługi kaznodziejom, katechetom. — Wśród obfitej literatury, jaką autor wykorzystał do swego studjum, brak klasycznego dzieła o. Piotra Semenenki, p. t. „Ojcze nasz“.

O. Józef Schrijvers C. SS. R., **Orędzie Jezusa do swego kapłana.** Myśli rekolekcyjne, Wyd. OO. Redemptorystów, Tuchów 1936, str. 160, 1.30 zł.

Książeczka ta ma służyć jako pomoc dla kapłanów odprawiających samotnie rekolekcje. Materjał rozłożony jest na 10 dni, po 3 rozmyślania dziennie. W odróżnieniu od wielu pokrewnych podręczników materjał do modlitwy myślnej podany jest w formie afektywnej, z pominięciem suchych, abstrakcyjnych racyj; autor chce czytelnika rozgrzać, nie zaś przekonać jego umysł. W stosunku do kapłanów metoda jest bardzo trafna; nie potrzebują oni bowiem argumentów za koniecznością lub pożytkiem pewnych dóbr duchowych, ale zawsze chętnie przyjmą ciepłą, serdeczną zachętę do dźwigania krzyża kapłańskiego żywota.

Rozważania doskonale nastrajają do modlitwy, pojętej jako poufna rozmowa z Chrystusem — z kart książki przemawia Chrystus, a rekolektant bez zbytniego trudu potrafi słuchać mowy z nieba i w duszy swej odpowiedź na nią znaleźć.

O. Hardy Schilgen T. J., **Dlaczego nie przychodzisz?** Myśli o częstej Komunji św. Kraków 1936, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, str. 209, 1.60 zł.

Autor rozpoczyna od objaśnienia istotnego znaczenia uczty eucharystycznej, jej związku z mszą św., tłumaczy warunki godnego brania w niej udziału. Następnie poświęca parę rozdziałów wyjaśnieniu szczegółowemu,

w jaki sposób Komunja św. przyczynia się do podniesienia naszej godności, wyrobienia charakteru, jak pomaga w nabyciu cnoty czystości i jaką radość i szczęście wnosi w życie nasze. Materjał jest bogaty, a jest to zasługą autora, który ma za sobą szereg cennych prac z dziedziny wychowawczej, że umiał zestawić go systematycznie, uzasadnić i podać praktycznie, bez zapuszczania się w czysto teoretyczne dyskusje.

Dla kaznodziejów pożądany przyczynek do kazań eucharystycznych, bo nawet powstał z nauk głoszonych podczas euchar. oktawy, dostarcza wybór myśli, które wskutek zbyt indywidualnego ujęcia wypadnie w mowie dostosować do własnej miary wyrażeniowej.

Myśli św. Jana Chryzostoma — wybrał prof. dr. Józef Birkenmajer, str. 142, Poznań, Księg. św. Wojciecha, 1.20 zł.

Ruchliwe wydawnictwo św. Wojciecha w Poznaniu chce sprostać zapotrzebowaniom budzącego się odrodzeńczego ruchu religijno-moralnego w naszym kraju. Mnoży serje swych publikacyj dla różnych grup czytelników, dla różnych zainteresowań. Choćby i te serje „Myśli“ wybitnych świętych w Kościele, genjuszów umysłu czy woli. Jednym z tytanów o spiżowym charakterze, a jak złoto drogocennej, przebogatej wymowie był św. Jan Chryzostom. Jego myśli rozsiane po 18-tu olbrzymich po półtora tysiąca stronic liczących tomach — to perły i do rozmyślań tematy niewyczerpane, to dewizy, wskazówki ze wszechmiar praktyczne dla życia, to nie okrasa jeno, ale strawa pożywna, treściwa do kazań. Prof. Birkenmajer zebrał te wypowiedzi złotoustego Kaznodziei w pewnym logicznym i syntetycznym układzie.

Ks. J. Księżopolski, **Ideał kleryką** według papieża Piusa XI, Janów Podlaski 1937, nakładem autora, str. 40.

Krótki szkic, najogólniejsze kontury pięknego i głębokiego tematu, rodzaj pobieżnego komentarza do encykliki o kapłaństwie Chrystusowem. Tu i ówdzie spotkać można tekst św. Tomasza, zacytowany kanon kodeksu.

Chwała i dziękczynienie. Adoracje Przenajśw. Sakramentu — wyd. ks. Piotr Turbak T. J. Kraków, Wyd. Apost. Modl., ul. Kopernika 26. 1 egz. 15 gr., roczn. 1.50.

Nowe to miesięczne pisemko przynosi duszpasterzowi i wiernym pożądaną pomoc do odbywania wspólnych adoracyj Najśw. Sakramentu (godzina św.). Każdy zeszycik poda świeży tekst adoracji, zawierający zbiorowe modlitwy, śpiewy, czytania, litanję... W przedmowie są podane wskazówki, jak ma ksiądz prowadzić to wdzięczne nabożeństwo. Dodajmy uwagę, że niektóre diecezje przenoszą te adoracje niedzielne na czas popołudniowy i urządzają je zamiast nieszporów.

ŻYCIORYSY.

Jerzy Bandrowski, **Szkarłatna róża raju boskiego,** Księgarnia św. Wojciecha, cena 2 zł.

Do bibljoteczki życiorysów bohaterów ducha i wiary przybywa jeszcze nowy tomik w opracowaniu znanego w katolickiej Polsce autora „Pi-

lota św. Teresy". Jest to życiorys świątobliwego ks. Wojciecha Męcińskiego T. J., żarliwca wielkiego o chwałę Bożą na dalekim Wschodzie, męczennika, przez całe życie wyrywającego się w stronę krzyża i tulącego wreszcie największe swoje tęsknoty w krwawej ze siebie samego złożonej ofierze; to historja błąkającego się na ziemi ducha, który uspokoi się wtedy dopiero, kiedy całkowicie spocznie w Bogu. Warto zapoznać się z tym życiorysem naszego bohaterskiego rodaka, by jeszcze głębiej zrozumieć, na czem polega istotna wartość życia na ziemi. Trzeba też zauważyć, że dziełko to napisane żywym i barwnym językiem oddaje z wielką znajomością rzeczy tło, na którem przedstawiony jest życiorys misjonarza-męczennika.

Na dwie rocznice. *O. K. Gołębiewski C. SS. R,* **Nad mogiłą założyciela.** — *O. W. Czapliński C. SS. R.* **Półtorawiecze od przybycia redemptorystów do Polski.** Tuchów 1937, 40 str., 50 gr.

Pierwszą jest 150 rocznica śmierci założyciela redemptorystów, św. Alfonsa Liguorego, a drugą — również 150 rocznica przybycia jego zakonu do Polski. Oba tematy opracowane sumiennie, oparte na źródłowym materjale, mają za zadanie — pierwszy przedstawić duchową sylwetkę Założyciela zakonu, drugi zaś: przypomnieć apostolską pracę pierwszych jego uczniów w Polsce (głównie św. Klemensa-Marji Hofbauera).

Zofja Teresa Plisowska, **Entuzjasta nauki i Boga Andrzej Marja Ampère,** Księgarnia św. Wojciecha, cena 1,50 zł.

W artystycznie wydanej książeczce autorka nieprzeciętnej wartości piórem odtwarza przepiękną postać wielkiego uczonego i wielkiego katolika, który pracując dla cywilizacji ludzkiej, zdobycze swej myśli zawsze składał Bogu w ofierze. Ci, którzy głębiej się zastanawiają nad istotnemi problemami życia ludzkiego, dowiedzą się od sławnego na cały świat uczonego przyrodnika i matematyka, że w życiu więcej znaczy umieć „Naśladowanie Chrystusa" na pamięć, aniżeli rozumem tworzyć poza Bogiem filozoficzne systemy; myśl bowiem „która nas od Boga oddala, modlił się Ampère, choćby była przenikająca, przyjemna, zręczna, o ile tylko istnieje gwoli zdobycia dla nas dóbr przemijających, jest złudą i zbłądzeniem".

Piotr Villey, **Niewidomy dobroczyńca niewidomych** Maurycy de la Sizeranne. — Tłumaczyła z francuskiego Wanda Zaleska-Kurnatowska, str. 195. Poznań K. Ś. W. 2,50 zł.

Jest to dalszy tomik z serji wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha: Życiorysy. Ta biografja spełnia cel podwójny, a to po pierwsze zmusza dojrzeć tych, którzy nie widzą. A jest ich i w Polsce zastęp liczny, zmusza do wyciągnięcia konsekwencji ze stwierdzenia faktu istnienia pośród nas tych nieszczęśliwych braci — po drugie: stawiając przed oczy niezwykłą postać niewidomego, który swą wybitną inteligencją i żelazną wolą nie tylko zapanowuje nad sobą i sytuacją, jaka się wskutek jego kalectwa wytworzyła, ale jeszcze znajduje nadmiar siły w sobie, by nieść ulgę podobnie cierpiącym. Lektura taka dziwnie krzepi nie tendencyjnością, ale tym realizmem w odtworzeniu charakterów jakby ze spiżu.

Dr Stanisław Holsztyński, **Bohater Warszawy** ks. Ignacy Skorupka, str. 66, K. Ś. W. Poznań, cena 1,20 zł.

Książeczka przypominająca społeczeństwu polskiemu bohaterską postać obrońcy Warszawy w dniach najazdu bolszewickiego na stolicę. Napisana barwnie z wielu niespotykanemi dotąd szczegółami biograficznemi spełni swą rolę: odda hołd pamięci tej świetlanej postaci, pozwoli jej promieniować z za grobu, pociągać innych wzwyż.

DUSZPASTERSTWO.

Stanisław Adamski, biskup katowicki, **Z zagadnień i trudności duszpasterskich diecezji śląskiej,** nakład i druk księg. i druk. Katolickiej S. A. w Katowicach, 1938, str. 56.

Z rozszerzonego do druku referatu, który był głoszony na kursie duszpasterskim Zw. Kapł. Unitas w Katowicach dn. 28 czerwca ub. r., powstała bardzo ciekawa publikacja pasterska. Sam Pasterz diecezji w udatnej narracji podmalowuje naprzód tło pracy pasterskiej w diecezji (rozrost liczby wiernych, niedostateczna liczba kapłanów, stosunki i formy towarzyskie, stosunek do nauczycielstwa, duchowe i materjalne potrzeby parafji, sprawa języka polskiego), następnie przedstawia trudności tej pracy (kierownictwo) dusz, cel duszpasterski, dokształcanie się, osobista świętość duszpasterza, zarzuty przeciw duch., akcja katol.), w trzeciej części omawia stosunek duszpasterstwa do wojującej niewiary (kapłan a jedność katolików, komunizm, kulturbolszewizm inteligencji, zadania kapł. wobec komunizmu, katolicyzm a zagadn. społ., materjalizm, kapitalizm — katolicyzm)... Witamy w tej publikacji pożądaną nowość, w której tak wnikliwie zarysowano trudności, prace i troski pracy duszpasterskiej na ważnym jej odcinku, w diecezji śląskiej. Cenne są wskazówki i pouczenia pasterskie, oświetlające życie bieżące, a także jasno zarysowane poglądy na sytuację społeczną kraju oraz wskazane zadania, dotyczące naszych pasterzy i katolików świeckich. Wybitnie ciekawa i pożyteczna lektura dla każdego duszpasterza w Polsce.

Ks. Adam Bogdanowicz, **Częsta Komunja św.** a częstość spowiedzi wiernych w praktyce duszpasterskiej. Lwów 1938, str. 32. Skład główny: „Gregoriana", Lwów, Skarbkowska 12, 6, cena z przesyłką poczt. 1.15 zł.

Jest to odbitka artykułu z organu archidiec. lwowskiej ob. orm. „Gregoriana". Stanowi przyczynek pasterski do pomnożenia frekwencji wiernych u Stołu Pańskiego. Autor podał na wstępie dokumenty Stolicy św. dotyczące warunków, które umożliwiają częste przystępowanie do Komunji św. Następnie ustalił tezy pasterskie, wysnute z przepisów Kościoła, oraz uwzględniające warunki życiowe naszych wiernych — i one to stanowią rezultat dochodzeń autora. Wreszcie przytoczył głosy prasy, wywołane jego śmiałemi wywodami, które zasadniczo przyznają słuszność postawionych wniosków.

Duszpasterze poznają doniosłość życiową tej broszury, jeżeli zwrócą uwagę na podane przez autora tezy:

2. Nie należy zachęcać ogółu wiernych do spowiedzi częstszej, jak raz na 2 tygodnie, a raczej należy dążyć do tego, by przy rzadszej spowiedzi nie zaprzestali uczęszczania do Komunji św.

3. Gdzie warunki temu sprzyjają, należy wiernych zachęcać do spowiedzi miesięcznej; Komunję św. niech wierni przyjmują przez cały ten czasokres, ilekroć Mszy św. słuchają.

4. Gdzie warunki nie pozwalają na tak częstą spowiedź ogółu wiernych, należy udostępnić i ułatwić spowiedź mniej gorliwym chrześcijanom, miarkując pobożność gorliwszych, by nie monopolizowali konfesjonału, a uczyli się zadowalać spowiedzią rzadszą od miesięcznej.

5. Ogół wiernych należy zachęcać do spowiedzi co kwartał, i do godnej Komunji, ilekroć uczestniczą w ofierze Mszy św., a więc przynajmniej co niedzielę i święta.

6. Należy dążyć do spowiedzi wiernych rzadszych, a swobodniejszych pod względem czasu i formujących im sumienie, niż zadowalać się zredukowaną do rozgrzeszenia formą tego sakramentu, choćby często powtarzanego.

7. W szczególności należy zachęcać dzieci i młodzież szkolną, by korzystała z sakramentu pokuty prócz spowiedzi szkolnych, aby przez spowiedź urabiającą im sumienia uzdolniła się z czasem do częstej Komunji św. nawet przy rzadszej spowiedzi.

AKCJA KATOLICKA.

Ks. Leon Zaziemski, **Dobrobyt.** Zagadnienia gospodarcze w świetle orzeczeń papieskich. Nakł. wydawn. „Pokój i Dobro", Kraków, ul. Loretańska 11, 151 str.

Jest to broszura małego formatu, w 21 rozdziałach na 152 stronach popularyzuje katolickie zasady społeczne. Rzecz przedstawiona jasno, w oparciu o umiejętnie wybrane cytaty z encyklik, prostemi a bystremi i przekonywującemi dowodami poparta. Świadczy to o głębszem wmyśleniu się autora w kwestje. Przedstawia dobrą pomoc dla duszpasterzy do wykładów tych zagadnień w organizacjach akcji katolickiej oraz nadaje się do kolportażu wśród inteligentniejszych czytelników. Zatem wielce na czasie!

Ks. dr. Edward Kozłowski, **Kat. program społeczny w działalności A. K. młodzieży.** Poznań 1937, nakł. sp. a. Ostoja, str. 11.

Odbitka z „Przewodnika Społecznego" zawiera wykład, będący echem encyklik, o przygotowaniu młodzieży naszych stowarzyszeń do pracy nad rozwiązaniem problemów społecznych.

Stanisław Adamski, Bp. Śląski, **Zadania Akcji Katolickiej młodzieży.** Poznań 1938, nakł. sp. a. „Ostoja", str. 30, cena 0.60 zł.

Jest to obszerniejsze przemówienie, które Dostojny Autor wygłosił na zjeździe młodzieży w Katowicach, ogłoszone dzisiaj dla szerszego użytku — porusza zaś ważny temat: wychowania przez stowarzyszenia młodzieży „pełnego katolika, czynnego, żyjącego życiem nadprzyrodzonem".

WYCHOWANIE.

Chanoine Henri Pradel, **L'education de la politesse,** Paris, Téqui, 1937, str. 144, 6 fr.

Francuzi znani są ze swej wrodzonej prawie grzeczności, czy raczej kultury form towarzyskich, to jednak autor, dyrektor średniej szkoły, kapłan, stwierdza kryzys grzeczności i dobrego wychowania zwłaszcza wśród mło-

dego pokolenia. W konferencjach z rodzicami swych wychowanków przerobił zagadnienie grzeczności i kulturalnych form bycia, zachowania się gruntownie, czego owocem omawiana książka. W pierwszej części zastanawia się autor nad stanem rzeczy dość przykrym i nad przyczynami, które go wywołały — w drugiej podaje środki zaradcze, sposoby i zabiegi wychowawcze w tym kierunku, metody pracy nad zrehabilitowaniem poniżonej w oczach idącego pokolenia grzeczności. Poza środkami naturalnemi, wiodącemi do tego celu, jako kapłan nie zapomina o pogłębieniu kultury zewnętrznego bycia w płaszczyźnie nadprzyrodzonej. A drogą do tego to kultura cnót, oglądanie w bliźnim Boga, zachowanie „form grzecznościowych i kulturalnych" przedewszystkiem wobec Pana Boga, mieć oczy zwrócone na wzór niedościgły — Chrystusa.

Ks. Grzegorz Piramowicz, **Nauka obyczajowa**, wydanie chyrowskiego Koła Tow. im. ks. Piotra Skargi, str. 83, Chyrów 1938.

Broszurka przywołująca na pamięć wybitną postać kapłana-wychowawcy z czasów Komisji Edukacyjnej. Nauki te przeznaczone dla ludu, głównie dla młodzieży wiejskiej. Wszystkiego potrochu tu się znajdzie; takie sobie proste, bezpretensjonalne, ale zdrowych myśli pełne gawędy.

Ks. Jan Zieja, **Ach, witaj Zbawco!** Poznań 1938, wyd. „Ostoja".

Jest to wspólne rozmyślanie słów Pisma świętego o stworzeniu, grzechu pierworodnym, zapowiedziach Mesjasza i wreszcie o Zwiastowaniu, Poczęciu i Narodzeniu Chrystusa Pana, przeplatane pieśniami. Jest ono godne wyróżnienia ze względu na to, że stwarza podniosły nastrój religijny, pozwalający zgłębić osnutą tajemnicami historję ludzkości.

Ks. Wł. Lesiak, **Droga na szczyty**, Poznań, „Ostoja", str. 70, 1938.

Bardzo szczęśliwie pomyślany i dobrze opracowany podręcznik do kwadransów ewangelicznych na zebrania KSM. Odda nieocenione usługi tak młodzieży pozaszkolnej, jak młodzieży szkół średnich. Teksty dobrane świetnie dla psychiki młodzieży, rozprowadzone w formie rozmyślań, mających pobudzić do wysiłków.

Tenże, **Wielkie żniwo**, Poznań, j. w. str. 48.

Ten sam duch co i poprzednia. Różnica w tem, że autor poddaje głębszej analizie tekst, rzucając pytania dotyczące jednostki, młodzieży zorganizowanej jako całości i otoczenia, ponadto różnica w tematach.

Tenże, **Patrz i czyń!** Poznań, j. w. str. 40.

Trzecia serja ale już pogadanek ankietowych dla kółek wychowawczych KSM. Widać przejęcie metody pracy JOC, przejęcie i dostosowanie do naszych stosunków bardzo szczęśliwe. Wynikiem albo celem ich jest uaktywnić naszą młodzież w kierunku oddziaływania na środowisko, a zwłaszcza na tych, którzy mogliby być pozyskani, jako przywódcy ruchu katolicko-młodzieżowego. Broszurka ta ma wielkie wartości organizacyjne.

Tenże, **Młodzież a sprawy społeczne**, Poznań, j. w. str. 44.

Tematy tego zbioru pogadanek ankietowych dotyczą pracy zawodowej i ogólnego światopoglądu społecznego i powinny uodpornić na agitację wywrotową młodych. Ujęcie praktyczne, aktualne i bez zastrzeżeń polecenia godne.

Skarbiec Polski — wyjątki z literatury do użytku scenicznego opracowała Marja Dynowska, str. 259. Poznań 1937. Nakładem sp. akc. „Ostoja".

Mamy tu celniejsze nadające się do odtworzenia scenicznego na zebraniach KSM., na akademjach urywki z 35 autorów od Kochanowskiego począwszy aż do współczesnych. Przed każdym wyjątkiem krótka sylwetka pisana, co jednocześnie kształci. Spis na końcu utworów według podziału rzeczowego ułatwi korzystanie ze zbioru.

Paweł Staśko, **Nowe Jasełka Polskie,** Poznań 1938, wyd. „Ostoja".

Wśród bogatej literatury jasełkowej zasługuje ta sztuka na specjalną uwagę i polecenie. Wprowadza bowiem autor na scenę przedstawicieli wszystkich stanów, jak np. nauczyciela, chłopa, robotnika, górnika, żołnierza, druha KSMM. i t. p. Może tylko tę słabą stronę posiada sztuczka, że wprowadzenie jednym ciągiem przedstawicieli stanów na scenę i ich przemowy stwarza pewną monotonję.

Leonard Turkowski, **Forsa stopniała,** Poznań 1938 „Ostoja".

Humoreska arcyżywa, wesoła, bogata w śpiewy, a przytem nie pozbawiona głębszej treści moralnej.

Nasze kolędy — 50 najpiękniejszych kolęd na dwa głosy, Poznań, Ostoja, 100 str.

Tytuł mówi sam za siebie: jest to rzeczywiście wybór najpiękniejszych i najbardziej lubianych naszych (z chlubą) polskich kolęd. Zbiorek bardzo miły. Tekst pełny, łatwość układu tonacyjnego, zmienność tempa, podział na partje solowe i chóralne, wreszcie estetyczna okładka — oto walory, które skłonić winny każdy Oddział K. S. M. i każdą rodzinę katolicką do nabycia tego tak miłego dziełka.

St. Kwaśnik, **Dziesięć wiwatów** — na powitanie, pożegnanie, imieniny na trzy głosy równe. Słowa ks. Fr. Błotnickiego, Poznań 1937, Ostoja, 14 str.

Utwory krótkie, ale zato melodyjne i łatwe do wykonania. Rzecz cenna dla wszelkiego rodzaju organizacyj młodzieżowych i dziecięcych.